PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł ROK VI NR 7-8 (54-55) LIPIEC-SIERPIEŃ 1995

PO WAKACJACH DO PRZEDSZKOLA



str. 36

W NUMERZE:

— Pierwszą wódką, którą piłem w życiu, był białoruski samogon. I za każdym razem, kiedy piłem whisky na Zachodzie, on mi się przypominał.

JA JESTEM POLAK Z BIAŁORUSI

str. 15-16

— Młodzi mają dość folkloru, oni potrzebują czegoś innego, chcą potańczyć. Muzyka disco-polo jest popularna w całym świecie, a my chcemy ją robić po białorusku .

...KALI HRAJE AS

str. 18-19

Machina zaprojektowana przez Czernowskiego miała 10 metrów długości i 3 metry szerokości. Napędzana była dość oryginalnym systemem wioseł.

MIŃSKI SZLACHCIC

str. 24-26

Krewni ze wsi — najczęściej rodzice — zapewniali wyżywienie, często dawali "prezenty" pieniężne przeznaczone na tzw. "blok" (mieszkanie) lub samochód.

KTO ZNISZCZYŁ BIAŁORUSKĄ WIEŚ?

str. 29-30

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 42-11-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Sławomir Nazaruk, Dorota Wysocka, Aleksander Sołowianowicz

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,20 zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację Stefana Batorego w Warszawie.
Numer zamknięto dn. 1995.07.07.

OPINIE

POGLĄDY

Зянон Пазьняк больш чым лідар БНФ, ён агульнапрызнаны лідар беларускага Адраджэньня, яркі палітычны патэнцыял яго далёка не вычарпаны. У Народным Фронце, вядома, нямала вартых людзей, але ўсё ж Пазьняк — самы варты сярод усіх вартых. Як бы ні склаўся ягоны палітычны лёс, ягонае імя ўжо ўвайшло ў пантэон беларускіх апосталаў. Незалежна ад таго, адбудзецца Адраджэньне, ці пацерпім паразу. У апошнім выпадку тым болей. Прыклад і ідэалы Пазьняка будуць доўга сьвяціць Беларусі нават зь яе мінуўшчыны...

Васіль Быкаў, „Свабода", 9 чэрвеня 1995 г.

W Polsce ogłoszono rok 1995 rokiem Katynia. Pan Wałęsa i inni za 27 miliardów rubli, które hojną ręką podarował pan Czernomyrdin, urządzają w Katyniu (pod Smoleńskiem) gigantyczną imprezę, powód dla której stanowią ofiary — polscy jeńcy wojenni zabici jakoby przez NKWD w 1940 roku (czego nikt nie udowodnił). Są za to niezaprzeczalne dowody, że w Katyniu Niemcy zabili i pochowali miliony Słowian — głównie Rosjan, Ukraińców i Białorusinów.

Z oświadczenia liberalnych demokratów **Władimira Żyrynowskiego**, "Gazeta Wyborcza", 9 czerwca 1995 r.

Kierunek działań Rosji, zarówno jak i pozycja Zachodu, który pozwala jej na stosowanie takiej polityki, stwarzają zagrożenie dla suwerenności państwowej krajów bałtycko-czarnomorskiego Międzymorza. W ciągu ostatnich kilku miesięcy dokonywane jest faktyczne wchłanianie Białorusi. Rosja grozi także innym krajom, spekulując na rzekomo mającym miejsce łamaniu praw "ludności rosyjskojęzycznej" poza granicami Federacji Rosyjskiej. Sztucznie wzniecane są nastroje separatystyczne na Krymie. Imperialistyczny kurs władz rosyjskich znajduje wsparcie wśród szowinistycznie nastawionej części ludności Rosji. Trwa proces odrodzenia rosyjskiego panowania na Kaukazie i w Azji Środkowej. Zachód w obawie przed wzmocnieniem fundamentalizmu islamskiego przymyka oko na imperialistyczną politykę Moskwy. Międzynarodowy Fundusz Walutowy daje Rosji pomoc finansową, która jest wykorzystywana nie na reformę gospodarczą, lecz na wojenną awanturę w Czeczenii. Rosja nasila swoje działania, skierowane na restytucję imperium, także na Zachodzie, na razie za pośrednictwem środków politycznych.

Z dokumentów końcowych II Kongresu Ligi Partii Krajów Międzymorza, 9-11 czerwca 1995 r.

Wschód i Zachód Europy są to dwa wielkie szczepy tej samej rodziny, które powinny dbać o stabilizację i rozwój kontynentu. Polska prowadzi politykę równowagi opcji wschodniej i zachodniej. Dąży do jednakowych gwarancji bezpieczeństwa dla wszystkich państw. Współpraca regionalna jest jednym z fundamentów pokoju i stabilizacji. Białoruś leży na ważnym szlaku handlowym i komunikacyjnym, co stwarza szansę, której nie wolno zaprzepaścić. (...) Polska chce być prawdziwą ojczyzną i krajem otwartym na potrzeby rodaków żyjących za granicą. Poszanowania praw mniejszości według standardów międzynarodowych nasz kraj oczekuje od wszystkich innych państw. Te prawa nie mogą być przedmiotem przetargów w stosunkach dwustronnych.

Minister spraw zagranicznych RP **Władysław Bartoszewski** podczas otwarcia Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, "Gazeta w Białymstoku", 16 czerwca 1995 r.

To Bóg zadecydował o sąsiedztwie Polaków i Białorusinów, dlatego też te narody zdane są na siebie nawzajem. Mickiewicz, Moniuszko, Kościuszko i Orzeszkowa należą zarówno do kultury białoruskiej, jak i polskiej. Polska jest trzecim partnerem gospodarczym Białorusi — po Rosji i Niemczech. W tym kontekście otwarcie konsulatu w Grodnie jest szczególnie ważne dla rozwijania kontaktów między ludźmi po obu stronach granicy.

Wiceminister spraw zagranicznych RB **Walery Cepkała** podczas otwarcia

WYPOWIEDZI

Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, "Gazeta w Białymstoku", 16 czerwca 1995 r.

Nie ulega wątpliwości, że handel z krajami WNP zawsze będzie niósł ze sobą pewne ryzyko. Trzeba robić wszystko, żeby się przed nim zabezpieczyć. Ale "odpuścić" te rynki to samobójstwo dla przedsiębiorstwa. Wystarczy przypomnieć sobie, że bilans handlowy Rosji jest dodatni. To 20 mld USD. Rzecz w tym, żeby umieć do tych pieniędzy docierać. Z korzyścią dla obydwu stron.

Prezes BUDIMEX S.A. **Grzegorz Tuderek**, "Przegląd Tygodniowy", 20 czerwca 1995 r.

Я пра свой народ вельмі высокай думкі. І нават вынікі рэферэндуму не робяць на мяне негатыўнага ўражання. Гэта палітычныя гульні. Дарэчы, не варта ўвогуле было выносіць пытанні аб мове і сымволіцы на рэферэндум. Нельга такія далікатныя пытанні вырашаць простай большасцю, дзе голас акадэміка-спецыяліста роўны голасу абывацеля, а то і горш — бомжа. Я перажыў самыя розныя часы. І зразумеў, што любы экстрэмізм — не на карысць справе. Трэба станавіцца на агульначалавечыя, дэмакратычныя пазіцыі.

Барыс Сачанка, „Звязда", 24 чэрвеня 1995 г.

Najważniejszym zadaniem Rosji jest obecnie scementowanie Wspólnoty Niepodległych Państw.

Minister obrony Federacji Rosyjskiej **Paweł Graczow** na posiedzeniu Rady Federacji (odpowiednik polskiego Senatu), "Wiadomości" TVP1, 7 lipca 1995 roku.

Białoruski nie zyskuje więc bezpośrednio wsparcia ze strony Cerkwi, gdzie językiem liturgicznym pozostaje tradycyjnie staro-cerkiewnosłowiański, natomiast kazania w większości świątyń głoszone są po rosyjsku.

"Przegląd Prawosławny", lipiec 1995 r.

SPIS TREŚCI

Fot. na okładce z archiwum "Dieła" (Mińsk)

ЛІПЕНЬ



Фота Янкі Целушэцкага

...гадоў таму

995 — 1000 г. — памерла князёўна полацкая, вялікая княгіня кіеўская Рагнеда, якая разам з сынам Ізяславам адрадзіла беларускую дзяржаўнасць (Полацкае княства), першая ігумення на Беларусі, у манастве — Анастасія.

775 — 15.07.1240 г. князь Аляксандр (Неўскі) разграміў на рацэ Няве шведскіх захопнікаў, у баях удзельнічалі дружыны вояў з Полацкага княства.

735 — 13.07.1260 г. дружыны вояў Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага) разбілі крыжакаў каля возера Дурбе.

725 — 1270 г. Пачатак панавання ў Старабеларускай дзяржаве вялікага князя Трайдэна (пам. у 1282 г.), які ўзмацніў дзяржаву і пашырыў яе ўладанні.

585 — 15.07.1410 г. — выдатная перамога войск Старабеларускай дзяржавы на чале з вялікім князем Вітаўтам і Польскага Каралеўства, узначаленых каралём Якавам Уладзіславам Ягайлам над крыжацкай арміяй пад Грунвальдам.

113 — 7.07.1882 г. — нар. Янка Купала (Іван Луцэвіч, трагічна загінуў у Маскве 28.06.1942 г.), пясняр беларускага народа, друкаваўся з 1904 г., аўтар надзвычай багатай лірыкі, шэрагу паэм, сцэнічных твораў, адозваў да народа, супрацоўнік і рэдактар „Нашай нівы", некалькі разоў наведаў у 1939-41 гадах Беласток, выступаў з вершамі на Народным сходзе 22.10.1939 г. у беластоцкім драматычным тэатры.

95 — 15.07.1900 г. — нар. Уладзімір Дубоўка (пам. 20.03.1976 г.), паэт, заслужаны дзеяч беларускай асветы, палымяны абаронца беларускай мовы, вязень ГУЛАГу (1930-1957), друкавацца пачаў у 1921 г., вершы, паэмы, творы для дзяцей.

90 — 6.07.1905 г. — нар. Пятро Глебка (пам. 18.12.1969 г.), паэт, грамадскі дзеяч, друкаваўся з 1925 г., вершы, паэмы („Арка над акіянам" 1932, „У тыя дні" 1957), нарысы, артыкулы, адзін з самых адданых выхваляльнікаў камунізму і Сталіна.

5 — 27.07.1990 г. Вярхоўны Савет Беларускай ССР прыняў Дэкларацыю аб дзяржаўным суверэнітэце БССР — першы прававы акт назалежнай Рэспублікі Беларусь. **(мг)**

Крэўскае пагадненне

Крэўская унія — гэта пагадненне паміж Вялікім княствам Літоўскім і Польскім Каралеўствам, ажыццёўленае ў 1385 годзе. Паводле умоваў Крэўскае уніі, выгадных і для Беларускага гаспадарства, Польшча ўступала з ім у хаўрус, а яе гаспадаром абвяшчаўся наш вялікі князь.

Пайсці на гэта палякаў прымусілі цяжкія абставіны. Найперш — экспансія з боку немцаў, якія няспынна каланізавалі польскія тэрыторыі. Да сярэдзіны XIV стагоддзя Польшча не толькі страціла Сілезію, Памор'е ды іншыя землі, але і стаяла перад небяспекай поўнага анямчэння. Ды й з боку моцнага Беларускага гаспадарства над Польшчай заўсёды вісела пагроза, пацвярджэнне чаму — пераможныя ваенныя паходы Альгерда ў 1376 годзе і Ягайлы (Якава) у 1383—1384 гадах.

Каб не страціць сваёй дзяржаўнасці і не загінуць цалкам, палякі і вымушаны былі пайсці на хаўрус з Вялікім княствам. 14 жніўня 1385 года паслы з Польшчы прыехалі ў Крэва (цяпер мястэчка ўСмаргонскім раёне) – рэзідэнцыю вялікага князя і папрасілі яго стаць іхным гаспадаром. Ягайла пагадзіўся. Ён ажаніўся з Ядвігай і пераехаў у Польшчу, прызначыўшы сваім намеснікам у Вялікім княстве Скіргайлу (Івана).

Варта зазначыць, што пазней, у XV—XVII стагоддзях, на падставе сфабрыкаванага палякамі дакумента, што выстаўляўся імі як



Вялікі князь Альгерд.

арыгінал Крэўскага пагаднення, у гістарычнай літаратуры (напачатку, вядома, польскай) запанавала процілеглая думка — пра нібыта ўваходжанне Вялікага княства ў склад Польшчы.

Сфальсіфікаваны тэкст абавязацельства Ягайлы нагадвае акт безагаворачнай капітуляцыі. Недарэчнасць яго відавочная: за гонар ажаніцца з Ядвігай і насіць тытул караля Польшчы Ягайла нібыта абяцаў аддаць на патрэбы палякаў дзяржаўны скарб Вялікага княства, заплаціць 200 тысяч флорынаў Вільгельму Аўстрыйскаму за адмову ад шлюбу з Ядвігай (гэта сума, за якую тады можна было купіць цэлую дзяржаву!) і ўвогуле ліквідаваць Вялікае княства, далучыўшы яго да Польшчы, і г.д.

Меркаванне пра тое, што вядомы акт Крэўскага пагаднення сфальсіфікаваны, пацвярджаецца далейшым ходам гісторыі. Так, у прывілеі Ягайлы, выдадзеным у 1387 годзе, гаворыцца пра поўную дзяржаўна-палітычную незалежнасць Беларускага гаспадарства. Дый у Востраўскім пагадненні 1392 года і Віленска-Радамскім акце 1401 года, падпісаных неўзабаве пасля Крэўскай уніі, нічога не сказана пра інкарпарацыю Княства ў склад Польшчы.

Пазней, пад час Люблінскага Сойму 1569 года, нашы паслы шматразова ўказвалі на падробленасць вядомага акта Крэўскага пагаднення, які палякі скарыстоўвалі ў якасці „гістарычнага дакумента" для абгрунтавання сваіх захопніцкіх дамаганняў у пазнейшыя часы.

праф. Язэп ЮХО, Менск



Вялікі князь Ягайла.

ЖНІВЕНЬ



Фота Янкі Целушэцкага

...гадоў таму

610 — **14.08.1385 г. была заключана на замку ў Крэве персанальная унія паміж вялікім князем Якавам Ягайлам і прадстаўнікамі Каралеўства Польскага.**

465 — 1530 г. — нар. Сымон Будны (пам. 13.11.1593 г.), выдатны асветнік, пісьменнік, грамадскі і рэлігійны дзеяч, галоўны філасофска-тэалагічны твор „Пра найважнейшыя артыкулы хрысціянскай веры".

90 — 28.08.1905 г. — нар. Фёдар Дарашэвіч, жывапісец і педагог, карціны „Гарманіст ідзе" (1955), „Страляйце, не шкадуйце нас!" (1964), „Над Прыпяццю" (1973).

85 — 1.08.1910 г. — нар. Сцяпан Хацкевіч (пам. 27.07.1979 г.), акцёр, ролі: Лявон („Раскіданае гняздо" Я. Купалы), Грыбок („Людзі на балоце" І. Мележа), здымаўся ў фільмах „Міколка-паравоз", „Руіны страляюць...", „Тартак".

— 7.08.1910 г. — нар. Генадзь Цітовіч (пам. 20.06.1986 г.), выдатны дзеяч харавога мастацтва, кампазітар, дырыжор, сабраў і апрацаваў многа беларускіх народных песень, заснавальнік і кіраўнік Дзяржаўнага акадэмічнага хору Беларусі.

— 9.08.1910 г. нар. Ларыса Геніюш (пам. 7.04.1983 г.), паэтэса, выдатны грамадскі дзеяч, адраджэнец, вязень ГУЛАГу (1948-1956), друкавалася з 1939 г., першы зборнік вершаў „Ад родных ніў" (Прага, 1942), лірыка, паэмы, вершы для дзяцей, аповесць „Споведзь".

80 — 7.08.1915 г. перастала выходзіць „Наша ніва" (выходзіла з 10.11.1906 г.), часопіс, які адыграў найважнейшую ролю ў беларускім адраджэнні, на яе старонках развівалася і даспявала творчасць многіх беларускіх пісьменнікаў, палітыкаў.

70 — 18.08.1925 г. — нар. Леанід Дубар (пам. 18.02.1978 г.), жывапісец, графік, працы: „У дарозе" (1962), „Блакітнае змярканне" (1965).

55 — 24.08.1940 г. — нар. Анатоль Селятыцкі, скульптар, працы: „Раніца" (1976), „Няскораныя" (1978), „За зямлю" (1980), помнікі ахвярам вайны і генацыду на Гарадзеншчыне.

50 — жнівень 1945 г. Сталін падпісаў загад аб перадачы Беласточчыны Народнай Польшчы. **(мг)**

Калісь пісалі
Наша Нива

ЛЕТА

Эх, ты, лета, гарачае, бурнае!
Ажыўляеш ты поле і луг.
Добра, думкі пакінуўшы хмурные,
На сьвет выйсьці ды глянуць вакруг.

Шум стаіць над лясістай дуброваю,
Бытцам рада аб нечым ідзе;
Рэчка, ў прысадзь схаваўшысь альховую,
Бурліць; рыбка плюскоча ў вадзе.

Ў збожэ ўсякае ніва прыбралася —
Хараства там якога німа! —
Як зялёны дыван распластался.
Шопат нейкі плыве ад жытца,

Колас з коласом гутарку дзіўную
Завялі — мо на хмары злуюць?
Песьні жаваранкоў пераліўные
Замаркоціцца тут не даюць.

А лагі, а гумнішчы, аселіцы?
Вось абняў, прытуліўся, ляжы...
Хто з вас, хто нелюбіці асьмеліцца
У летку свет — ад мяжы да мяжы?

... Дай жэ, лета, мне веру магучую,
Што калісь сваю долю найду,
Дай мне песьні пець, сілу жывучую
Дай працівіцца крыўдзе і злу!

Янук КУПАЛА

У мяст. **Заблудово**, Белост. пав. Гродз. губ. арыштовано не 12 мужыкоў, як пісалі газэты, а болш за 50. Усе „камэры" Белостоцкаго Поліцэйскаго Упраўлення набіты бітком арэштованымі. Пабралі мужыкоў за тое, што быдла пасьвілі на панскім; хаця і прошлые годы, так само, бывало, пасьвілі, але-ж не арыштавалі нікога. Яшчэ было ў газэтах, бытцам 12 арэштованых людзей — гэта самые „агитаторы". Дык гэта няпраўда. Запісалі іх у пратаколі агітаторамі, бо паліція ня ведала, хто па-праўдзі „зачыншчык", а хацела паказаць, што ўсё ведае ды вельмі стараецца спаўняць сваю службу.

*

С. **Чыжы**, Бельскаго пав. Гродз. губ. Як езьдзіў па Бельскаму павету архірэй з Гродны, дык у нашым сяле мужыкі падалі яму прашэнне. Прасілі, каб прылучылі іх да старай парафіі (прыхода), ад каторай аддзеліў іх быўшы таварыш пракурора Сінода Саблер і зрабіў ім новы прыхад. Архірэй прашэння не прыняў, а даў дэпутату ад мужыкоў саракоўку (20 кап.), каб тое прашэнне прыслалі почтаю. Чаму гэтак зрабіў архірэй, трудна згадаць.

Цэрк.-прыходзкі вучыцель.

*

У сяле **Лосінка**, Бельск. пав. недаўна разбіралася справа ў валасным судзе вось якая. Мужык з вёскі „Іваново", Врублеўскі, хацеў судом адабраць свае 100 руб., што пазычыў мужыку з Лосінскай воласьці. Тады даўжнік, бытцам, даў судзям хабора 20 руб., каб толькі не прысудзілі аддаць тые 100 руб., што быў вінен. Так сама даў бытцам хабора і Врублеўскі, алеж даў больш, бо 25 руб. Судзі ўзялі грошы з абодвух старон, а выйграў дзела Врублеўскі.

Алеж паглядзіце, што с таго вышла. Той, што прайграў справу пацягнуў на суд гэтых валасных судзей за хаборы; ён мае і сведкаў, як судзі бралі хабора. Тое самае зрабіў і Врублеўскі, бо вельмі раззлаваўся на судзей, што з сотні сваіх уласных грошай мусіў за ніщто аддаць 25 руб. хабора.

Халімон с-пад пушчы
6 (19) ліпца 1907 г.

Рада для гаспадароў

Хто мяе фруктовые дзярэўцы, павінен бараніць іх ад матылькоў і чэрвеў. Ня кожны ведае, дык паслухайце мяне і зрабіце так, як я раджу. Перш-наперш аглядзіце дзярэўцы, ці ёсць на іх чэрві; калі ёсць, дык вазьміце кій, абярніце канец яго пакуламі ці анучаю і зьбівайце ўсіх чэрвеў на зямлю. Тады ў палові дзярэўца (ніжэй сукоў) абмажце яго сырой глінай. Праз дзьве—тры гадзіны чэрві зьбяруцца кале гэтаго персьценя з гліны, і тады ўжо лёгка іх пазабіваць. — Я сам такім спосабом пазбыўся чэрвеў. Прабуйце рабіць гэта нават і цяпер, на гэта пары ня трэба. Калі хто захочэ спытацца аб чым-колечы з гаспадаркі, нехай напішэ ў „Нашу Ніву" для мяне, дык параджу ахвотне.

Гаспадар Юрка Паніч

*

Бельскі павет Гродзен. г. На бяду нам дождж ішоў 2 нядзелі, усё скошэнае сена паплыло па рэчцы Нарэві. У сяле Плесках сена завaліла мост, баграмі яго счышчалі. Так сама мужыкі, што жывуць па вёсках у Беловежскай Пушчы, гдзе цячэ тая рэчка, страцілі свае сена. Яны бяруць сенажаці ад „ведамства удзе-

лоў" на другую капу. — Але на долю мужыком выпала і шчасьце, добра зарабляюць грошы. На Царскую Белавежскую пушчу напаў чэрвяк і выеў 6 кварталоў (квадратных вёрст) хвойнаго лесу; мужыкоў і бяруць на работу: капаць равы і раскладаць агні (гэтак толькі можно вывесьці рабака); за работу плацяць 1 руб. у дзень. Па вёсках у нас жнея бярэ 45-50 кап., касец — 75 кап.

Халімон с-пад пушчы

20 ліпца 1907 г.

*

25 юля ў вёсцы **Чыжы** Бельскаго павету агонь шмат бяды нарабіў людзям. Згарэла 7 клуней (гумен) с хлебом и шмат быдла. Адзін чалавек спаў на сене і так сама згарэў. Кажуць, нехта падпаліў. Можна былобы адратаваць трохі, каб былі струмэнты пажарные.

*

У с. **Паўлы** праехала нядаўна шмат начальства: прыстаў, памоцнік спраўніка і 10 стражнікоў і забралі аднаго мужыка за тое, што ён, бытцам, найбольш падбіваў мужыкоў каб пасьвілі на панскім папары. Мужык гэты называецца Пракоп Яблонскі; небарака цяпер у Беластоку сядзіць у турме.

Халімон с-пад пушчы

3 (16) серпеня 1907 г.

*

У с. **Зубове** Бельск. пав. Гродз. губ. павесіўся 20 юля (ліпня) хлапец 16 гадоў, Вязоўскі. За дзень перад смерцю быў ён сьведкай на валасным судзе. Як ведама, без праклятай гарэлкі не абходзіцца ў нас суд. Той чэлавек, за каторага хлапец сьведчыў, напаіў хлапца. Калі пьяны хлапец вярнуўся дамоў, то зачаў кідаць каменнямі ў сваіх бацькоў і як бы зварьяваў. Яго заперлі ў клуню. На другі дзень убачылі, што ў клуні ён вісіць на вяроўцы. Кажуць людзі, што хлапец быў надта разумны, вельмі любіў чытаць кніжкі. Але гарэлка згубіла хлапца! Мала дабра ад гарэлкі, і ганьба той вёсцы, гдзе дазваляюць, каб сталые людзі паілі дзецюкоў. І пьюць нашы цёмные беларусы манапольку за тое, што бываюць сьведкамі, забываючы, што за помач праўдзі і справядлівасьці ня можна браць гасьцінцоў.

Халімон с-пад пушчы.

17 (30) серпеня 1907 г.

Ніва

Свята Адраджэння — гэта свята радасці, свята падвядзення вынікаў пройдзенага шляху народнай уладай. Адначасова гэта свята ўспамінаў і падкрэслівання ролі тых людзей, якія наблізілі вызваленне нашай краіны не толькі ад гітлераўскіх захопнікаў, але і ад памешчыкаў і капіталістаў. За справядлівы лад, за ўладу працоўных многія змагары аддалі жыццё, многія перанеслі жахі турэмнага зняволення.

*

У Хітрай, нашай невялічкай вёсцы, бо каля 50 хат, таксама ўсё мяняецца. Зараз будуюцца мураваныя дамы. За тры апошнія гады прыбыло іх аж пяць. Пачынае будавацца злеўня малака. Фундамент ужо зроблены. Сяляне грамадскім чынам возяць жвір і каменне. Немалую ролю ў гэтым адыгрывае сельскагаспадарчы гурток, які на будову злеўні прызначыў пэўную суму грошай.

18 ліпеня 1965 г.

*

Некаторыя лічаць, што найлепш жаць касой. Але гэтыя людзі не бяруць пад увагу ўкладу працы. Вось падлічэнні ўкладу працы на 1 гектар: касой — 42 — 45 рабочагадзін, жняяркай — 31 — 41, снапавязалкай — 11 — 17, а камбайнам — да 6,5 рабочагадзін. А час вельмі дарагі, асабліва ў жніво.

1 жніўня 1965 г.

*

Вось возьмем, напрыклад, такі Гарадок — невялічкі гарадок, які ляжыць на Супраслі — прытоку Нарвы. Што тут рабілася ў часы Баляслава Смелага? І ці наогул магло што-небудзь рабіцца?

Раёны, якія знаходзяцца на Супраслі, на пераломе XI і XII стагоддзяў парастала густая Блудаўская пушча. Ад яе менавіта і ўзяў назву Заблудаў, які ляжаў „за Блудаўскай пушчай". У цэнтры гэтай пушчы на самым беразе ракі ў канцы XI стагоддзя быў аснаваны невялікі ўмацаваны гарадок. Аснавалі яго дрыгавічы, якіх княства сягала аж там, за Нёман. Гэты гарадок не атрымаў назвы. Быў проста абаронным месцам паложаным на высокім беразе ракі, акружаным дзеравяна-зямельным валам. Пасялены сюды гарнізон меў ахоўваць купцоў і княжацкіх пасланнікаў перад разбойніцкімі нападамі.

8 жніўня 1965 г.

*

На плантацыях бульбы масава паявіўся каларадскі жук. Сяляне Навакорніна выйшлі на палі з апрысківачамі і апылячамі. Апрыскванне або апыльванне зрабіў амаль што кожны гаспадар.

22 жніўня 1965 г.

*

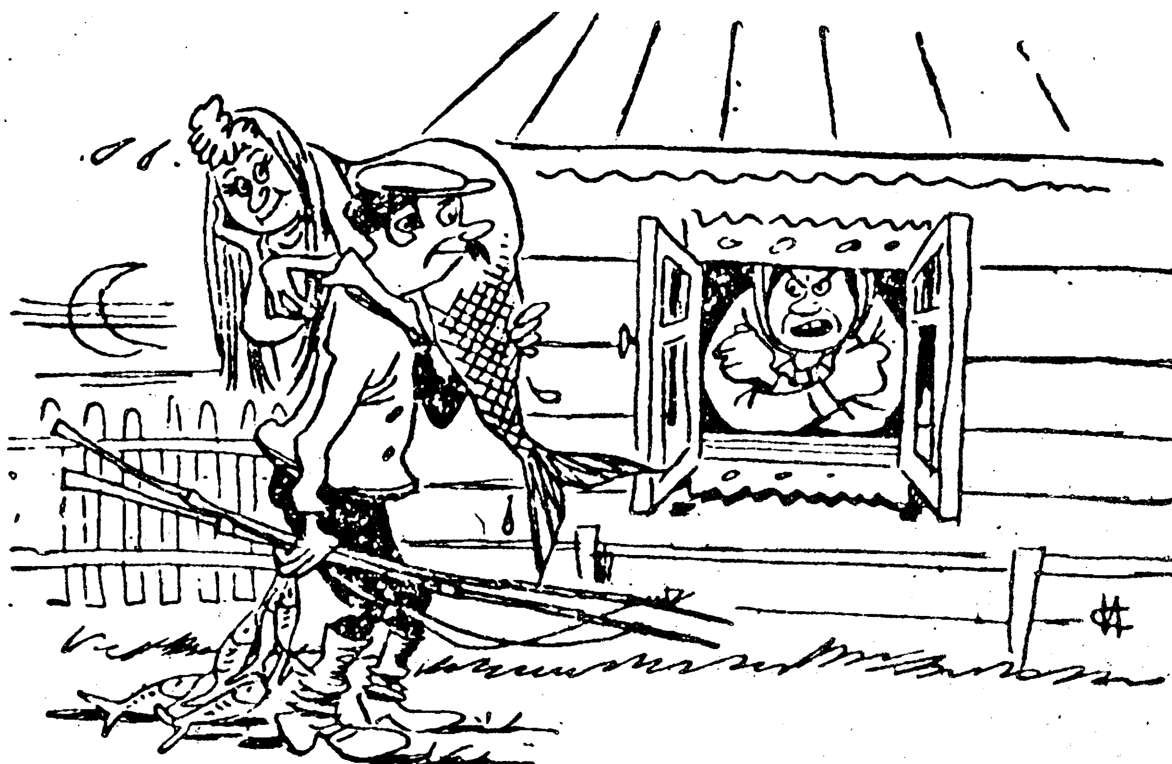
Трохгадовы хлопчык прыехаў на лета ў вёску да бабулі. Даведаўшыся, што яна гоніць самагонку, спытаў:

— Бабуля, а навошта патрэбен самагон?

— Хату трэба, унучак, будаваць.

— Глядзі ты! А ў горадзе дамы з цэглы будуюць.

29 жніўня 1965 г.



22 жніўня 1965 г.

Białystok

• Na początku czerwca przedstawiciele rządzącej miastem "Jedności" do losowo wybranej grupy białostoczan rozesłali ankietę z pytaniami m.in. o poglądy polityczne, wyznanie i stosunek do wiary. Wyniki ankiety mają być uzupełnieniem danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego i przygotowywanego przez Urząd Miejski raportu o stanie miasta.

• W dniach 7-9 czerwca odbywały się Targi Książki, Poligrafii i Wydawnictw. Swoje wydawnictwa prezentowały tam m.in. organizacje białoruskie: Stowarzyszenie Literackie "Białowieża", Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (archiwalne egzemplarze "Kalendarzy Białoruskich"), Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Rada Programowa Tygodnika "Niwa" i "Czasopis", którym organizator — Międzynarodowe Targi Białostockie "Bialexpo" — wydzielił bezpłatne powierzchnie wystawowe.

• 12 czerwca odbyły się wybory do rad osiedli. Przy bardzo niskiej frekwencji (10-20 proc.) w większości okręgów wybrano przedstawicieli "Mojego Osiedla", które utworzyły organizacje i partie prawicowe oraz NSZZ "Solidarność". Ani organizacje białoruskie, ani prawosławne czynnie w wyborach nie uczestniczyły. Jedynie w Miejskiej Komisji Wyborczej zasiadał Piotr Kruk, przewodniczący Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego.

• 18 czerwca w Amfiteatrze Miejskim Świętem Kultury Białoruskiej Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zapoczątkowało serię letnich ludowych festynów białoruskich. 25 czerwca taki festyn odbył się w Mochnatem k. Hajnówki, gdzie był połączony z uroczystościami z okazji 60-lecia tamtejszej Ochotniczej Straży Pożarnej, a tydzień później w Nurcu. Podobne imprezy planowane są m.in. w Orli, Hajnówce, Czyżach, Gródku, a także w Sokółce i Dąbrowie Białostockiej. Program wszystkich festynów jest podobny — występują na nich zespoły folklorystyczne z Białostocczyzny oraz zaproszeni goście z Republiki Białoruś. Można też usłyszeć piosenki w wykonaniu grup "Real" i "As" z Białegostoku.

• 5 lipca wojewoda białostocki Andrzej Gajewski i przewodniczący Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Aleksander Dubko podpisali porozumienie o współpracy gospodarczej i kulturalnej. Dokument stwarza teoretyczne możliwości zawierania porozumień o współpracy między zainteresowanymi instytucjami, przedsiębiorstwami, szkołami, uczelniami i placówkami kultury.



Gościem "Dni Bielska Podlaskiego" był Włodzimierz Cimoszewicz.

Fot. BDK

Białowieża

• W dniach 9-10 czerwca białostocka Filia Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowała 37. sesję pracowników katedr prawa konstytucyjnego. Jednym z gości był przewodniczący komisji konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego Aleksander Kwaśniewski, który po zakończeniu sesji, jako kandydat na prezydenta, spotkał się z mieszkańcami Hajnówki.

• 28 czerwca odbyła się wyjazdowa sesja Fundacji "Życie w Zdrowiu", poświęcona problemom toksykologii — zatrucia organizmów ludzi i zwierząt, żywności, powietrza, wody, roślin i gleby w regionie Polski północno-wschodniej. Celem Fundacji, utworzonej w oparciu o potencjał intelektualny i badawczy ośrodków naukowych z Olsztyna, Białegostoku i Białowieży, jest ochrona zdrowia ludności i środowiska. Te zadania Fundacja chce realizować w ramach powołanego w czasie sesji Toksykologicznego Ośrodka Ochrony Zdrowia i Środowiska Naturalnego Regionu Północno-Wschodniej Polski.

• W dniach 8-9 lipca Polskie Towarzystwo Białorutenistyczne i Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przy współpracy Związku Polaków na Białorusi zorganizowały III edycję konferencji naukowej "Droga ku wzajemności", co roku odbywającej się na przemian w Polsce i Białorusi. Uczestnikami konferencji byli historycy i literaturoznawcy z Polski i Białorusi.

Bielsk Podlaski

• Od 27 maja do 4 czerwca odbywały się "Dni Bielska Podlaskiego". W ich ramach zorganizowano wiele imprez kulturalnych, muzycznych i sportowych. Tysiące bielszczan obejrzało i wysłuchało niedzielnych koncertów polskich oraz białoruskich zespołów wokalno-instrumentalnych i chórów folklorystycznych. 28 maja na pierwszym z tych koncertów obecni byli także zaproszeni oficjalni goście, wśród nich wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Cimoszewicz.

Bobrowniki

• 10 lipca zostało zamknięte drogowe przejście graniczne. Decyzję wymusiła konieczność remontu mostu. Przewiduje się, że prace remontowe i modernizacja przejścia będą trwać rok.

Gródek

• 3 lipca rozpoczęto prace wykopaliskowe na Górze Zamkowej. Już w pierwszych dniach odnaleziono siedemnastowieczne monety i pozostałości dawnych wyrobów ceramicznych.

Narew

• Sergiusz Martyniuk, właściciel i

dyrektor "Pronaru", znalazł się na 29 miejscu listy 100 najbogatszych Polaków poznańskiego tygodnika "Wprost". W porównaniu z rokiem ubiegłym oznacza to znaczący awans, o czym zadecydowało podwojenie od tego czasu obrotów firmy. "Pronar" zajmuje się montażem ciągników MTZ na licencji białoruskiej, eksportem płodów rolnych na rynki wschodnie, handlem paliwami płynnymi oraz produkcją napojów gazowanych.

- Do Polski, na roczny kontrakt podpisany z firmą "Pronar", przyjechał Eugeniusz Szemiet, kierownik zespołu wokalno-instrumentalnego "Hramada" z Witebska. Będzie on pracował jako instruktor muzyczny w Gminnym Ośrodku Kultury w Narwi. Ma zamiar powołać niewielką szkołę muzyczną, natomiast wspólnie z białostockim "Realem" planuje utworzyć zespół estradowy na miarę grup "Siabry" i "Pieśniary" z Mińska.

Supraśl

- W końcu czerwca odbyły się uroczyste obchody 50. lecia Liceum Sztuk Plastycznych. Z tej okazji w białostockim Arsenale swoje prace prezentowali absolwenci szkoły. Leon Tarasewicz, najbardziej znany uczeń tego liceum, pokazał rysunki i rzeźby wykonane we wczesnej młodości, a także szkolne klasówki z matematyki.

***

- W ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku Polskie Koleje Państwowe w rejonie białostockim zanotowały wzrost przewozów towarowych o 30 proc. W porównaniu z rokiem ubiegłym znacząco wzrosła ilość wagonów towarowych przejeżdżających ze Wschodu tranzytem przez Polskę. W przypadku granicy z Białorusią ten wzrost jest aż dziesięciokrotny.

- Wojewódzki Inspektorat Sanitarny nie dopuścił do użytku kąpieliska w Narwi na rzece Narew i na zalewie w Sokółce. Bez obaw można natomiast kąpać się w rzece Supraśl — na plażach w Supraślu, Wasilkowie i Jurowcach, w Narwi — w Ploskach, Wojszkach, Doktorcach, Surażu, Uhowie i Łapach, w Bugu — w Wólce i Drohiczynie oraz w zalewach w Dojlidach, Czarnej Białostockiej, Sidrze, Dubiczach Cerkiewnych, Siemianówce i Siemiatyczach.

Felieton redakcyjny

Ściana Wschodnia w roku 2000 plus...

Białoruskie przysłowie ludowe mówi: "Kab wiedau, szto upadu — sieuby". Człowiek od zawsze chce wiedzieć, co go czeka za lat 10, 20... Nie tylko — jak w tym przysłowiu — w obawie przed popełnieniem błędu lub z powodu trudnych do przewidzenia sytuacji. Najczęściej jest to zwykła ludzka ciekawość. Trafna odpowiedź na pytanie o przyszłość otaczającego nas świata graniczy z cudem. Przewidywaniem zajmują się jednak nie tylko wróżki. W sposób racjonalny i profesjonalny robi to Centralny Urząd Planowania w Warszawie, posiadający Biura Planowania Regionalnego w miastach wojewódzkich. Instytucja ta zajmuje się analizowaniem rozwoju i wypracowaniem wariantów zagospodarowania kraju. W ubiegłym roku w CUP rozpoczęto przygotowanie "Koncepcji polityki przestrzennego zagospodarowania kraju — Polska 2000 plus". Zakończono już pierwszy etap, polegający na opracowaniu kilkunastu ekspertyz, które w sposób hipotetyczny w świetle możliwych przesłanek określają główne cele, kierunki, założenia oraz zasady polityki społeczno-gospodarczej w poszczególnych regionach Polski.

W przypadku województwa białostockiego eksperci zajęli się między innymi przemianami na wsi. Dokonali analizy obecnej sytuacji w rolnictwie oraz opracowali scenariusze przyszłościowe. Rozpatrując stan obecny, podkreślili, że do 1989 roku blisko połowa użytków rolnych w naszym województwie była własnością państwa. Jednak ani wysiłki Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, ani liczne inicjatywy lokalne nie przyniosły znaczących efektów. Na białostockiej wsi, szczególnie we wschodnich gminach, pogłębia się kryzys, ujawniający się wysoką stopą bezrobocia oraz narastaniem depresji społecznych. Charakteryzują to: wyludnienie, ogólne zaniedbanie, plaga alkoholizmu i wzrost liczby popełnianych samobójstw.

Autorzy ekspertyz podkreślają, że bez interwencji i pomocy państwa tych procesów nie da się powstrzymać. Ze strony państwa działania naprawcze powinny następować w dwóch etapach. W okresie najbliższych dziesięciu lat należy zapewnić minimum warunków egzystencji poprzez dotacje, subwencje, zamówienia publiczne itp. Następnie zostałaby wprowadzona "nowa reforma rolna", której celem byłyby radykalne przekształcenia struktury rolnej i własnościowej oraz przestrzennego zagospodarowania wsi. Z chwilą przystąpienia Polski do Unii Europejskiej wschodnia granica województwa białostockiego stanie się granicą zjednoczonej Europy. Stworzy to duże możliwości czerpania korzyści z obsługi międzynarodowego transportu samochodowego i kolejowego oraz ruchu turystycznego, a także wymiany towarowej Wschód — Zachód.

W "Koncepcji Polska 2000 plus" został uwzględniony Program "Zielone Płuca Polski", przez wielu polityków i decydentów uważany za jedną z szans wyjścia z zapóźnienia cywilizacyjnego tej części kraju. Autorzy raportu wskazują, że ochrona środowiska w stopniu wymaganym przez "ZPP" nakazuje zaniechanie działań gospodarczych albo instalowanie kosztownych oczyszczalni i filtrów. Realizatorzy programu "Zielone Płuca Polski" opowiadają się oczywiście za pierwszym wariantem, czyli pustynią gospodarczą.

Opracowania Centralnego Urzędu Planowania stanowią materiał konsultacyjny dla władz państwowych. Oznacza to, że opinie ekspertów CUP niekoniecznie muszą być uwględniane przy podejmowaniu strategicznych decyzji politycznych i gospodarczych. Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie będzie z "Koncepcją Polska 200 plus" w odniesieniu do wschodniej Białostocczyzny. Po zakończeniu prac ekspertów może się okazać, że scenariusze rozwoju będą tylko teoretycznym zestawem pobożnych życzeń. Wystarczającymi ku temu przesłankami już dziś wydają się być próby objęcia ścisłym rezerwatem całości polskiej części Puszczy Białowieskiej, zamykanie linii kolejowych, i zalesianie pól uprawnych.

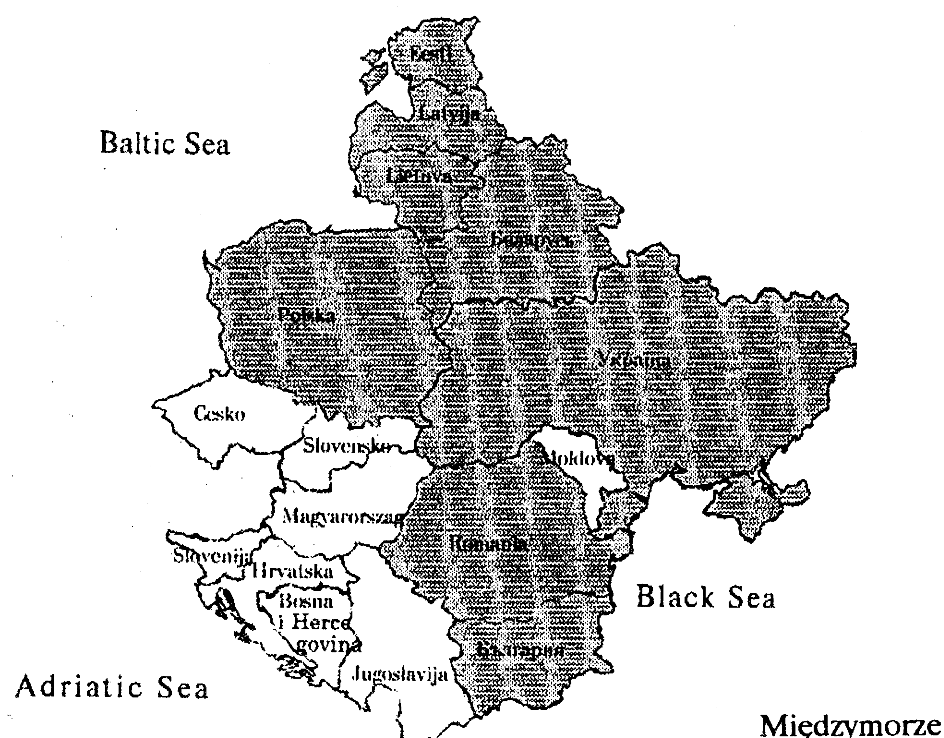
Jerzy OSTROWSKI

Chełm

● 26 czerwca artyści z Białorusi, Litwy, Ukrainy, Polski i Niemiec uczestniczyli w plenerze plastycznym "Kresy '95".

Jarosław

● W dniach 9-11 czerwca odbył się II Kongres Ligi Partii Krajów Międzymorza z udziałem: Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie", Zjednoczonej Demokratycznej Partii Białorusi, Litewskiego Związku Narodowego, Łotewskiej Partii Narodowo-Konserwatywnej, Demokratycznej Partii Ukrainy, Ukraińskiej Partii Republikańskiej, Konfederacji Polski Niepodległej, Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej i Polskiej Partii Republikańskiej. Partie te potępiły rosyjską agresję w Czeczenii, zaś w kwestii współpracy i bezpieczeństwa narodowego opowiedziały się za włączeniem wszystkich państw leżących pomiędzyBałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem do NATO i Unii Europejskiej.



Międzymorze

Legionowo k. Warszawy

● W połowie czerwca odbyło się spotkanie przedstawicieli policji drogowych z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, na którym powołano wspólny bank danych o skradzionych pojazdach. Bank ten sprawi, że informacja o kradzieży samochodu w jednym państwie natychmiast będzie znana w innych państwach.

O mniejszościach w urzędzie

W województwie olsztyńskim niemiecki czy ukraiński nie będą wprowadzone jako język urzędowy. Tak poinformowano na spotkaniu dyrektora Biura do spraw Kultury Mniejszości Narodowych, Jerzego Bisiaka, z reprezentantami mniejszości białoruskiej, niemieckiej, ukraińskiej oraz romskiej, które odbyło się 19 czerwca br. w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie.

Olsztyńskie — jak ocenił dyrektor Bisiak — jest największym w Polsce skupiskiem społeczności ukraińskiej. Zauważył, że problemy właśnie tej mniejszości są obecnie najbardziej gorącą sprawą. Zbliża się bowiem 50. rocznica Akcji "Wisła". Ukraińcy oczekują, że polskie państwo oficjalnie odniesie się do tamtych tragicznych wydarzeń. Powstają pomniki poświęcone pamięci żołnierzy UPA, które często są źródłem emocji i konfliktów lokalnych. Władze polskie nie są do tego przygotowane — nie ma chciażby jednoznacznej oceny działalności UPA. Uzgodniono jedynie, że byli żołnierze UPA będą mieli takie same prawa kombatanckie jak byli żołnierze AK, czego szczególnie aktywnie domagał się Stefan Migus, dziennikarz i przewodniczący olsztyńskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce.

Przedstawiciele mniejszości niemieckiej podczas spotkania oznajmili, że chcą mieć trzy szkoły z wykładowym językiem niemieckim. Jerzy Bisiak obiecał, że tę prośbę przekaże Ministerstwu Edukacji Narodowej. Jego zdaniem jedyną przeszkodą może być brak odpowiedniej kadry nauczycielskiej.

Delegacja białoruska obszernie omówiła swoją działalność w Olsztynie. Zapytany o losy eksponatów przewiezionych przed laty z likwidowanego muzeum białoruskiego w Białowieży do muzeum im. K. Kluka w Ciechanowcu, dyrektor zapewnił, że wrócą one do muzeum w Hajnówce, jak tylko zostanie zakończona jego budowa. Jerzy Bisiak dodał też, że Białorusini lubią kłócić się pomiędzy sobą. Jako przykład podał konflikt pomiędzy BTSK i "Niwą" oraz sprawę budynku przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku. Zapytał, dlaczego redakcje "Niwy" i "Czasopisu" nie miałyby mieć siedziby właśnie w tym budynku. Jak tak dalej będzie — stwierdził dyrektor — zabraknie kolejnej białoruskiej placówki kulturalnej w Polsce.

Z wystąpienia pełnomocnika wojewody olsztyńskiego do spraw mniejszości narodowych Marka Wiktora Leyka można było się dowiedzieć, że blisko jedna ósma mieszkańców województwa to mniejszości narodowe. Mieszka tu 60-70 tys. Ukraińców, 20-40 tys. Niemców, 2-3 tys. Białorusinów, ok. tysiąca Romów i mniejsze grupy Litwinów i Rosjan. Najbardziej niepokojąca — zdaniem pełnomocnika — jest sprawa Mazurów, którzy zatracili odrębność etniczną. Ci, którzy są aktywni, deklarują się jako członkowie stowarzyszeń niemieckich. Nie ma natomiast żadnej inicjatywy organizowania się Mazurów i Warmiaków identyfikujących się z Polską.

Andrzej GAWRYLUK

Mysiadło k. Warszawy

● Na plantacji zatrudniającej robotnice ze Wschodu wybuchł protest. Białorusinki, Ukrainki, Mołdawianki i Rosjanki zbuntowały się przeciwko traktowaniu ich przez właściciela jak niewolnice. Mieszkając za kratkami, będąc oznakowane numerami, pracowały po kilkanaście godzin na dobę za bardzo niskie, jak na polskie warunki, wynagrodzenie. Sprawą zajęła się ambasada Federacji Rosyjskiej i Rejonowy Urząd Pracy.

Warszawa

● Powstał "Klub Wschodni", stowarzyszenie stawiające sobie za cel popieranie handlu ze Wspólnotą Niepodległych Państw oraz Litwą, Łotwą i Estonią. Klub, któremu przewodniczy Grzegorz Tuderek, prezes BUDIMEX S.A., zrzesza czołowych przedstawicieli świata gospodarki i polityki.

Olsztyn

● W dniach 8-15 czerwca, w ramach XVI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne "Pojezierze" zorganizowało między innymi wystawę akwarel Bolesława Cyranowicza "Cerkwie, cerkiewki" oraz koncert chóru "Collegium Baccalarum" (znanego z hajnowskiego festiwalu muzyki cerkiewnej).

Mińsk

● Prokuratura prowadzi dochodzenie w sprawie zbeszczeszczenia flagi państwowej, którego dopuścił się szef kancelarii prezydenta Iwan Ciciańkou. Ciciańkou przed ogłoszeniem wyników referendum wydał rozporządzenie o zdjęciu flagi z budynku siedziby kancelarii prezydenta, a następnie podarł ją i na skrawkach materiału stawiał swoje autografy i rozdawał współpracownikom. Z wnioskiem o wszczęcie postępowania w tej sprawie zwróciło się kilkunastu obywateli Białorusi.

● 23 maja z gmachu Rady Najwyższej został zdjęty herb Pogoń, który zasłaniał dotychczas herb byłej BSRR. Obecnie na siedzibie parlamentu niezależnej Białorusi wisi herb nie istniejącej BSRR umieszczony tam w okresie międzywojennym.

● Zarząd Białoruskiego Frontu Narodowego wykupił wszystkie biało-czerwono-białe flagi narodowe znajdujące się w magazynach. Jak poinformował sekretarz Zarządu BFN Wiktor Waszkiewicz, powodem decyzji było zagrożenie, że flagi narodowe zostaną zniszczone.

● 29 maja wznowił pracę 8 Kanał Telewizji Białoruskiej. Według oficjalnej wersji, prywatny kanał nie pracował w trakcie trwania kampanii wyborczej z powodu konieczności przeprowadzenia prac remontowych.

● Mikołaj Hajduk z Białegostoku oraz Aleksander Barszczewski z Warszawy zostali członkami Związku Literatów Białorusi.

● Bank Narodowy Białorusi zwolnił przedsiębiorstwa z obowiązkowej sprzedaży państwu po oficjalnym kursie 30 procent zysku w walutach wymienialnych. Oficjalny kurs jest wyższy od wolnorynkowego, a eksport nie jest zbyt opłacalny z powodu utrzymywania przez Bank Narodowy sztywnego kursu rubla do dolara.

● 26 kwietnia Rada Ministrów podjęła decyzję o zwiększeniu opłat komunalnych. Od 15 marca opłaty czynszowe zwiększyły się o 600 proc., za ciepłą wodę — o 300 proc., za wodę bieżącą i kanalizację — o 800 proc., za gaz — 500 proc. Rozporządzenie o podwyżkach zostało podane do publicznej wiadomości po przeprowadzeniu referendum i wyborów parlamentarnych i działa wstecz.

● 14 czerwca odbyła się nadzwyczajna XII sesja Rady Najwyższej (w starym składzie), która rozpatrywała zmniejszenie z 2/3 do 2/5 ilości deputowanych jako obowiązkowego progu



Na budynku byłego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Białorusi, obecnie siedziby prezydenta RB, znów powiewa czerwono-zielona flaga

Fot. H. Głogowska

Mińskie metro

Panuje u nas powszechne przekonanie, że w Białorusi żyje się źle, a gospodarka tego kraju jest przestarzała i wytwarza same buble. Tymczasem istnieją tam na przykład systemy komunikacyjno-urbanistyczne, których Białorusi może pozazdrościć wiele państw, zdawałoby się, lepiej od niej rozwiniętych. Nowoczesnością i światowym poziomem niewątpliwie charakteryzuje się mińskie metro. Jest ono wzorowym przykładem dobrego połączenia funkcjonalności i estetyki, chociaż nie jest pozbawione wypaczeń socrealistycznych.

Pierwszy odcinek oddano do użytku w 1984 roku. Jego trasa przebiega kilkanaście metrów pod centralną ulicą stolicy — Prospektem Skaryny. Drugi odcinek, uruchomiony w 1991 roku, prowadzi do dzielnicy przemysłowej, gdzie jest zlokalizowana największa fabryka w Białorusi — Traktarnyj Zawod.

Łącznie mińskie metro liczy 17 km długości i ciągle budowane są nowe odcinki. Jest to dziś podstawa całej komunikacji miejskiej. W odróżnieniu od innych miejsc publicznych, na stacjach i w wagonach metra panuje czystość, świeżość i porządek.

Nazwy przystanków pozwalają śledzić bieg historii. “Płoszcza Niezależnaści” (Plac Niepodległości) na marmurowej ścianie wciąż figuruje jako “Płoszcza Lenina”. Przystanki nadal upamiętniają Rewolucję Październikową, 1 Maja i marszałka Frunzego. Do typowo białoruskich należą nazwy stacji “Kupałauskaja” (Janki Kupały) i “Płoszcza Jakuba Kołasa”.

Mińskie metro pracuje niemal bezawaryjnie. Dotąd jedynie trzy razy zdarzały się nieprzewidziane sytuacje. W 1989 r. opozycja na wielką skalę zorganizowała obchody “Dziadów” i tego dnia ruch w metrze wstrzymano. Dwa lata później budowniczowie w pośpiechu starali się uruchomić drugą linię na 1 Maja. Wprawdzie im się to udało, ale wkrótce stacja “Pierszamajskaja” została zalana wodą z pobliskiej Świsłoczy. Na początku bieżącego roku, w dniu wizyty Borysa Jelcyna w Mińsku, została zamknięta dla pasażerów stacja “Akademia Nawuk”, ponieważ w pobliżu rosyjski prezydent miał wygłosić przemówienie.

Codziennie stołeczne metro przewozi setki tysięcy pasażerów, umożliwiając im bardzo szybki i wygodny dojazd do pracy i nauki. I tego właśnie mogą pozazdrościć mieszkańcy wielu stolic europejskich, w tym także warszawiacy, którzy co prawda posiadają już kilkukilometrowe metro, ale o takiej kolei podziemnej jak w Mińsku na razie mogą tylko pomarzyć. (jo)

dla ważności prac parlamentu. Miałoby to umożliwić rozpoczęcie pracy nowego parlamentu przed wyborami uzupełniającymi w 140 okręgach, które mają się odbyć na jesieni. Prezydent uznał XII sesję za nieważną i zapowiedział, że od 1 lipca diety deputowanym poprzedniej kadencji nie będą już wypłacane. Wyjątek stanowi grupa 20 deputowanych, których praca — zdaniem prezydenta — jest niezbędna, aby kontynuować projekty ważniejszych ustaw.

● W dniach 20-22 czerwca w siedzibie Wspólnoty Niepodległych Państw spotkali się przewodniczący obwodowi z Białorusi, Ukrainy i Rosji. Omawiali problemy koordynacji współpracy gospodarczej w ramach Rady Gospodarczej WNP. Uczestnicy spotkania powołali Radę Administracji Obwodowych Białorusi, Rosji i Ukrainy.

● Pod koniec czerwca w Mińsku przebywał premier Chińskiej Republiki Ludowej Li Peng. W czasie rozmów dwustronnych omawiano głównie problemy gospodarcze. Uzgodniono m.in., że Chiny rozpoczną niebawem u siebie montaż samochodów białoruskich "BiełAz".

● Na początku lipca, najpierw w prasie rosyjskiej, a następnie białoruskiej, pojawiły się nieoficjalne doniesienia o wstrzymaniu przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę wywozu z terytorium Republiki Białoruś rakiet i wyrzutni jądrowych w ramach podpisanego wcześniej układu rozbrojeniowego.

● Na początku lipca, w wieku 61 lat, zmarł Barys Panczanka, dyrektor wydawnictwa "Biełaruskaja Encykłapiedyja". Ostatnio kierował pracami nad wydaniem nowej 18-tomowej "Encyklopedii Białorusi", która ma się ukazać w latach 1995-2000. Pierwszy tom będzie wydany jeszcze w tym roku, drugi znajduje się w trakcie przygotowań. Nowa encyklopedia jest niezbędna, gdyż wydana 20 lat temu 12-tomowa "Encykłapiedyja BSSR" traktowała Białoruś jako część ZSRR — historycznie i kulturowo była uboga, często kłamliwa.

Sezonowi patrioci

Można było odnieść wrażenie, że Kościół rzymskokatolicki w Białorusi, zgodnie z publicznymi deklaracjami hierarchów, opowiada się za odrodzeniem narodowym Białorusinów i umacnianiem niezależności państwa. Kłóciła się z tym co prawda postawa niektórych księży-misjonarzy z Polski, w większości przebywających tam nielegalnie, publicznie mówiących o "polskich Kresach Wschodnich" w czasie teraźniejszym i wywieszających polskie flagi narodowe w miejscach kultu. Trudno się zresztą temu specjalnie dziwić zważywszy choćby na to, jak katolickość na "Kresach" jest postrzegana w Ojczyźnie. W czasie głośnych (a może tylko zbytnio nagłośnionych?) zajść w kościele w Moskwie nie mówiono o nim inaczej jak o "polskim kościele". Nie trzeba chyba tłumaczyć, że Polacy, chociaż z ich plemienia wywodzi się obecny papież, nie mają prawa wyłączności na tę konfesję, a kościół może być co najwyżej nazywany powszechnym (gr. katolikos). Podobnie, w Polskim (a jakże!) Radiu Białystok ksiądz-redaktor z kurii diecezji drohiczyńskiej informując o wydarzeniach za najbliższą nam geograficznie wschodnią granicą nazywa ten obszar "obecną Białorusią". Podobne tym zabiegi lingwistyczne można zrozumieć zważywszy na mentalność tutejszych umacniaczny "przedmurza i rubieży" za wszelką cenę. A i sprzeczać się z nimi chyba nie warto.

Za to w Białorusi tamtejsi postępowi i demokratyczni księża żwawo przystąpili do odradzania białoruskiej kultury. Z myślą o tym w 1991 r., po uchwaleniu ustawy o państwowym statusie języka białoruskiego stworzono tam nawet komisję do przekładu tekstów liturgicznych na język białoruski. Znalazło się nawet kilku księży, którzy z ochotą zabrali się za prowadzenie pracy duszpasterskiej w tym języku.

Tymczasem odbyły się wybory parlamentarne (mniejsza o nie) i prezydenckie referendum. Zdumiewa w takim kontekście reakcja hierarchii rzymskokatolickiej na jego wyniki.

Oto bowiem dosłownie w dzień po ogłoszeniu woli prezydenta i narodu biskup Kazimierz Świątek rozwiązał komisję powołaną do tłumaczenia tekstów liturgicznych na język białoruski, tłumacząc, że już nie ma takiej potrzeby.

Polskie Radio Białystok ustami swego księdza-korespondenta z Drohiczyna nie poinformowało dotychczas, czy Jego Ekscelencja Kazimierz Świątek skompletował już komisję to tłumaczenia tekstów liturgicznych na język rosyjski. Być może nastąpi to po przeprowadzeniu trzeciej tury wyborów parlamentarnych jesienią br.

(jk)

Grodno

● 14 czerwca nastąpiło otwarcie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej. W uroczystości wzięli udział: minister spraw zagranicznych RP Władysław Bartoszewski, wiceminister spraw zagranicznych RB Walery Cepkała, ambasador RP w Mińsku Elżbieta Smułkowa, wicemarszałek Sejmu Aleksander Małachowski, przedstawiciele władz Białegostoku i Grodna oraz liczne grono mieszkańców tych miast. Polska placówka dyplomatyczna w Grodnie mieści się przy ulicy Budionnego 48A, w pobliżu dworca kolejowego.

***

● Wskutek zawieszenia niektórych kursów w pociągach komunikacji podmiejskiej zapanował ogromny tłok. Ograniczenia wynikły z niedostatecznych wpływów za bilety. Od jakiegoś czasu 2/3 pasażerów jeździ "na gapę", gdyż kontrola w przepełnionych wagonach jest prawie niemożliwa, a obowiązujące kary (2500 rb, czyli niecałe dwa dolary) nie są odstraszające. Nierentowność kolei pogłębia cennik biletów, zawierający aż 34 różne kategorie ulg. Według obowiązującego prawa może go zmienić tylko parlament (który ustala również wysokość kar za przejazd bez biletu). Ponieważ nie został on jeszcze wyłoniony, nie należy spodziewać się szybkiej poprawy sytuacji na kolei. Póki co o kupowanie biletów apelują środki przekazu.

● W pierwszych miesiącach tego roku inflacja wynosiła: w styczniu — 40 proc., w lutym — 34 proc., w marcu — 20 proc., w kwietniu — 15 proc.

Biustonosze nad konsulatem



W poniedziałek 3 lipca w siedzibie Konsulatu Generalnego Republiki Białoruś przy ul. Waryńskiego w Białymstoku odbyła się konferencja prasowa nowo mianowanego konsula generalnego Michaiła Slamniowa. Było to pierwsze publiczne wystąpienie konsula, który swoje obowiązki zaczął pełnić 28 czerwca br., po uzyskaniu zezwolenia od polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Michaił Slamniou ma 55 lat, urodził się na Witebszczyźnie. Ukończył Wydział Finansowo-Matematyczny Witebskiego Instytutu Pedagogicznego, pięć lat pracował w stronach rodzinnych jako nauczyciel fizyki i matematyki. Aspiranturę z filozofii obronił na Wydziale Filozofii i Prawa Akademii Nauk BSRR. W wieku 40 lat habilitował się, następnie otrzymał tytuł profesora. W 1990 roku, z poparciem studentów, z powodzeniem kandydował do Rady Najwyższej. Na pierwszej sesji został wybrany przewodniczącym Komisji Polityki Narodowościowej i Stosunków Międzyetnicznych. Zdaniem konsula, m.in. dzięki pracy tej Komisji, która przygotowała szereg aktów ustawodawczych przyjętych przez Radę Najwyższą, w Białorusi został zachowany porządek społeczny i uniknięto konfliktów na tle etnicznym i religijnym, tak groźnych w skutkach w przypadku innych republik byłego ZSRR. Z racji obowiązków w Radzie Najwyższej Michaił Slamniou miał kontakty z Polską, kilkakrotnie przebywał również na Białostocczyźnie. Był członkiem specjalnej grupy międzyparlamentarnej zajmującej się łagodzeniem konfliktów międzyetnicznych w zapalnych punktach byłego ZSRR. Z taką misją kilkakrotnie jeździł do Górnego Karabachu, Naddniestrza i Abchazji.

W początkach marca br. minister spraw zagranicznych Białorusi Uładzimir Sianko zaproponował mu stanowisko konsula generalnego w Białymstoku. Po 24 godzinach zastanowienia Michaił Slamniou podjął decyzję o przyjęciu stanowiska, chociaż — jak mówi — zdawał sobie sprawę, iż czeka go tutaj niełatwy chleb. Jego zdaniem pozycja konsula w Białymstoku jest niezwykle ważna, porównywalna nawet ze stanowiskiem ambasadora w niektórych państwach europejskich.

Za swoje najważniejsze zadanie konsul uważa pogłębianie politycznych, ekonomicznych i kulturalnych kontaktów Białorusi i Polski. W tym celu w pierwszych miesiącach pobytu w Polsce zamierza odbyć szereg spotkań z przedstawicielami administracji rządowej, samorządowej, hierarchami prawosławnymi i rzymskokatolickimi, przedstawicielami kół biznesu, kultury i nauki.

Konsul Michaił Slamniou wyraził ubolewanie z tego powodu, iż w "państwowych" gazetach pojawiają się artykuły w czarnych barwach przedstawiające perspektywy rozwoju stosunków między Polską i Białorusią. Jego zdaniem, zakładanie a priori możliwości takiego obrotu sprawy jest nie uprawnione i wiąże się z braniem na siebie dużej odpowiedzialności przez ludzi publicznie wygłaszających takie opinie.

Określenie "państwowe" w odniesieniu do polskich gazet, użyte przez konsula, należy zapewne uznać za przejęzyczenie, gdyż w przeciwnym wypadku takie opinie musiałyby być oficjalnym stanowiskiem polskiego rządu (tak jak to ma miejsce w Białorusi, gdzie praktycznie wszystkie środki masowego przekazu są w rękach państwa, ściślej — prezydenta).

Konsul nie chciał wprost odpowiadać na pytania dotyczące ostatnich wydarzeń politycznych w Białorusi związanych z rezultatami referendum, gdyż — jego zdaniem — wykracza to poza kompetencje jego urzędu. Ograniczył się jedynie do ogólnych stwier-

Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

• Kiosk Bractwa św.św. Cyryla i Metodego na cmentarzu prawosławnym na Wygodzie znaczną część swoich dochodów, uzyskanych ze sprzedaży książek, czasopism (także "Czasopisu"), zniczy i kwiatów, przeznaczył na cele cerkiewne i charytatywne. 10 milionów starych złotych sprzedawczynie ofiarowały na nowo budowane "Centrum Kultury Prawosławnej" w Białymstoku, 3 miliony starych złotych na zakup dzwonu dla monasteru w Ujkowicach oraz kilkumilionowe kwoty na potrzeby parafii prawosławnej w Czarnej Cerkiewnej i pomoc dla ubogich.

• 26 czerwca w sali konferencyjnej w budynku Kurii Arcybiskupiej odbyło się spotkanie białostockiej inteligencji prawosławnej. Referat pt. "Rola inteligencji w działalności bractw prawosławnych" wygłosił prof. Michał Małofiejew, przewodniczący Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. Wysłuchało go kilkadziesiąt osób — naukowców, lekarzy, prawników, nauczycieli, artystów i inżynierów.

• 26 osób — pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, prezes Fundacji Ekumenicznej "Tolerancja" Kazimierz Morawski oraz redaktor naczelny "Przeglądu Prawosławnego" Eugeniusz Czykwin — wystosowało list otwarty do premiera Józefa Oleksego w sprawie monasteru w Supraślu. Autorzy listu proszą premiera o "podjęcie w możliwie krótkim czasie decyzji zwracającej Kościołowi prawosławnemu wspomniane obiekty, co pozwoli nie tylko uratować cenny zabytek, ale i przerwać szkodzący naszemu krajowi konflikt".

Jabłeczna k. Białej Podlaskiej

• 24 czerwca w przededniu św. Onufrego do monasteru przybyli pielgrzymi z Polski (głównie z Białostocczyzny) i zza wschodniej granicy — w tym zorganizowane pielgrzymki z Białegostoku i z Polesia. Wyjątkowość tegorocznych nabożeństw wyznaczał fakt, że odbywały się po raz pierwszy po odzyskaniu skradzionych ikon.

dzeń. I tak powiedział m.in., że rezultaty referendum nie były niespodzianką dla tych, którzy na bieżąco śledzili wyniki badań socjologicznych. Z takiej perspektywy — zdaniem konsula — wyniki referendum można nawet uznać za zaskakująco pozytywne. Przytoczył również słowa Adama Mickiewicza, który napisał, że jeśli chłopu grad zniszczył całe żniwo, to zaczyna on siew od nowa. Konsul nie chciał również ustosunkować się do zmian w polityce rządu w stosunku do kwestii językowych w Białorusi (w związku ze wstrzymaniem dofinansowania z budżetu państwa prasy i książek w języku białoruskim). Jego zdaniem, politykę w tym zakresie powinna wypracować nowa Rada Najwyższa, która być może zostanie ostatecznie wybrana jesienią br.

W odpowiedzi na pytanie jednego z dziennikarzy konsul stwierdził, iż nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego konsulat nie otrzymał dotychczas odpowiedniej lokalizacji. Nie widzi on w tym co prawda niczyjej winy, lecz ma nadzieję, iż w najbliższym czasie władzom województwa i miasta "wystarczy politycznego rozumu" by spowodować zmianę aktualnego stanu rzeczy. Dotychczas konsulat mieści się w czterech pokojach na parterze jednopiętrowego budynku i o ile warunki wewnątrz są znośne (choć daleko im do standardu wymaganego w przypadku placówek dyplomatycznych), to wygląd zewnętrzny pozostawia dużo do życzenia. Bezpośrednio nad wejściem do konsulatu, na pierwszym piętrze, jest balkon, na którym lokatorzy często suszą pranie, nierzadko żeńską bieliznę. Z tego m.in. powodu przy konsulacie nie powiewa dotychczas ani stara ani "nowa" flaga państwowa Białorusi, "gdyż można by to było uznać za swego rodzaju profanację".

Przy tej okazji konsul poinformował, iż oczekuje instrukcji o zmianie symboliki państwowej na siedzibie konsulatu (dotychczas przy wejściu umieszczony jest herb Pogoń). Jednak, jego zdaniem, nie jest to najważniejsze, gdyż "złą sprawę można robić pod cudownymi symbolami, ale można również odwrotnie".

Odpowiadając na pytanie o możliwości konsula generalnego w dziedzinie wspomagania działalności merytorycznej stowarzyszeń społeczno-kulturalnych mniejszości białoruskiej konsul stwierdził, że rozwój kultury białoruskiej na Białostocczyźnie ma duże znaczenie moralne dla stanu tej sfery aktywności obywateli w Białorusi. Dlatego też konsulat powinien z dużą odpowiedzialnością odnosić się do tej problematyki. Wskazywał jednak, że optymalnym rozwiązaniem byłoby, gdyby rząd polski udzielał wystarczającej pomocy materialnej Białorusinom w Polsce i analogicznie rząd białoruski Polakom w Białorusi. Konsul zwrócił również uwagę na "delikatność" takich kwestii, kiedy rząd państwa udziela materialnej pomocy obywatelom innego państwa. Dlatego uważa za swój obowiązek w stosunkach z Senatem, Sejmem, przewodniczącymi odpowiednich komisji sejmowych, posłami na Sejm z regionu, w ramach obowiązującego ustawodawstwa prosić w razie potrzeby o odpowiednie traktowanie przez władze polskie problemów białoruskiej mniejszości narodowej. Zdaniem konsula, te kwestie powinny być analogicznie rozwiązywane w Białorusi.

Mówiąc o pomocy bezpośredniej, konsul stwierdził, że w przyszłości konsulat będzie realizował taką formę pomocy w ramach obowiązującego w Polsce ustawodawstwa.

Na marginesie tej wypowiedzi nasuwa się refleksja, że Polska, od której — wydaje się — rząd białoruski może się uczyć prowadzenia polityki w stosunku do rodaków za granicą, nie miała dotychczas wątpliwości co do sensowności i zgodności z polską racją stanu wspomagania rodaków w Białorusi z państwowego budżetu, i to sumami rzędu kilkunastu miliardów starych złotych rocznie. Tymczasem w tegorocznym budżecie Białorusi na ten sam cel wyasygnowano 5 tys. dolarów, które — jak się okazuje — nie bardzo wiadomo jak wykorzystać.

Na zakończenie konsul wyraził nadzieję, że podobne spotkania z dziennikarzami będą się odbywać systematycznie, co powinno się przyczynić do budowania pozytywnego obrazu Białorusi w oczach Polaków. Przyjemna atmosfera konferencji, podczas której gospodarz, mimo niedługiego stażu, zachowywał się jak rasowy dyplomata, kulturalnie odpowiadając (w języku białoruskim) na pytania dziennikarzy, często dyskretnie zbaczając z tematu, daje podstawy sądzić, że szanse na realizację takich nadziei są realne.

(jk)
Fot. A. Zgiet

Problematyka zmian urzędowej pisowni nazw miejscowości na wschodniej Białostocczyźnie, która zaciera ich oryginalne białoruskie brzmienie, była poruszana od początku lat 80., m.in. na łamach "Niwy", "Polityki", dyskutowano na ten temat na forum działających wówczas organizacji białoruskich. W "Archiŭnym Sszytku", wydanym nielegalnie w okresie obowiązywania cenzury przez Białoruskie Niezależne Wydawnictwo w Białymstoku, jest nawet udokumentowany przypadek zmiany nazwy miejscowości Długi Bród (gm. Dubicze Cerkiewne) na Doŭhi Brod i ustawienia tablic informacyjnych z cyrylicznymi napisami. Tablice, zdaniem władz umieszczone tam nielegalnie, zdjęto i skonfiskowano, a inicjatorzy akcji stanęli przed kolegium do spraw wykroczeń.

Istotnym epizodem dotyczącym zmian nazewnictwa miejscowości było wydanie opracowania naukowego autorstwa Jarosława Janowicza pt. "Zmiany białoruskich nazw miejscowych Białostocczyzny w dwudziestowiecznej polskiej konwersji ich zapisu" (Białystok 1988). Autor, na przykładzie ok. 300 nazw miejscowości, przedstawił mechanizmy słowotwórcze zmian nazewnictwa w aspekcie historycznym, co posłużyło do ustalenia historycznie, etnograficznie i językowo prawidłowej formy nazwy. Opracowanie zostało przedrukowane w XXXIV tomie rocznika "Onomastica" (Warszawa 1989), wydawanym przez Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk.

Urzędnicza przepychanka

Wniosek w sprawie przywrócenia nazw, przygotowany przez Jarosława Janowicza, w 1987 roku został poparty przez Zjazd Studentów Białoruskich w Bielsku Podlaskim i skierowany do Komisji do spraw Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów. Żadnej odpowiedzi w tej sprawie nie było.

Po kilku latach milczenia na ten temat, na początku 1994 r. Związek Białoruski zwrócił się do URM o przywrócenie 179 historycznych nazw miejscowości w województwie białostockim. Wnioskodawca, którego reprezentuje Jarosław Janowicz, w opracowaniu zestawienia oparł się głównie na polskich dokumentach sprzed rozbiorów. W wielu przypad-

Konstanty ROZUMAK

Bulwersująca rzeczywistość



kach przywrócenie prawidłowego nazewnictwa oznacza jednocześnie przywrócenia funkcjonowania nazw legalnych. Ma to związek z akcją nieoficjalnego spolszczania nazw miejscowości w latach 30. przez polską administrację na tzw. Kresach Wschodnich.

Na poparcie swojego wniosku Związek Białoruski przytacza opinię przewodniczącego Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy URM, prof. Kazimierza Rymunta, który napisał: “Sądzę, że na wschodnim pograniczu Polski wiele nazw winno być gruntownie i obiektywnie rozpatrzone. Trochę nazw już rozpatrzyliśmy i zmiany będą opublikowane w “Monitorze”. Jak dotąd, odkąd jestem przewodniczącym Komisji, nie odrzuciliśmy ani jednego wniosku o przywrócenie starej formy nazwy. Oczywiście, jeśli te wnioski były uzasadnione historycznie i językowo. Co do nazw wschodniej Białostocczyzny, mam dużą kartotekę tych nazw z obfitą dokumentacją historyczną”.

Wnioskodawcy nie chodziło o wprowadzenie nazw białoruskich (np. Traścianica, Wierchłaucy), lecz nazw z cechami białoruskimi, uzasadnionymi polskimi zapisami historycznymi i współczesną wymową (Trościanica, Wierchłowce). Proponowana prawidłowa forma zapisu każdej miejscowości jest udokumentowana w źródłach historycznych.

Nazwy zmieniane w latach 1918-1982, posiadające w tym okresie przez pewien okres postać prawidłową, zgodną z polską historyczną konwencją ich zapisu, a obecnie zniekształcone

(Jako pierwsza podana jest nazwa urzędowa za “Wykazem urzędowych nazw miejscowości w Polsce”, GUS, Warszawa 1980-1982, t. I-II. Jako druga — nazwa prawidłowa historycznie i etnograficznie, proponowana przez Związek Białoruski).

Biały Ług — Biały Łuh
Długi Ług — Długi (Dołhi) Łuh
Litwinowy Ług — Litwin(owy) Łuh
Kozłowy Ług — Kozłowy Łuh
Wroni Ług — Woroni (Wroni) Łuh
Dziewiczy Ług — Dziewiczy Łuh
Bindziuga — Bindziuha
Bogdaniec — Bohdaniec
Bogusze — Bohusze
Gredele — Hredele
Grymiaczki — Hrymiaczki
Guszczewina — Huszczewina
Kruglany — Kruhlany
Krągłe — Kruhłe
Kruglo — Kruhłe
Krugły Lasek — Kruhły Lasek
Pogreby — Pohreby
Dawidowicze — Dawidowce
Jezierzysk — Ozierysko (Jeziorysko)
Orzechowicze — Orechwicze
Trześcianka — Trościanica

URM wniosek oddalił, gdyż według jego interpretacji, rzekomo zgodnej z obowiązującym od 1990 roku prawem — o zmianę nazwy miejscowości mogą wystąpić tylko jej mieszkańcy. Następnie pisemny wniosek większości mieszkańców musi być zatwierdzony przez radę gminy i przesłany do Urzędu Rady Ministrów, gdzie rozpatruje go Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Po pozytywnym zaopiniowaniu nową nazwę ustanawia szef URM.

Od decyzji szefa URM Związek Białoruski odwołał się do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który odwołanie odrzucił. Nie zważając na taką decyzję sądu, URM przesłał wniosek Związku Białoruskiego wojewodzie białostockiemu, pozostawiając jednocześnie do jego decyzji, czy należy przekazać go radom zainteresowanych gmin. Z kolei Urząd Wojewódzki rozesłał propozycje zmian do 36 urzędów gminnych na terenie województwa z prośbą o ustosunkowanie się do postulatów Związku. Według niepełnych danych, zgodę na rozważenie zmiany nazwy pojedynczych miejscowości wyraziły jedynie rady kilku gmin, i to dopiero po przeprowadzeniu szerokiej konsultacji z mieszkańcami.

Argumenty Białorusinów

Wnioskodawca, którym z pełnomocnictwa Związku Białoruskiego jest Jarosław Janowicz, rozważał dwa rozwiązania całej sprawy.

Pierwsze sprowadzałoby się do wprowadzenia przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych nazewnictwa prawidłowego historycznie i językowo, opracowanego na podstawie materiałów zebranych w latach 1964-1970 na Białostocczyźnie na zlecenie tej Komisji. Drugie, z którego skorzystały władze administracyjne, sprowadzałoby się do pozostawienia obecnego nazewnictwa nieprawidłowego histo-

rycznie i językowo, wprowadzonego z naruszeniem prawa w latach 1967-1982 (bez opublikowania w "Monitorze Polskim") z możliwością zmiany nazwy jedynie na samorzutny wniosek mieszkańców.

Zdaniem wnioskodawcy, tylko pierwsze rozwiązanie mogłoby coś zmienić. Jarosław Janowicz powołuje się przy tym na precedens z 1981 roku, kiedy to URM z urzędu przywrócił 120 nazw historycznych dla miejscowości w Bieszczadach z możliwością ich uchylenia na wniosek mieszkańców (takich wniosków było zaledwie trzy).

Zbulwersowany gmin

Sprawa Jarosława Janowicza w Białymstoku i okolicach wywołała sensację. Wszystkie miejscowe dzienniki poświęciły jej główne kolumny — taka gratka nie zdarza się przecież często. Tym bardziej, że chodzi, jak pisano, o "białorutenizację Białostocczyzny", "zastąpienie polskich nazw białoruskimi", "sianie niepokojów społecznych na podłożu narodowościowym z powodu zmiany jednej literki". W podobnej atmosferze w większości przypadków odbywały się tzw. konsultacje w terenie, na sesjach rad gminnych czy podczas bezpośrednich rozmów urzędników gminnych z mieszkańcami. Słyszało się nawet głosy jakoby mogło to doprowadzić do poważnych (nawet zbrojnych!) konfliktów na tle narodowościowym.

Nic więc dziwnego, że takie ręczne sterowanie nastrojami za pomocą niedomówień i rozpowszechniania półprawdy dało efekt w postaci niemal jednomyślnego odrzucenia propozycji zmian przez najbardziej zainteresowanych.

Przy tej okazji trzeba jednak zauważyć, iż nikt z oponentów nie starał się nawet podważyć zasadności wprowadzenia zmian. Nawet Naczelny Sąd Administracyjny odrzucił wniosek jako niedopuszczalny, a nie nieuzasadniony. Miejscowe gazety, kpiąc w kułak z "nawiedzonego" Jarosława Janowicza, nie pokusiły się choćby o próbę merytorycznej dyskusji, za główny argument przeciw przytaczając to, że... wnioskodawca mieszka w Łodzi. Podobnie w gminach, gdzie koronnymi argumentami przeciw były niewystarczające budżety gminne, bezrobocie, brak oczyszczalni ścieków i kanalizacji, nawet obawa przed wywołaniem nastrojów nacjonalistycznych... W ten sposób logiczna argumentacja już w przedbiegach przegrała z przerostem prymitywnych fobii i kompleksów oblężonej twierdzy i przedmurza katolicyzmu i polskości na kresach, połączonych z ubóstwem nie tylko materialnym, które co rusz fermentują w Białostockiem, gdy tylko ktoś publicznie wspomni o istnieniu tutaj Białorusinów.

Między teorią a praktyką

Inna rzecz to sposób, w jaki Związek Białoruski i Jarosław Janowicz zabrali się do tematu. **Wydaje się, że kardynalnym błędem taktycznym było wszczynanie całej tej awantury bez nawiązania kontaktów i przeprowadzenia rozmów z najbardziej zainteresowanymi, tj. mieszkańcami wsi i radami gminnymi.** Wszak nikt z nas nie jest zachwycony, gdy ktoś z zewnątrz chce narzucić nam swoją wolę, nawet w najlepszych intencjach, bez zapytania o nasze zdanie. Sądzę więc, że efekt mógłby być zgoła inny, gdyby teoretykom z miast zechciało się pójść w lud i wyjaśnić mu, o co w tym wszystkim chodzi. Wytłumaczyć, że przywrócenie historycznej nazwy (którą mieszkańcy tych wsi posługują się na co dzień) do oficjalnego obiegu nie musi od razu wiązać się z wymianą tablic, dowodów osobistych, pieczątek, szyldów itp., na co, rzecz zrozumiała, nikogo teraz nie stać. W praktyce polegałoby to jedynie na ogłoszeniu zmiany nazw w "Monitorze Polskim" i niczym więcej.

Inna refleksja nasuwająca się przy okazji nieudanej próby "białorutenizacji Białostocczyzny", to perspektywy wejścia Polski do Unii Europejskiej, co nie będzie się sprowadzać, niestety, jedynie do partycypowania w nieprzebranych bogactwach i rozkoszach z Zachodu, lecz również do wprowadzania tamtejszych standardów ułożenia stosunków gospodarczych i społecznych. W tym, również do zaaprobowania praw mniejszości narodowych do publicznego nazywania miejscowości przez nie zamieszkałych w oryginalnej formie.

Konstanty ROZUMAK

Nazwy zmieniane w latach 1918-1982, nie posiadające w tym czasie postaci prawidłowej

Górny Gród — Hurynowy Hrud
Bobków-Gród — Bobkowy Hrud
Grudki — Hrudki
Kuchmy-Kowalew Gród — Kowalowy Hrud
Sawiny Gród — Sawin(y) Hrud
Hały-Ług — Hoły Łuh
Białogorce — Białohorce
Dzięgiele — Dziahile (Dziahiele)
Geniusze — Hieniusze
Gonczary — Hanczary
Grodzisko — Horodzisko
Gregorowce — Hryhorowce
Gorodczyno — Horodczyno
Gradoczno — Hradoczna
Gruzka — Hruzka
Gorbacze — Horbacze
Pomigacze — Pomihacze
Rogacze-Kolonia — Rohacze
Zabogonie — Zabahonie
Wólka Wygonowska — Wólka Wyhanowska
Wygonowo — Wyhonowo
Przybudki — Prybudki
Wierzchjedlina — Wierchjedlina
Wierzchsokole — Wierchsokole
Wierch-Topolany — Wierchtopolany
Zwierżany — Z(Ź)wi(e)rżdziany
Eliaszuki — Laszuki lub Iliaszuki
Sofipol — Piarejma (Pierejma)
Czechy Orlańskie — Czochy
Krasna Wieś — Krasne
Sioło Nikiforowszczyzna — Niczyporowszczyzna lub Aleksiejuki
Jelonka — Jelanka
Podcerkwa — Pocerkwy
Chomontowce — Komatowce
Trzcianka — Trościenka
Podtrzcianka — Podtrościanka
Nowe Trzciano — Nowe Trościane
Stare Trzciano — Stare Trościane
Dębowik — Dubowik
Miękisze — Miakisze
Siółko — Siołko
Łańczyno — Łanczyno
Puciska — Putiska
Suchynicze — Suchinicze
Hryniewicze Duże — Hryniewicze Wielkie
Dubnica Kurpiowska — Dubnica
Klejniki — Kleniki
Podsutki — Podsudki
Osowicze — Usowicze
Czartajew — Czartajewo
Dziadkowice — Dziadkowicze
Dobrowoda — Dobrywoda
Hajdukowszczyzna — Hajdakowszczyzna
Borowe (-ego) — Borowe (-ych)
Sieruciowce — Siruciowce

Ja jestem Polak z Białorusi

Z hr. Aleksandrem Pruszyńskim
rozmawia Jerzy CHMIELEWSKI

Przed spotkaniem z hr. Aleksandrem Pruszyńskim wiedziałem, że jest on barwną postacią dzisiejszej Białorusi. Wiedziałem też, że jego poglądy polityczne nie znajdują wielu zwolenników i często traktowane są z przymrużeniem oka. Rozmowa, którą przeprowadziłem z hrabią w Mińsku, w przededniu prezydenckiego referendum, utwierdziła mnie w tym przekonaniu. Muszę jednak przyznać, że rozmawiało mi się bardzo przyjemnie, co jest zasługą przede wszystkim kultury osobistej i oryginalnego stylu wypowiedzi (przedwojenna polszczyzna) Hrabiego.

— Od kiedy mieszka Pan w Mińsku?

— Praktycznie już trzy lata, od 1992 r.

— Myśli Pan o pozostaniu tu na stałe?

— Tak, oczywiście. Nie widzę powodu, by stąd wyjeżdżać.

— Tak tu dobrze?

— Nie przyjechałbym tu, gdyby nie było już mojego rodzinnego pałacu i znajomych z dzieciństwa. Z Mińska w każdej chwili, choćby jutro, mogę tam pojechać i właśnie ta możliwość sprawiła, że znów jestem na Białorusi.

— Zatem powrócił tu Pan z tęsknoty za stronami ojczystymi?

— Pierwszą wódką, którą piłem w życiu, był białoruski samogon. I za każdym razem, kiedy piłem whisky na Zachodzie, on mi się przypominał. Odkąd w 1942 roku stąd wyjechałem, mój pałac śnił się mi po nocach. Każdy ma swój dom rodzinny i gdziekolwiek by nie mieszkał, nigdy go nie zapomni. Ciągle mam przed oczami widok przepięknego pałacu, zaprojektowanego przez tego samego architekta, który projektował warszawskie Łazienki.

— Nic nie wskazuje na to, by państwo białoruskie chciało ten pałac Panu zwrócić.

— Na razie się o to nie staram. Żeby go odremontować, trzeba wyłożyć dość duże pieniądze. A poza tym jest jeszcze jeden problem — moja żona zupełnie nie chce tu mieszkać. Mam nadzieję, że w końcu się przełamie i moje dzieci będą się bawiły w tym samym pięknym parku, w którym i ja się bawiłem, kiedy miałem cztery, pięć czy sześć lat.

— Otoczenie jest dziś inne niż pięćdziesiąt kilka lat temu...

— To co? Przecież ja to otoczenie mogę zmienić. Najważniejsze, że wokół mego majątku mieszkają dziś ci sami ludzie, którzy i kiedyś tu mieszkali. Ja po prostu wróciłem do swoich korzeni. I jestem jedynym człowiekiem z Zachodu, który zdecydował się powrócić w ojczyste strony białoruskie.

— To samo mówi wielu polityków, także władze.

— Tak, ale różnica między mną a tymi panami polega na tym, że oni wiedzą jak dobrze żyją ludzie gdzie indziej, ale nie wiedzą co zrobić, aby tu także żyło się lepiej. A ja wiem.

— Jaka jest więc pańska recepta na lepsze jutro Białorusi?

— Jestem przewodniczącym niewielkiej partii, która nazywa się Partią Chrześcijańskich Demokratów, i mam swój program gospodarczy. Opiera się on na dwóch sprawach. Trzeba przede wszystkim powstrzymać niesamowite marnotrawstwo sił i środków. Białoruś jest dziś krajem ogromnego marnotrawstwa. Istnieją zatem rezerwy, które można zagospodarować. Niezbędny jest w tym celu kapitał, który sprawi, że przestarzałe, niewydajne maszyny zostaną zastąpione urządzeniami nowoczesnymi. Ludzie zaś, zarabiając godziwe pieniądze, zaczną wreszcie szanować własną pracę. A ja wiem, że można dla Białorusi uzyskać miliard dolarów. Na skalę polską nie jest to może duża suma, ale na skalę białoruską — ogromna. Miliard dolarów napędzi rynek. Trzeba tylko część tych pieniędzy rozdać ludziom. Wtedy zaczną oni kupować, a fabryki za sprzedane towary uzyskają środki pozwalające na dalszą produkcję. W ten sposób koło rynku zacznie się wreszcie kręcić.

Hr. Aleksander Pruszyński ma 61 lat. Jest synem polskiego pisarza Aleksandra Pruszyńskiego. W 1942 roku opuścił swój dom rodzinny pod Wołkowyskiem, musiał emigrować. Po wojnie, póki osiadł w Kanadzie, zwiedził wiele krajów (krótko mieszkał w Polsce). Po przejściu na emeryturę postanowił wrócić na Białoruś. Do Mińska przyjechał w 1992 r. Zaczęło o nim być głośno, gdy oświadczył, że zostanie prezydentem państwa. Jego kandydowanie skończyło się deportacją z kraju. Po jakimś czasie wrócił, założył Partię Chrześcijańskich Demokratów i został jej przewodniczącym. Krótko wydawał swoją gazetę. Od czasu powrotu stara się nie pominąć żadnego zjazdu partii politycznych i spotkań organizacji społecznych, w czasie których, nawet nieproszony, publicznie zabiera głos. Zna go zarówno opozycja, jak i przedstawiciele władzy. Działacze ugrupowań demokratycznych, ministrowie i parlamentarzyści przestali traktować go serio. Jak mogą unikają z nim spotkań, mając dość słuchania jego łamanego rosyjskiego.

— Innych przerażają pewnie panujące tu warunki życia.

— Ja się nie łamię. Dlatego zdecydowałem się czynnie uczestniczyć w życiu politycznym Białorusi. Przyjechałem tu nie po to, by zostać prezydentem. Chcę wyciągnąć tę republikę z jamy, dna, w którym się znajduje. Białoruś jest w bardzo złej sytuacji. Ludzie, którzy rządzą Białorusią, nie mają pojęcia, co to jest demokracja, co to jest godziwy poziom życia. Chciałbym, żeby mieszkańcy tej ziemi żyli lepiej.

— Próbował Pan swoim programem zainteresować na przykład kogoś z rządu białoruskiego?

— Byłem gotów pomóc samemu prezydentowi Łukaszence. Nie dlatego, że go kocham. Chciałem po prostu uszanować jego pozycję. Niestety, on odmówił współpracy ze mną. Dwu-

krotnie umawiałem się z nim na spotkania. Za każdym razem, gdy przychodziłem, okazywało się, że prezydent nie ma czasu.

— Jak zatem, według Pana, potoczą się dalsze losy Białorusi?

— Już wkrótce prezydent Łukaszenka zostanie obalony w wyniku własnych błędów. Obalą go kobiety, które w pewnej chwili wyjdą na ulicę. Nie wiem, czy to nastąpi za trzy tygodnie czy za trzy miesiące — prawdopodobnie później, być może jeszcze na jesieni tego roku. Wszystkie kroki, które on podejmuje, nie dają żadnych zmian. Referendum na talerz niczego nikomu nie przyniesie.

— Jak wobec tej sytuacji ocenia Pan politykę Polski w stosunku do Białorusi?

— Według mnie, Polska wobec Białorusi jest zbyt pasywna. To, że Polska nie wtrąca się w sprawy białoruskie, to dobrze. Jako Polak z Białorusi mam jednak do rządu polskiego pretensje o to, że nie wykorzystuje posiadanych możliwości. Mianowicie Polska ma bardzo ładną kartę w stosunku do mniejszości białoruskiej u siebie. Po 1957 r. polscy Białorusini dostali bardzo dużo. Ja nie przeczę, że powinni dostać jeszcze więcej, choćby i własny uniwersytet. Zresztą, może nie jest to takie proste, bo problemów Białorusinów w Polsce ja nie znam. Ale jako Polak z Białorusi wiem, że jest problem mniejszości polskiej na Białorusi. Uważam, że nie wolno dopuścić do tego, by ten problem we własnych celach zaczął wykorzystywać — przeciwko państwu białoruskiemu — ktoś trzeci. Rząd polski za mało ostro stawia sprawę swoich rodaków na Wschodzie.

— Nas, polskich Białorusinów, stawia więc Pan w charakterze zakładników w stosunkach polsko-białoruskich. Nie jest to zgodne z konwencjami międzynarodowymi. A poza tym, z racji chociażby odmiennych uwarunkowań społeczno-politycznych, Polacy na Białorusi wymagają przecież innego podejścia do swoich problemów przez rząd białoruski, niż w Polsce mniejszość białoruska przez rząd polski. Czyż nie tak?

— Mniejszość białoruska w Polsce dostaje — jak stwierdziłem w Ministerstwie Kultury — 150 tysięcy dolarów. W Polsce są szkoły białoruskie. Ja jednak nie chcę, żeby rząd polski wymagał od rządu białoruskiego, żeby tyle było szkół polskich na Białorusi, ile jest białoruskich w Polsce. Rząd polski powinien szerzej pokazywać na arenie międzynarodowej sprawy mniejszości białoruskiej, szczególnie w stosunkach polsko-białoruskich. Dla Białorusi Polska w tym względzie może być dobrym przykładem. Rozumiem, że 150 tysięcy dolarów trudno jest dać rządowi białoruskiemu na kulturę polską. Ale można Polakom w Mińsku na przykład dać Dom Weterana, który tak naprawdę nie jest żadnym domem dla weteranów, a doskonałym źródłem zarobku z tytułu wynajmowania sal na konferencje i pomieszczeń dla firm.

— Pragnę Pana rozczarować — Białorusini w Polsce nie mają tak dobrze, jak Pan myśli. Wprawdzie otrzymujemy dotacje na działalność kulturalno-wydawniczą, ale nie ma żadnych gwarancji, że tak będzie nadal. Polska nie ma odpowiedniej polityki, która mogłaby zahamować naszą polonizację. Dlatego szkolnictwo białoruskie w Polsce jest dziś fikcją. Czy tego chce Pan w odniesieniu do mniejszości polskiej na Białorusi?

— Chcę, żeby Białorusini żyli w Polsce tak dobrze, jak chcą i żeby Polacy na Białorusi też żyli tak dobrze, jak chcą. I nic więcej. Ale są też takie rzeczy, które może zrobić Polska, a które będą korzystne dla Polaków i Białorusinów w obu krajach. Myślę o transmisji telewizji polskiej na całą Białoruś. Polska jest bowiem dla Białorusi w pewnym stopniu Zachodem, czyli polska telewizja mogłaby jej pomóc w otwarciu w kierunku nowoczesności.

— W sytuacji, gdy świadomość narodowa jest niepełna, to znaczy wielu Białorusinów dziś czuje się Polakami i na odwrót, takie działania mogą przynieść skutki negatywne. Jako Białorusin obawiam się prób polonizacji swojej nacji na terenie całej Białorusi. Chociaż według mnie bardziej groźna jest rusyfikacja, która już przecież nastąpiła. Jak poradzić sobie z tym problemem?

— To bardzo proste. Trzeba tylko poszukać dobrych wzorów. Dobry jest na przykład wzór czeski. W 1919 roku większość inteligencji czeskiej mówiła po niemiecku. W ciągu zaledwie dwudziestu lat odrodził się język czeski. Sprawiła to umiejętnie prowadzona praca z masami. Czeska piosenka, kultura ludowa nabrała wartości i przekonania w społeczeństwie dzięki postawie elity, które w utrzymaniu tożsamości narodowej widziały swoją suwerenność. Dzięki szkolnictwu w języku ojczystym, następne pokolenie było już w pełni świadome swej narodowości. Przekładając to na czasy współczesne, białorutenizację mieszkańców Republiki Białoruś należy zacząć od mas. Na przykład nie można dopuścić, by "harlequiny" pojawiały się na Białorusi szybciej w wersji rosyjskojęzycznej niż białoruskojęzycznej. Zaś najbardziej istotną sprawą jest oczywiście szkolnictwo narodowe. Trzeba powoli, stopniowo, ale skutecznie przywracać temu krajowi język białoruski. Do pomocy można wynająć Białorusinów z Polski. Znajdzie się przecież wśród was kilkadziesiąt osób — świadomych Białorusinów, dobrze władających językiem białoruskim. Gdyby to ode mnie zależało, nie żałowałbym pieniędzy, aby was tu sprowadzić.

— Nie jest to takie proste, jak się Panu wydaje. Aby się o tym przekonać, powinien Pan chyba odwiedzić Białostocczyznę.

— Ja wiem, że wiele spraw muszę tu jeszcze poznać. Ale, jak już wspomniałem, nie mam zamiaru stąd wyjeżdżać i myślę, że starczy mi na to czasu. Boję się tylko, że tak jak większość tutejszego społeczeństwa, zacznę dzisiejszą Białoruś traktować jako coś normalnego. I dlatego jest dla mnie bardzo ważne, aby chociaż raz w roku pojechać do Kanady, by zobaczyć na przykład czyste autobusy z umytymi szybami. Do was więc też przyjadę.

— Jako Polak, czy jako Białorusin?

— Ja jestem Polak z Białorusi, ale występuję jako polityk białoruski. Na Zachodzie mają mi to za złe. Moi znajomi w Kanadzie nie mogą zrozumieć, że ja uznaję Białoruś i obecne granice państwowe. A mnie granica Białorusi z Polską nie przeszkadza. Powinna być tylko bardziej przepuszczalna. Wierzę, że tak kiedyś będzie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
Jerzy CHMIELEWSKI

Jerzy SULŻYK

Kredowy dołek

Jest w Mielniku nad Bugiem kopalnia. Pracuje tam jeden górnik. Siedzi w koparce i co jakiś czas, gdy przyjeżdża ciężarówka, zapuszcza silnik i wielką łychą nakłada na przyczepę górę białych grudek. To kreda. Ciężarówka z trudem wspina się po ścianie ogromnego wykopu i wyjeżdża na drogę. Ciągle pod górę. Nie może przyspieszyć. Dla zakładu, który przerabia kredę wystarczą dziś trzy, cztery takie kursy. Gdyby jednak dać pełną moc jego maszynom, ciężarówka musiałaby jeździć jak szalona, a samotny górnik miałby wreszcie przyjaciela w drugiej koparce.

— Mielnickie pokłady są duże, 1,5 mln ton zasobów przemysłowych, czyli tych, które można eksploatować, a całość zasobów to ponad 2 mln ton — mówi kierownik Zakładu Produkcyjnego Kornickich Zakładów Kredowych w Mielniku. *— Są to jedne z większych złóż w Polsce.* Kredę wydobywa się metodą odkrywkową — kopie się ją bezpośrednio po zdjęciu cienkiej warstwy ziemi. Każdego, kto przyjeżdża do Mielnika zadziwia ogrom wykopu — miejsca, skąd wybiera się kredę. Kilkadziesiąt metrów głębokości, ponad sto szerokości i kilkaset metrów długości. A to tylko wierzchołek góry.

Białe ściany porażają oczy jasnością. W dole, na samym dnie błyszczą dwa szmaragdowe jeziorka. Na bryłkach kredy, gdy przyjrzeć się bliżej, można czasem zobaczyć dziwne wzorki. Raz są to odciski liści podobnych do paproci, innym razem odciśnięta muszelka. Wyglądają trochę nierealnie, lecz zarazem na tyle prawdziwie by przekonać niedowiarka czego są śladem. Chłopcy z podstawówki szukają "strzałek pioruna" — skamieniałych mięczaków o wydłużonym kształcie i kolorze bursztynu, których jest tu sporo.

Na dnie wykopu stoją dwie koparki. Jedna z nich hałasuje, zanim nie napełni ciężarówki. Potem zapada cisza. Ogrom kopalni przytłacza wielkością maszyny, które z daleka wyglądają jak zabawki. Aż trudno uwierzyć, że można było zrobić tak wielką dziurę w ziemi.

Aby kopać

Wydobywanie kredy w Mielniku rozpoczęto już przed wojną, ale eksploatacja na skalę przemysłową ruszyła w latach 50. Do lat 80. kredę przerabiano w starym zakładzie (tysiąc ton miesięcznie), teraz, w nowym, można za miesiąc przerobić 3 tys. ton. Z taśmy schodzi jednak zaledwie 600-700 ton.

— Naszą obecną roczną produkcję (4-5 tys. ton) moglibyśmy zrobić w ciągu półtora miesiąca — mówi kierownik zakładu.

Przerób kredy polega na mieleniu jej i suszeniu. Następnie pakuje się ją w trzydziestokilogramowe worki. Zakład dostarcza trzy asortymenty kredy: malarską, paszową i techniczną. Główni jej odbiorcy to Centrala Materiałów Budowlanych, mieszalnie pasz oraz prywatne zakłady tworzyw sztucznych, farb, klejów. Zagranicznych kontrahentów do tej pory nie było.

— Jeszcze pięć lat temu — mówi dozorca z bramy zakładu *— zapisywałem w zeszycie całą stronę, notując przyjeżdżających po kredę. Kolejki były. Dzisiaj akurat przyjechały dwa samochody, a bywa, że nie ma nikogo.*

Czyj problem?

Mielnicki zakład jest częścią Kornickich Zakładów Kredowych w Kornicy (woj. bialskopodlaskie) od 1971 roku, przedtem istniał osobno jako Mielnickie Zakłady Kredowe.

— Dyrekcja jest w Kornicy i ona sprawuje nad nami nadzór, ale to my tu na miejscu musimy martwić się o zbyt towaru — mówi kierownik. *— A konkurencja jest spora, choć na naszym terenie nie ma drugiej takiej kopalni. Rynek zaopatrują zakłady wapiennicze z Kieleckiego, które produkują taniej od nas.*

Zakład przynosi straty. — Jakie?.. — kierownik — młody człowiek — nie wygląda na optymistę. Pytam go o przyszłość, szanse na rozwój zakładu.

— To sprawa dyrekcji — odpowiada. *— W Kornicy robią modernizację, kupują nowe niemieckie maszyny, aby poprawić jakość otrzymywanej kredy. W ten sposób oni będą robić lepsze gatunki, a Mielnik te gorsze. Będziemy się uzupełniać, a nie konkurować. W ogóle wszystkie inwestycje zależą od centrali.*

Aby pracować

Biurowiec mielnickiego zakładu najpełniej oddaje jego kondycję. Długi, kilkudziesięciometrowy parterowy budynek stoi prawie pusty. Pracuje w nim siedem osób. Liczne "pomieszczenia socjalne" nikomu nie służą. Zaledwie tam wszedłem — już się zgubiłem. Całe szczęście, że kierownik właśnie przechodził korytarzem.

— Budynek przeznaczony był dla większej ilości pracowników, niż mamy ich obecnie. Pracuje 40 osób, w większości z Mielnika (Mielnik ma ponad tysiąc mieszkańców — red.). *Redukcje w zatrudnieniu nastąpiły na przełomie 89 i 90 roku, kiedy to pracowało jeszcze 120 osób. Nastąpiło załamanie zbytu, spadła ilość zamówień.*

— Zarabiamy niewiele. Nie ma żadnych ciepłych posiłków, nie dają ubrań roboczych ani środków czystości — żali się dozorca. *— Duży zakład, nowy, kopalnia na miejscu, a nic nie idzie.*

Czuje się tu jakąś senność i zniechęcenie. Zakład wygląda jak wymarły. Daleko, przy hali, widać jak robotnicy ładują worki na przyczepy jednego z dwóch dzisiejszych odbiorców. Za pół godziny, o 14.00, przyjdzie zmiana.

— Lokalny biznes? — uśmiecha się kierownik. *— Jest. W Mielniku jeden człowiek robi kredę do pisania na tablicy. Bierze od nas surowiec.*

— Dużo? — pytam.

— Dwa worki na miesiąc.

Dobra nowina

Naprzeciw zakładu w Mielniku jest rezerwat przyrody. Góra Uszeście. Rośnie tam ponoć 40 gatunków rzadkich na tym obszarze roślin.

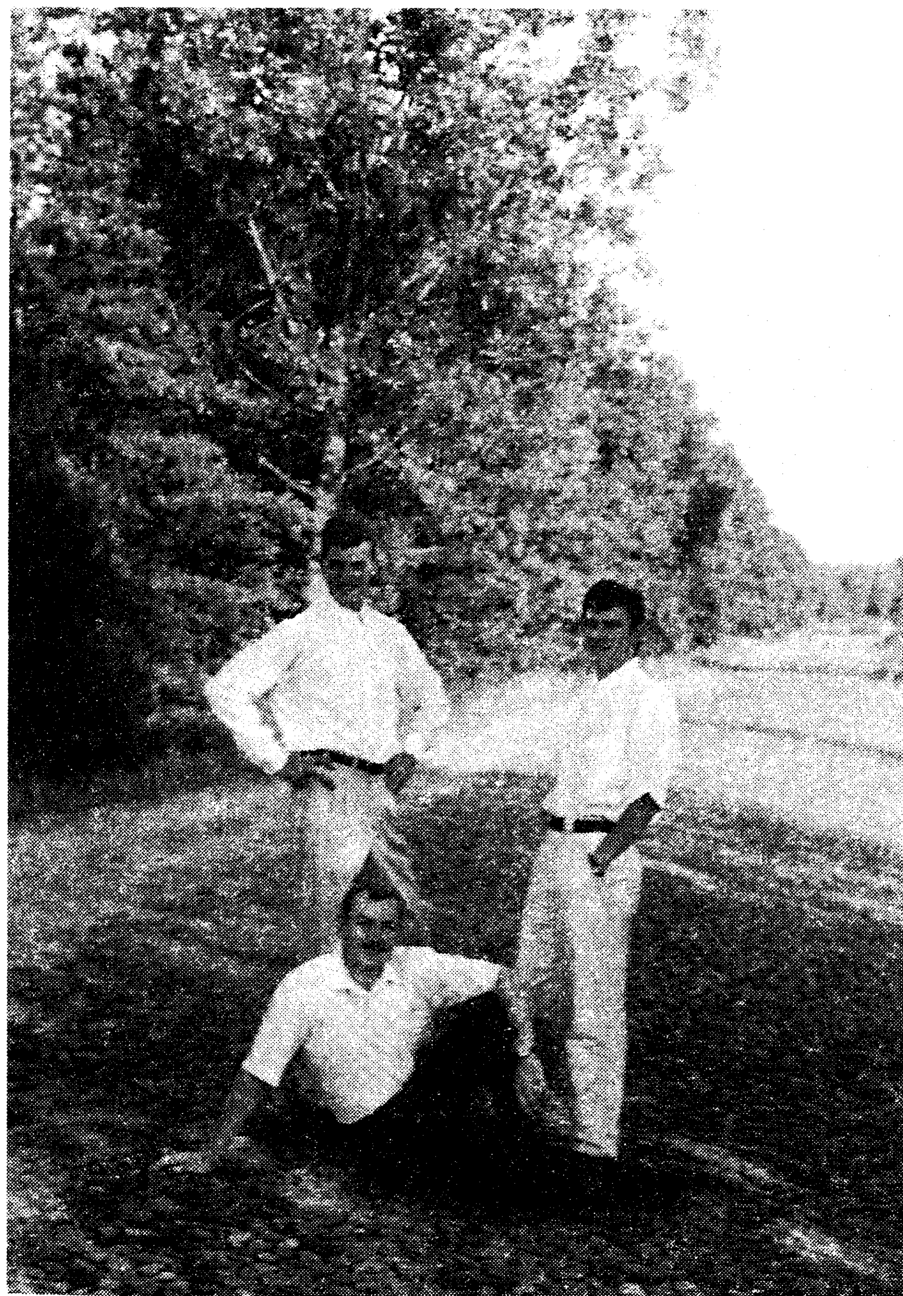
— Nie ma obawy, nie jesteśmy szkodliwi dla środowiska. Filtry wychwytują 98-99 proc. pyłów — tak twierdzą kontrolerzy od ochrony środowiska — *uspokaja kierownik.*

Jerzy SULŻYK

Dorota SULŻYK

...Kali hraje AS

"Śpiewają pa swojamu" — szepnie ktoś na zabawie. "Po naszamu śpiawajuć" — wykrzyknie ktoś na weselu. "Po białorusku" — udokładni ktoś trzeci. Wszyscy będą mieli to samo na myśli i każdy (no może powinien być trochę wtajemniczony) zrozumie co znaczy określenie "swoi faceci grają".



Sławek, Andrzej (siedzi) i Jarek

Fot. ze zbiorów zespołu

Swoi faceci

"Tak pryjemna kali hraje As" — śpiewają trzej "faceci" o inicjałach JAS (Jarek, Andrzej, Sławek). Ale że ta trzyliterówka nic nie znaczy, skrócono ją więc "o jedną głowę". No, a As to już poważna karta, właściwie nieodzowna do szczęścia. Państwo młodzi, wybierając sobie grajków na wesele, powinni wziąć to pod uwagę. Nazwa potrafi emanować.

"Swoi faceci" to: Jarek Borowik — gitara basowa i śpiew, Andrzej Sadowski — instrumenty klawiszowe i śpiew, Sławek Trofimiuk — śpiew i instrumenty klawiszowe. Na scenie — "deskach" zabawowych, festynowych, lubią witać się słowami ze swojej ostatniej kasety "Jeduć haradskija": "Dobry dzień siabry Wam/ My Was znou witajem/ I pra biełarusau pieśniu zaśpiawajem". — *Teksty naszych piosenek nie są w literackim białoruskim języku. Adresowane są do ludzi, którzy mówią na haworce, jak ja* — mówi Sławek Trofimiuk rodem ze wsi Strzelce-Dawidowicze, autor większości tekstów Asa. — *Następna kaseta być może będzie "na takoj mowie, na jakoj hawaru". Tym ludziom ciężko jest uwierzyć, że są Białorusinami. Chcielibyśmy, żeby nasza muzyka docierała do nich wszystkich. ...Chcielibyśmy, aby wiedzieli, że nimi są.* Dodaje też, że nie od razu był "swoim facetem", białoruska świadomość narodziła się po pewnym czasie, trochę zainspirowana piosenkami z kaset ukraińskiej emigracji. Grają od dwóch lat, od początku śpiewają po białorusku. Mieli okazję wydać pierwszą kasetę po polsku — weszliby wtedy nieco szybciej na rynek kasetowy, ale jak to Sławek określił "chciał podziękować rodzicom, wsi, pobudzić świadomość młodzieży".

Ich teksty i muzyka dużo zawdzięczają wsi. Melodie piosenek Asa często zaczerpnięte są z motywów ludowych zasłyszanych lub przekazanych przez rodziców. A i teksty oparte są na realiach wiejskiego życia. "Swoi faceci" z Asa są muzykami z zamiłowania. — *U nas nie było mody, żeby dzieci z wioski posyłać do szkoły muzycznej. Na wsi nikt nie dostrzegał mego talentu* — stwierdza Sławek. — *Niedawno spotkałem mego szkolnego nauczyciela od muzyki, który wykrzyknął: "Nie wiedziałem, że tak fajnie śpiewasz!"*

Hrajcie muzykanty pa swojamu!

Na zabawach, weselach, festynach są w swoim żywiole. Grają muzykę taneczną, disco-polową, więc najbardziej cieszą ich liczne pary na parkietach, czy też na deskach. Upojone tańcem uśmiechnięte dziewczyny, fruwające sukienki, niestrudzeni chłopcy. Można by powiedzieć o tym obrazku, że to ideał "homo ludens". "Hej zabawa, karnawał/ Nielha doma usiadzieć/ Chto na siłach, czym papał/ U światlicu z dziauczynaj idzie." To wcale nie dziwne, że po tylu żywiołowych imprezach mają o czym opowiadać. O "zdrowym weselnym marszałku", który tak "szczerze, z serca" mówił przez mikrofon, że ten połamany pozostał w jego silnej dłoni. O "mieszanym" weselu (katolicko-prawosławnym), na którym, tak jak to zwykle bywa w "swoich stronach", zaczęli śpiewać "pa swojamu". Na to zareagował pewien młody człowiek, który poprosił żeby grali w języku bardziej zrozumiałym. Śpiewali więc po polsku. Po pewnym czasie podeszli do nich państwo młodzi, gdyż stwierdzili, że goście przestali się bawić. "Dawajcie chłopcy pa swojamu" — poprosili.

Dobrze jest spotkać Białorusina na zabawie. Ale jak go poznać? Sławek Trofimiuk ma na to swoją receptę: trzeba zanucić dziewczynie do ucha białoruską piosenkę i... badać reakcję. Według jego obserwacji ostatnio młodzi ludzie wcale nie tak bardzo wstydzą się białoruskości. Na tanecznych wieczorkach w BTSK, gdzie As zdobywa sobie coraz więcej fanów, można już rozpoznać te same młode twarze. Nucą razem z nimi "asowe" piosenki. A i przyjemnie melodyjnie poszeptać dziewczynie: "U czas spatkaniau Ty zausiody miła/ Haworysz jak cudouna być za mnoj/ Szto nie isnuje nijakaja siła/ Kab razdzielić mahła mianie z ta-

boj". "Swoi faceci" z Asa uważają, że nawet na "wieczorynach" w BTSK nie można grać tylko po białorusku. — *Niektórzy uważają się za prawosławnych Polaków. Trzeba pomaleńku. Do białoruskości należy dorosnąć* — konkluduje As.

— *Młodzi mają dość folkloru, oni potrzebują czegoś innego, chcą potańczyć. Muzyka disco-polo jest popularna w całym świecie, a my chcemy ją robić po białorusku* — mówi Sławek. Żeby było więcej zespołów, można by zorganizować białoruski festiwal disco-polo. Mógłby być bodźcem do powstawania zespołów śpiewających po białorusku. Wtedy być może rozwiązałyby się problemy niektórych mam disco-polowych wokalistów. Na jednej z zabaw podeszła do "Asowców" mama jednego z członków znanego zespołu dicsopolo i z błaganiem w głosie rzekła: "Zrabicie sztoś chłopcy, kab syn śpiawau pa-biełarusku".

Disco-polowy biznes

— *Muzykant nikoli kiepsko nie mieu, ale i u chaci niaczasto naczuje* — śmieje się Sławek. — *Można się utrzymać z białoruskiej muzyki disco-polo, ale tylko na kawalerskie czasy* (wszyscy "Asowcy" to kawalerowie!). *Trzeba być dobrym zespołem, żeby nie psuć muzyki disco-polo, która przez słabsze zespoły traci na uroku.* Sławek przekonuje, że As na swoich kasetach nie zbił majątku i ma żal do tych, którzy są pewni, że dużo na nich zarobili. Dwa lata temu wrócił z Anglii, rezygnując z dobrze płatnej pracy. Wrócił, żeby założyć zespół i śpiewać po białorusku. Chłopcy z Asa pracują w zawodach nie mających nic wspólnego z muzyką. Do tej pory wydali dwie kasety. Pierwsza była źle nagrana, być może powtórzą ją kiedyś. Druga — "Jeduć haradskija" — nagrana w kwietniu w firmie fonograficznej "Green Star" jest spełnieniem ich zamierzeń. Chcieli wydać kasetę, której słuchano by w każdym białoruskim domu, bo "przecież na galowy koncert Piosenki Białoruskiej nie przychodzą wszyscy Białorusini". Są na niej piosenki, które idealnie pasują do białoruskiego Koncertu Życzeń, dla ukochanej, dla mamy... Przymierzają się też do nagrania kasety z polskojęzycznymi piosenkami. Wielu ich fanów zarzuca im, że do tej pory tego nie zrobili. As ma również prawie gotowy materiał do kolejnej kasety białoruskiej. Ale jeszcze trochę poczeka, kierując się zasadą: "im dłużej pracujesz, tym lepiej wychodzi". Należy zaznaczyć, że As jest jedynym zespołem, który od początku jest wierny białoruskiemu disco-polo. Niektórzy też do tej kategorii zaliczają Real.

Wiadomym jest, że dicso-polo triumfuje na Białostocczyźnie. Czemu więc zawdzięczamy znikomą ilość zespołów podobnych do Asa? "Swoi faceci" z Asa twierdzą, że są "Białorusinami, którzy śpiewają otwarcie białoruskie disco-polo". I chociaż według nich jest tendencja do nagrywania białoruskich kaset, to jednak swoje zrobiła komercja. — *Jeśli chcesz wydać kasetę po białorusku, mało zarobisz. Żaden menadżer nie będzie ciebie sponsorował, bo wie, że to się nie opłaci, tak że odradzi ci to. Bo zamiast 80 tysięcy wydasz 8 tysięcy kaset, bo kupią cię trochę na Białostocczyźnie, ale nie w Polsce. Być może dałoby się przepchnąć coś po białorusku w większej ilości, gdyby znalazła się grupa profesjonalistów, ale tacy śpiewają tylko po polsku. Chciałem zacząć od białoruskiej kasety, ale każdy chce na początek zarobić. Dopiero potem można myśleć o białoruskiej kasecie, ot tak, dla własnej satysfakcji.* Tak wyjaśnił mi ten problem wokalista głośnego ostatnio zespołu disco-polo.

U biełastockich chatach
pryhody szykujuć
A jak szto zbrakuje,
To na wiosku prujuć.

Jeduć, jeduć haradskija
Samachodau czarada
Tam na wiosku, dzie radnyja
Zakałoli parasia
(Fragment tekstu jednej z piosenek z repertuaru zespołu)

Disco-polo — to co swojskie

Coraz częściej w piosenkach polskich disco-polowych gwiazd rozpoznajemy znane "swojskie" ludowe melodie. Sławek Trofimiuk tłumaczy to tym, że te najbardziej znane zespoły (Milano, Akcent, Imperium) są stąd, od nas — z Białostocczyzny i że przerabianie rosyjskich, białoruskich, ukraińskich melodii i piosenek jest teraz w Polsce bardzo popularne. — *Disco-polo wiąże nasze narody. Polskie zespoły czerpią od nas, my u nich znajdujemy coś dla siebie* — mówi. "Egzotyczne" melodie są ciepło przyjmowane, białoruskie słowa dla większości są obce (nie-swojskie).

"Muzyka disco-polo, zrazu swojska odmiana uwielbianego przez polską prowincję italo-disco, stała się nurtem samoistnym i samowystarczalnym" ("Polityka", 29 maja 1995 r.). Samoistnym, bo pomimo konkurencji modnego w dużych miastach stylu "techno" ocaliła swą tożsamość, samowystarczalną, ponieważ podstawowym obiegiem ciągle pozostają kasety i koncerty. "Nikt dokładnie nie wie, ile jest w Polsce dyskotek przeznaczonych wyłącznie dla fanów disco-polo. Wiadomo, że najwięcej jest ich w okolicach Białegostoku (w całym regionie północno-wschodniej Polski około 40 — "Polityka"). Jedną z największych wytwórni fonograficznych w Polsce specjalizującej się w muzyce disco-polo jest "Green Star" z Białegostoku, w której właśnie As nagrał swoją ostatnią kasetę. Od niedawna zespół gra w każdą sobotę w sieci dyskotek discopolo. Trójka "swoich facetów" gra w całej Polsce. Czasem przemycają na "dalekiej" dyskotece swoje białoruskie przeboje.

No więc, jeśli disco-polo opiera się na swojskości, każdy powinien odpowiedzieć na pytanie, co to dla niego znaczy. As jest swojski nie tylko dla młodych, którzy przyszli potańczyć, ale i dla starszych pań, które tak wytrwale wpatrują się w tańczące pary albo siedzą sobie na kocykach na festynowej trawce i nucą ostatni refren "Ajczyny": "Ciabie zabyć ajczyna nie mahu,/ Dziacińśtwa dzie prawiou i mowu wywuczau./ Moj rodny kut zabyć ja nie mahu..."

***

— *Daszy, Żuki, Ciełuszki, Treścianka, Strelcy...* — wymienia Sławek "swojskie" wioski, w których grali. — *Teraz jesteśmy bardziej znani, to gramy na weselach, ale nie tylko. W sobotę do Bondar, na Jana jedziemy do Pasynek, na Piotra i Pawła do Lewkowa...*

Z Mińska — Włodzimierz Pac

Jego głos od kilku miesięcy znają słuchacze wszystkich programów Polskiego Radia. Korespondencje Włodzimierza Paca z Białorusi szczególnie często nadaje Radio Białystok, również w języku białoruskim w audycjach "Pod znakiem Pogoni".

Ma 27 lat, jest rodem ze wsi Knyszewicze w dawnym powiecie sokólskim, gdzie rodzice prowadzą niewielkie gospodarstwo rolne. Kiedyś też chciał zostać rolnikiem. Z tym zamiarem po maturze rozpoczął studia na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Z dyplomem inżyniera rolnika miał powrócić w rodzinne stronny i założyć nowoczesne stuhektarowe gospodarstwo. Z tych planów jednak nic nie wyszło. Zmiany polityczne i ekonomiczne, które zaszły w Polsce, sprawiły, że dla rolnictwa nadeszły trudne czasy. Włodek na bieżąco analizował opłacalność produkcji rolnej i po jakimś czasie doszedł do wniosku, że założenie i prowadzenie gospodarstwa z prawdziwego zdarzenia będzie ponad jego siły.

Na drugim roku studiów aktywnie włączył się do białoruskiego ruchu studenckiego. Kontakt z tym środowiskiem zdecydował, że po dwóch latach został dziennikarzem. W międzyczasie jeszcze raz przymierzył się do zrobienia interesu. I tym razem zaryzykował. Zgodnie z wymyślonym przez siebie hasłem: "Białorusini inwestują w niepodległą Białoruś", z kilkoma kolegami spróbował założyć firmę w Grodnie. Z interesu nic nie wyszło, a w dodatku stracił pożyczone pieniądze. Wtedy przyrzekł sobie, że nie weźmie się w swoim życiu już za żaden biznes. Przerwał studia w Olsztynie i przeniósł się do Warszawy, by rozpocząć naukę na Katedrze Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Do stolicy przywiodła go chęć spróbowania własnych sił w zawodzie dziennikarza radiowego. Od kolegów z warszawskiego BAS-u dowiedział się, że V program Polskiego Radia (dla zagranicy) poszukuje chętnych do pracy w redakcji białoruskiej. Zgłosił się, nagrał pierwszą audycję i od razu polubił to zajęcie. Wkrótce zaczął współpracować z wieloma redakcjami, znajdującymi się w tym samym budynku. Dużo informacji dostarczał z Białorusi, dokąd co jakiś czas był delegowany. Dalszym etapem jego kariery dziennikarskiej stało sie pisanie do gazet. Swój pierwszy tekst w życiu opublikował przed laty w "Czasopisie". Dotyczył on sytuacji przedwyborczej na Białostocczyźnie. Skrytykował wówczas postawę działaczy środowiska prawosławnego wobec Białoruskiego Komitetu Wyborczego, co spotkało się z ostrą reakcją kręgów cerkiewnych. Włodek nie zmienił jednak żywiołowego stylu pisania swoich tekstów i dziś także poruszane problemy stawia jasno i zdecydowanie. W ciągu dwóch lat napisał dziesiątki artykułów do "Rzeczpospolitej", "Ekspresu Wieczornego" i "Życia Warszawy", a także białostockiej "Niwy" i gazet w Mińsku.

Przełomowym okresem w jego karierze dziennikarskiej był początek



bieżącego roku. Za kilka tygodni miał wyjeżdżać na półroczną praktykę studencką w Mińsku. Poszedł do dyrekcji i zproponował, że w tym czasie może być korespondentem Polskiego Radia w Białorusi. Propozycja wzbudziła zainteresowanie szefostwa i po krótkich ustaleniach Radiowa Agencja Informacyjna podpisała z nim półroczny kontrakt.

Do tej pory w Mińsku był tylko jeden stały korespondent zagraniczny — Cezary Goliński z "Gazety Wyborczej". Włodzimierz Pac został drugim i — jak sam mówi — na bardziej wymarzony okres nie mógł trafić. Życie polityczne w republice, jak nigdy dotąd, stawało się bogate w ważne wydarzenia. Wkrótce po jego przyjeździe Mińsk odwiedził Borys Jelcyn, opozycja zorganizował mityng z okazji rocznicy proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej, zbliżały się wybory parlamentarne, trwał spór Rady Najwyższej z prezydentem. Włodek miał więc o czym informować słuchaczy w Polsce. Od początku kontraktu bardzo uważnie śledzi wydarzenia polityczne — codziennie czyta prasę, słucha radia, ogląda telewizję. W pracy korespondenta pomagają mu kontakty osobiste z wieloma działaczami, politykami i urzędnikami. To właśnie dzięki bliskiej znajomości z deputowanymi, on pierwszy wysłał w świat informację o nocnych zajściach w parlamencie w połowie kwietnia. W czasie referendum i wyborów parlamentarnych w podobny sposób dowiadywał się o najświeższych wynikach.

Powoli staje się osobą znaną publicznie. Jego postać z mikrofonem w ręku przewija się w większości relacji z konferencji prasowych. Nie zawsze pokazywany jest w dobrym świetle. W sławetnym filmie dokumentalnym pt. "Nienawiść" obecny był w wielu kadrach. Pojawiły się opinie, że jest tubą opozycji. To dlatego, że stara się być obecny na wszystkich mityngach, wiecach i zebraniach. Jednak jego korespondencje nie dotyczą wyłącznie wydarzeń politycznych. Równie dobrze i interesująco potrafi omówić na przykład treść wydawanej od niedawna gazety "Pasaszok" ("Strzemiennego), opisującej tradycję i kulturę picia napojów alkoholowych w Białorusi.

Zwykły dzień pracy rozpoczyna od lektury prasy. Często robi to wspólnie z Cezarym Golińskim, z którym zdążył się zaprzyjaźnić. Niekiedy wzajemnie pomagają sobie w wymianie informacji i przygotowaniu korespondencji. Gdy zaistnieje bardzo ważne wydarzenie polityczne — spotkanie, uroczystość, jakieś zdarzenie, natychmiast udaje się na miejsce, gdzie notuje lub nagrywa informacje, które później przekazuje telefonicznie do Warszawy, a w wersji białoruskiej do Białegostoku. W piątki dla Radia Białystok przygotowuje też przegląd prasy.

Jest tak pochłonięty swoją pracą, że o przyszłości na razie nie myśli. Prawdopodobnie kontrakt zostanie mu przedłużony, bo jego dynamiczne korespondencje podobają się zarówno dyrekcji jak i słuchaczom. Jeśli zaś chodzi o plany osobiste, to czeka aż, jego sympatia wróci z dalekiego świata...

Joanna PAWLUCZUK, fot. C. G.

Sokrat JANOWICZ

Wiktor Szwed — świadek epoki

Długowieczność Wiktora Szweda, połączona z wagą w kulturze polskich Białorusinów wciąż dokonującej się jego twórczości, skłania ku refleksyjnej zadumie, jest znakomitą okazją do szerszej wypowiedzi, nie tylko ściśle literackiej.

Ukończył siedemdziesiąt lat. Z pewnością dużo to w życiu jednostki ludzkiej, chociaż niekoniecznie w historii narodu. W przypadku białoruskiego jednakowoż — były to lata przełomowe; tworzyła się i krzepła u Białorusinów nowoczesna świadomość, widzenie spraw tego świata. Rok ów, dwudziesty piąty naszego wieku, w którym urodził się poeta, znamionował radykalne przemiany w zachodniobiałoruskim klimacie społeczno-politycznym, niczym po przejściu frontu atmosferycznego: podniosła się temperatura bytu gromadnego, zrodził się oddolny ruch narodotwórczy, wyodrębnił się białoruski fragment Kresów Wschodnich. Miejsce partyzantki niepodległościowej, godzącej zbrojnie w werdykt traktatu ryskiego, stanowiącego o rozbiorze, federalnego ongiś w Rzeczypospolitej, byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, zajmowała niebawem żywiołowo pleniąca się Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada. Białorusko-polska wojenka po lasach i niedostępnych bagniskach, wspomagana przez Litwę Kowieńską, wygasła w dwudziestym trzecim, agonizując przez lat parę.

Rodzinna Wiktorowi Szwedowi miejscowość Morze w bielskim powiecie znajdowała się zbyt blisko Puszczy Białowieskiej jako bazy zgrupowania znanego Skamarocha z pobliskiego Grabowca, by można było nic nie posłyszeć od starzyków o ich irredencie. Tym bardziej, że owo dowództwo nacjonalne wcale nie jawiło się na poziomie siermiężnych zbójców ludowych; potajemnie ukazywało się pismo "Biełaruski Partyzan". To nic, że najpewniej redagowane gdzieś w Kownie i szmuglowane augustowską kontrabandą przez "zieloną granicę"... W dwudziestym piątym ucichły nocne strzelaniny, ustały rozjaśniające niebo łuny pożarów od strony palonych tartaków i placówek państwowych. Szedł czas wielkiej polityki, totalnych manipulacji społecznościami. Mały Wiktorek, oczywiście, ani podejrzewał ukrytych mechanizmów dziejących się wokoło dramatów, pasając krowinę na wydmuchu i kurząc z wsiowymi kumplami machorkowate papierochy, sprzedawane przez miejscowych nędzarzy bezrolnych po jajku za sztukę... Sam dziś nie pamięta szczególnej atmosfery na wsi białoruskiej z dwudziestolecia, dziecka nie wplątywano w sekretne dokonania odrosłych; rodzice również wiedzieli niewiele ponadto, będąc do szpiku kości wieśniakami, alergicznie reagując na wszelką niedozwoloność. Aliści nie musisz być świadom praw rządzących przyrodą, aby żyć w niej i nasiąkać nią.

Duch poety budził się w nim wcześnie. Bynajmniej nie pod wpływem lektur klasycznych, bo o nich zwiedział się grubo później, dopiero w licealne dojrzewanie tuż po wielkiej drugiej wojnie. Robiły wrażenie na nim śpiewy w niedzielne wieczory, w cieniu pachnących lip przyulicznych, lubo bajdy pastuszków w melancholijne samo południe na nieodległych pastwiskach. Tam pobierał najpierwszą teorię bycia na tym padole łez. Łącznie z elementami uświadomienia erotycznego w swe dorastanie. Poetyckość zaś nieodmiennie kojarzyła się z rymami; mniejsza o treść i głębie filozoficzne. Podziw wywoływał swat weselny, potrafiący rytmicznie trajkotać bez żadnej kartki i wychwalania się kształceniem!

Nikt z nas nie wychował się z biblioteką domową na podorędziu. Jeśli walała się w domostwie jakaś książczyna, to ocalały nie wiedzieć czemu czyjś podręcznik z polskiej podstawówki, albo carski druk religijny; zdarzała się urwana płachta gazety białoruskiej z Wilna, z której palacze kręcili sobie "kozie nóżki".

Zatrzymując się nad żywotem Wiktora Szweda mam na względzie modelową poniekąd sytuację bez mała wszystkich twórców pięknego wyrazu białoruskiego z tego rocznika i wcześniejszych. Białorusini kwalifikowani są do najliczniejszych w Europie grup nacji chłopskich. Wcale nie przeczą trafności tej weryfikacji arystokratyczne wyjątki wśród animatorów jej nowożytności, zwłaszcza pośredniowiecznej literatury, jak Olgiert Abuchowicz hrabia Bandinelli czy księżna Magdalena Radziwiłłówna z linii słuckiej. Za takowych chłopskich właśnie uchodzą Skandynawowie zresztą, łącznie ze Szwedami, nie mówiąc o Bałtach czy bałkańskim mrowiu Słowian, etc. Cała rzecz sprowadza się do kategorii mentalnej, postrzegania rzeczywistości z perspektywy salonu ziemiańskiego w przypadku dominującej kulturalności nobiles czy z burgerskiej kamienicy; inaczej zgoła widzi się świat z progu kurnej chałupy (może być to siedzisko zapyziałego szlachciury, ledwo dukającego katechizm, po którym wodzi on zgrubiałym od barbarzyńsko ciężkiej pracy na roli paluchem). Wiktor Szwed nie potrzebował nikogo udawać, był sobą od początku swego kosmosu i takim pozostał. Tyle tej różnicy, że dzięki odmianie społecznej w powojniu wcisnął się do miasta za chlebem, a będąc młodym maturzystą, pokończył szkoły wyższe, uprzednio posiadłszy akademickie nauki polityczne, po czym filologię białoruską w tejże Warszawie. Teraz, z niebrzydką emeryturą, mógłby wrócić do rodzinnego Morza, lecz, niestety, ojcowiznę porasta już trawa, więc osiadł chociaż w Białymstoku, ponoć największej w Polsce wsi... Tak się stało w półwiecze potem.

Tymczasem, w owo trzydziestolecie, nic nie przepowiadało, że małego wierszokletę z chatyny Szwedów po prostu czeka inny los, aniżeli jego koleżków z zapłocia. Dzielnie dotrzymywał kroku w wybrykach tutejszej dziecinady, pełnej pomysłów na igraszki psotnicze; podpatrywano zachowanie dorosłych, w nieustającej gotowości do drwin i śmiechów. Urwipołciom jednak nie dawano zanadto wolnizny, goniono do roboty na gospodarce, pomagania rodzicom o każdej porze roku, co nie należało do radosnej przyjemności. Ale i tak synom było lżej niżli córkom: baba dlatego jest babą, żeby więcej tyrać.

W trzydziestym dziewiątym Wiktor kończył czternasty swój rok i zaczynał piętnasty. W sam raz, by poetyzować bardziej serio. Aliści wątpię, by to się

przydarzyło mu bez pojawienia się tutaj władzy radzieckiej po siedemnastym września... Cokolwiek by o niej powiedzieć, miała ona jednakże ten dodatni walor, że goniła młódź do szkół, także średnich. I chociaż poziom nauczania w tych ogólniakach nie był porównywalny z gimnazjalnym za sanacji albo jeszcze wcześniej, za Cesarstwa Rosyjskiego, niemniej wystarczająco pobudzał do myślenia i czucia. Jak przystało na przyszłego poetę, nasz bohater reprezentował sobą pierwotną wprost naiwność i ufność dziecka natury: nie odróżniał prawdy od propagandy, no bo i skąd (?). Wyrysowywał był ogromne portrety członków moskiewskiego Politbiura o kamiennych twarzach, bynajmniej nie z zachwytu nad Komsomołem, lecz z pobudek najzupełniej banalnych: odczuwał nieprzepartą chęć do rysunków oraz malowania kredkami. Bardzo go rozumiem w tym, ponieważ sam przeżyłem wcale podobne zauroczenie fantazyjnie tworzonym na papierze krajobrazem, postaciami, tyle że, będąc o dekadę młodszym, kopiowałem akwarelkami ryciny Chełmońskiego z dodatków do prenumerowanej przez ojca gazety "Rolnik Polski". Ale mogłoby być i Politbiuro, tylko że ówczesny PSL jakoś nie eksponował owych dobrodziejów... Mimo to Wiktor miał więcej szczęścia ode mnie: bielskie władze oświatowe w czasach ZSRR na Podlasiu i wschodnim Mazowszu organizowały uczniowskie kursy literackie, które przynajmniej Wiktorowi Szwedowi przysłużyły się, wyposażając go z pożytkiem w elementarne pojęcia warsztatowe, przydając mu wyczucia frazy i odruchów kompozycyjnych. Samą treść zaś tamtych utworów niechaj pokryje milczenie, tym łacniej, że było to nic wielkiego, wprawki pilnego uczniaka.

Poeci na ogół przechwalają się, że jak poczęło się w nich już wierszowanie, to nieprzerwanie i bez końca. Wiktor nie kreuje się na takiego. Owszem, pisywał i później; czegoś tam chciało mu się od czasu do czasu, ale zajmował się głównie urządzaniem sobie przyszłego życia. Piękny dwudziestoletni w powstawanie PRL-u miał się oprzeć przyzywającemu wołaniu wyludnionych miast? A co go dobrego mogło spotkać w dalszych kolejach żywota w Morzu? Nie trzeba było być mędrcem, żeby to przewidzieć. Oddziaływał również chłopski wzorzec powodzenia, czyli dochrapania się jakowejś posady z gwarantowaną pensją i miastowymi koligacjami młodzieńca w wielkomiejskim mieszkaniu. Od niepamiętnych wieków wieś wybrzydzała na gród i zarazem zawistnie poglądała w jego stronę; w tym tkwi praprzyczyna nieustających kłopotów milionowego już w antyczności Rzymu i smutnego finału cesarstwa na Śródziemnomorzu.

Wiktorowi Szwedowi cholernie się powiodło — mało że znalazł się w stolicy, to jeszcze w samiutkim jej centrum, nie w obrzeżnym Rembertowie lub w sołeckich Łomiankach z badylarzami. Studia, wnet ożenek, rodzina, dzieciska, pobory i chałturki, młyniec codzienności. Zachłysnął się tym niemal na dziesięciolecie, do pojawienia się niespodziewanej "Niwy" w Białymstoku i Oddziału Warszawskiego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Że nie rozpłynął się przedtem w nowo otaczającym go żywiole, zawdzięcza najwidoczniej nie tyle laurom konkursowym z czterdziestego radzieckiego u nas, ile właśnie maturze w powojennym Gimnazjum Białoruskim w Bielsku Podlaskim. Osiemnastolatek, to już prawie chłop z uformowanym z grubsza charakterem osobowym, światopoglądem, czego nie da się powiedzieć o szczawiku po podstawówce, wówczas siedmioklasowej.

Definicja debiutu autorskiego nie uwzględnia publicznego odczytania tekstu, obowiązkowo wiąże się z zaistnieniem na jakichś łamach, a to z kolei podlega uprzedniej ocenie i czyjejś akceptacji, nie zawsze kompetentnej, jak wiemy. Wielce zatem prawdopodobne, że bez utworzenia Tygodnika Białoruskiego "Niwa" w Białymstoku Wiktor Szwed pozostałby marzycielskim gryzipiórkiem w urzędowych otchłaniach Warszawy, ale też kto wie, czy nie szczęśliwszym człowiekiem...

Frapuje analizowanie dróg, jakimi dochodzi człowiek do ostatecznego uformowania swej indywidualności, wyłuskiwania ze się tych talentów, które dają mu maksymalną samorealizację. Powiedzmy sobie od razu i to, że nie każdego stać na ten wysiłek, chęć i natarczywość w tym względzie. Większość poprzestaje na przypadkowości, płynie z prądem, niczym za mgławicą planktonów w mętnej wodzie...

Debiutował Wiktor Szwed w numerze "Niwy" datowanym 24 marca 1957 r., zamieszczając nieduży utwór wier-



Rys. Leon Tarasewicz

szowany pod symptomatycznym tytułem "Ja — biełarus". W owym okresie rodzenia się białoruskiego słowa drukowanego na Białostocczyźnie, pojawienia się regularnego pisma w tym języku, pierwszego w historii regionu, objawiło się wielu uzdolnionych młodzieńców, lecz żaden z nich nie ryzykował liryki patriotycznej, dla uprawiania której nie wystarczają uczucia; trzeba poglądu na sprawę i ogólnego wyrobienia. Trzydziestodwuletni naówczas on, debiutant, wchodził do literatury z pewnością zbyt późno, ale też całkiem przygotowany, mając jak gdyby za sobą etap zaciekłej grafomanii, ostrzenia pióra.

Bodajże Jerzy Wołkowycki, patronujący w tamte lata twórczości Wiktora Szweda i plejadzie innych, nazwał go niedawno "pisarzem misyjnym". Poglądając w tak odległą perspektywę wstecz uwidacznia się właśnie to w sposób jakoś całkowicie oczywisty. Poeta niestrudzenie nawracał swych czytelników na wiarę w narodowość i godność człowieczą, wiążąc te pojęcia w nierozerwalną jednię. Można by rzec: nie ma godności bez narodowości, czyli — narodowości bez godności. Tego pokroju obsesja twórcza wytwarza mnóstwo zagrożeń w uzyskiwaniu jakości artystycznej, bowiem spycha niepostrzeżenie na równię pochyłą piśmiennictwa politycznego, w dominację treści nad formą. W zwykłą publicystykę, okolicznościowe rymowanki, bezwzględne podporządkowanie pod z góry założoną tezę. Wołkowycki myśli jednakże szerzej, w przeciwnym razie zadowoliłby się węższym wyznacznikiem, tj. poezjowania upolitycznionego, służebnego względem czegoś lub kogoś. I chociaż panegirystą bywał Wiktor wcale często, uświetniając swym głosem wszelkie, ważniejsze rzecz jasna, rocznice, takoż wybitnych plebejuszy, ale nigdy nie wyczuwało się w tym pisaniu uniżoności, kamerdynerskiej uległości, łapania wiatru w żagle. Szczerze eksponował swą chwilę zachwytu, zawsze odwołując się do mądrości ludowej, nie zaś Politbiura czy mitycznego Towarzystwa, wyrażającego tzw. wolę ludu. Zapewne ratowała go przed plakatowością chłopska zdroworozsądkowość, sławetny umiar i flegma Białorusina, którego z tej racji trudno podpuścić na oszołomstwo i zadymę. Towarzysze partyjni Szweda nie pałali do niego sympatią, podejrzewając go o niejaką niedojrzałość światopoglądową; on natomiast najchętniej milczał w ich obecności zebraniowej. Słuchał, kiwał głową, i ku nieustannej stamtąd irytacji robił swoje, szerząc kult zaradności prostaczka, udanie cyckającego nadarzającą się okazję historyczną, porzucającego łapcie i wkładającego na zgrubiałe stopy lakierkowate pantofle.

Zdarzały mu się przy tym wpadki merytoryczne, jak na przykład przy uwznioślaniu starego Martyniuka spod Hajnówki, marynarza opiewanej "Aurory" na Newie: prawa rozwoju akcji w utworze kazały Szwedowi nasilać grozę wydarzenia aż do grzmiących salw artylerii okrętowej, wycelowanych na cesarski Pałac Zimowy, co w rzeczywistości nie miało miejsca (jak wiadomo, doszło jedynie do sygnalnego wtedy wystrzału ślepym pociskiem). Wspominam o tym drobnym epizodzie tylko po to, by unaocznić dzisiejszemu czytelnikowi zabawne jeno potknięcia w sławieniu przez niego szarego ludzika jako właściwego zegarmistrza dziejów. Cóż znaczy w tematyce rozliczeniowej pean na cześć bałtyckiego matrosa rodem spod słomianej strzechy w porównaniu z poematem o Stalinie w znakomitym zresztą wykonaniu Broniewskiego, oficera Andersa, a przedtem kapitana legionowego i bohatera kampanii dwudziestego roku?!

To nie usprawiedliwianie go, lecz sięganie po wymiar sprawiedliwości. Misyjność owa Wiktora Szweda nie polegała natomiast na jego socjalnej lewicowości u syna ludzi ubogich. W pierwszym rzędzie czuje się on i czuł nade wszystko Białorusinem, dopiero potem zaś inteligentem o chłopskiej proweniencji. Niepodobna zaliczyć go także do nurtu wiejskiego w literaturze Polski, ani do radykalnego odłamu na Parnasie białoruskim, żywiącym się ideałami postnarodnickimi, czerpiącym natchnienie z powstaniowo-styczniowej publicystyki Kastusia Kalinouskiego vel Chamowicza, jego apeli w stylu "Listów spod szubienicy": "Bywaj zdarowy, mużycki narodzie, Żywi u szczaści, żywi u swabodzie..." Trochę na siłę robiono później z Kalinouskiego trybuna narodowego Białorusinów, mimo wyraźnej jego opcji na rzecz Bakunina, czyli podążania ku rewolucji chłopskiej, swoistej pugaczowszczyźnie, skoro zdaniem tegoż Kastusia topór "miatieżnika" w Białej Rusi miał nie zadrżeć nawet nad kolebką z niemowlakiem szlacheckim... *Cdn.*

Sokrat JANOWICZ

З думкай пра Беларусь

[У Аўстраліі памёр Міхал Зуй]

Міхал Зуй памёр 24 красавіка г.г., у Велікодны панядзелак, пасля працяглай хваробы ў Сіднеі. Няшмат хто, здаецца, чуў у нас гэтае прозвішча, як, дарэчы, і ўвогуле пра лёс беларускай пасляваеннай эміграцыі ў Аўстраліі. Што тычыцца той эміграцыі, дык яна пра беларусаў на Беласточчыне чула, перш за ўсё праз „Ніву"; яшчэ дагэтуль зрэдзьчасу можна сустрэць на палосках нашага тыднёвіка допіс з Аўстраліі або віншаваньне на 25 Сакавіка. Але пісаць нам з Аўстраліі па-беларуску ўжо, бадай, няма каму. У кожным разе, адыход Міхала Зуя — гэта значнае паслабленне патрыятычнага патэнцыялу беларускай эміграцыі ў той краіне на антыподах.



Міхал Зуй нарадзіўся ў 1909 г. у Дзісненскім павеце Віленскага ваяводства. У гады Другой сусветнай вайны дзейнічаў у Беларускай самапомачы, быў кіраўніком Шаркаўскага павету ў цывільнай беларускай адміністрацыі, арганізаванай Беларускай цэнтральнай радай, прыймаў удзел у II Усебеларускім

кангрэсе. У чэрвені 1944 г. пакінуў Беларусь. Вярнуўся ў Беларусь на кароткі час, з дэсантам; Зую ўдалося пазбегчы ліквідацыі бальшавікамі — ён перабраўся праз Польшчу ў Бэрлін, а пасля ў англійскую акупацыйную зону, у беларускі лагер перамешчаных асобаў Ватэнштэт. У Аўстраліі апынуўся ў кастрычніку 1949 г. Гэткую дробку інфармацыі пра чалавека ўдалося выхапіць з развітальнай прамовы над магілай Зуя, сказанай ягоным эміграцыйным сябрам Паўлюком Дуброўскім-Гузам.

Шкада, што ў дачыненні да беларускага выхадства ў Аўстраліі ніхто не парупіўся зрабіць хоць кароценькі гістарычны нарыс, не кажучы ўжо пра нешта такое, што Вітаўт Кіпель зрабіў сваёй кніжкай „Беларусы ў ЗША” ў дачыненні да амерыканскіх беларусаў. Прыходзіцца карыстацца фрагментарнай інфармацыяй, каб хоць збольшага ўявіць сабе карціну беларускага выхадства ў Аўстраліі.

Перш за ўсё — пасляваенная эміграцыя ў Аўстралію ахапіла людзей, якія былі гатовы, і мелі здароўе, цяжка працаваць. Аўстралія брала „перамяшчэнцаў” з Еўропы пад умовай, што яны гады два-тры пасля прыбыцця папрацуюць на той пасадзе, якую ім прызначыць аўстралійскі ўрад. Гэта былі „пасады” чорнарабочых пры высечцы лесу, пракладцы каналізацыі, пабудове электрычных ліній, пабудове вадасховішчаў і г.п. Аўстралія ў той час ўсё яшчэ асвойвала „вялікую пустыню”, і беларусы, між іншых нацыянальнасцяў, таксама пакрапілі яе сваім потам.

Гэты цяжкі, першапачатковы перыяд стаў — парадаксальна — самым актыўным у наладжванні арганізацыйнага жыцця беларускай дыяспары. Узніклі беларускія арганізацыі ў Сіднеі, Мельбурне, Адэлайдзе, Перце. Пачала выходзіць беларуская газета „Новае Жыцьцё”.

Міхал Зуй быў прэзідэнтам Беларускай Цэнтральнай Рады у выгнанні. Функцыя гэтая, усяго тытулярная ў рэальным палітычным вымярэнні, у эміграцыйным асяроддзі аб'ядноўвала ўсіх тых, хто застаўся верны палітычнай спадчыне Радаслава Астроўскага.

Першае пакаленне эмігрантаў і другое асабліва актыўна стараюцца падтрымаць свае нацыянальныя карані і традыцыю, прывезеную з краіны сваіх бацькоў. Ці ў Аўстраліі, ці ў ЗША існуе дзеля гэтага спрыяльны клімат і падтрымка з боку ўлады, аднак гэта не датычыць фінансавай дапамогі. Уся „іншанацыянальная” дзейнасць у краінах Захаду трымаецца перш за ўсё за сродкі і грамадскую працу саміх зацікаўленых. Трэба не абы якой вытрымкі і сапраўды велізарнага маральнага зараду, каб прысвяціць увесь свой пазапрафесійны час, як у выпадку Міхала Зуя, грамадскай працы дзеля падтрымання беларускага духа сярод суродзічаў на эміграцыі і папулярызацыі Беларусі як асобнай дзяржавы сярод аўстралійскага грамадства. Ясная справа, што сама Беларусь ніколі гэтым намаганням не спрыяла, а наадварот, рабіла ўсё, каб даказаць свой каланіяльны статус, як у былым СССР, гэтак і ў цяперашняй СНД. Відаць, лепш сталася, што Міхал Зуй не дачакаў таго рэферэндуму ў маі, калі беларусы на Бацькаўшчыне на ўвесь голас пацвердзілі свой совхозно-колхозный светапогляд. У пэўным сэнсе, смерць можа быць таксама міласэрнай.

Здавацца магло б, што справа беларускай эміграцыі — мроя аб незалежнай Беларусі — гэта дарэмная трата сілаў, пагоня за міражом. Большасць з тых, хто памятаў Беларусь, ужо адыйшлі ў вечнасць. Іхнія сучасныя нашчадкі будуць жыць, не турбуючыся занадта (а то і ўвогуле) лукашэнкаўскім сіндромам. Так, як большасць людзей у самой Беларусі. Але, з другога боку, ці магчыма было ім жыць інача, чымсьці яны жылі? Ці магчыма ўвогуле жыць без надзеі?

Адзначваючы гэтую смерць асабіста невядомага нам эмігранта, апошняга прэзідэнта БЦР у выгнанні, хочацца звярнуць увагу на супольнасць беларускага досведу, там за „вялікай вадою”, вунь „за рэчкай” і тут на месцы — горыч расчараванняў і сіла надзеі. Надзея ўсё застаецца непераможнай, бо яна — жыццё.

Памерлым — зямля пухам і вечная памяць.

(макс)

Kazimierz Czernowski urodził się w majątku Korytnica w powiecie ihumeńskim na Białorusi. Studiował w stołecznej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Za “przynależność do narodowego patriotycznego stowarzyszenia” został aresztowany. Był już niemłodym spiskowcem, miał prawie 38 lat. Za sobą zdążył zostawić wiele doświadczeń i życiowych rozczarowań. Na pewien czas osiadł w stolicy Francji, dokąd trafił po kampanii 1812 roku. Ostatecznie jednak podjął decyzję o powrocie do Rosji — na spotkanie swego losu.

Przesłuchiwał go sam szef żandarmów — generał Benkendorf, który dawał mu do zrozumienia, iż powinien, wzorem jednego z kolegów, pójść na współpracę z władzami. Czernowski jednak nie zgodził się. Po wielodniowych przesłuchaniach przedłożono wreszcie jego sprawę imperatorowi Mikołajowi I. Ten, mając świeżo w pamięci niedawne wydarzenia na Placu Senackim i żywiąc ciągłe obawy o swoje bezpieczeństwo, postanowił srogo ukarać zagorzałego buntownika, tak by wymazać go ze swej pamięci.

I stałoby się tak najpewniej, gdyby nie takie oto wydarzenie.

W sierpniu 1829 roku wśród przedłożonych do rozpatrzenia carowi pism uwagę imperatora zwrócił list buntownika Czernowskiego. Zdziwienie jedynowładcy było tym większe, że nie wspominało się w nim nic o przebaczeniu czy ułaskawieniu. Więzień informował natomiast, że już od czterech lat pracuje nad

projektem podwodnego statku,

który mógłby w istotny sposób wzmocnić potęgę rosyjskiej floty.

W sferze domysłów pozostaje, czym kierował się autor listu: była to tylko próba wyrwania się za wszelką cenę z więzienia, czy może pasja wynalazcy dała znać o sobie i kazała szukać wszystkimi sposobami możliwości urzeczywistnienia. Jak by to nie było, list wyjętego spod prawa buntownika nie został potraktowany przez monarchę obojętnie lecz stał się powodem wielu poważnych narad z urzędnikami resortów wojskowych.

W 1825 roku wynalazłem podwodny okręt — pisał Czernowski. *Jeśli zostanie mi dostarczony niezbędny materiał i dana dostateczna ilość robotników i potrzebnych ludzi, to w ciągu 40 dni mogę zbudować łódź podwodną, w której można będzie pływać pod wodą i opuszczać*

Uładzimir ARŁOU

Miński szlachcic

Wiosną 1829 roku, w czasie kiedy na wałach Twierdzy Pietropawłowskiej zaczęła się zielenić trawa, w jednej z cel, z której można było wyjść tylko do grobu albo na zsyłkę do dalekiej północnej krainy, pojawił się nowy więzień. W księdze rejestracyjnej tego najstraszniejszego więzienia imperium na jego temat znaleźć można tylko tę skąpą wiadomość: "miński szlachcic Kazimierz Czernowski, przestępca państwowy". Dopiero sto lat potem, kiedy archiwa petersburskich kazamatów stały się dostępne dla badaczy, okazało się, że tych kilka słów kryje w sobie tragiczną historię życia buntownika i błyskotliwego wynalazcy, z którą wiążą się dzieje budowy w Rosji pierwszej łodzi podwodnej.

się na dno morskie... Będzie ona też mogła zostać wykorzystana w celach wojskowych, da możliwość podpływania do nieprzyjacielskich okrętów i niszczenia ich, umożliwi przeprowadzanie w nieoczekiwanych przez wroga miejscach zbrojnych desantów.

W dalszej części listu stwierdza, że w ciągu dwóch miesięcy zamierza opracować inny wariant podwodnej machiny, wyposażony w broń artyleryjską i gotowy jesienią wziąć udział w działaniach wojennych. Czernowski wspominał, że będąc we Francji słyszał o podobnych pracach, widział nawet rysunki projektów okrętów podwodnych. Odnosił się jednak do nich sceptycznie, ilekroć francuscy inżynierowie przewidywali użycie do budowy podwodnych machin drewna. On zamierzał bowiem wykonać swój okręt w całości z metalu.

Mikołaj I stale troszczył się o stan imperatorskiej floty. (...) Z drugiej strony, toczyła się kolejna wojna rosyjsko-turecka, w której taki wynalazek mógł odegrać znaczną rolę. Car słyszał również o próbach zbudowania łodzi podwodnej za granicą...

Mikołaj I wydał więc zarządzenie, aby *przede wszystkim przystąpić do wypróbowania okrętu i jego szczegółowego opisania*, i wkrótce strażnik więzienny razem z miską ciągle tej samej polewki i kawałkiem chleba, przyniósł więźniowi niezbędne materiały kreślarskie i piśmiennicze. Godnym podziwu jest fakt, jak bez specjalistycznych przyborów, książek skonfiskowanych podczas rewizji, udało się Czernowskiemu, polegając wyłącznie na własnej pamięci, w ciągu trzech tygodni stworzyć fundamentalne dzieło pt.

"Opis okrętów podwodnych".

(Dodajmy, że w tym czasie rygor wiezienny dla wynalazcy nie zelżał ani trochę). 64 strony zapisane gęstym pismem zawierały teoretyczne i praktyczne podstawy żeglugi podwodnej i jako pierwsze w Rosji przedstawiały projekt uzbrojenia łodzi podwodnej.

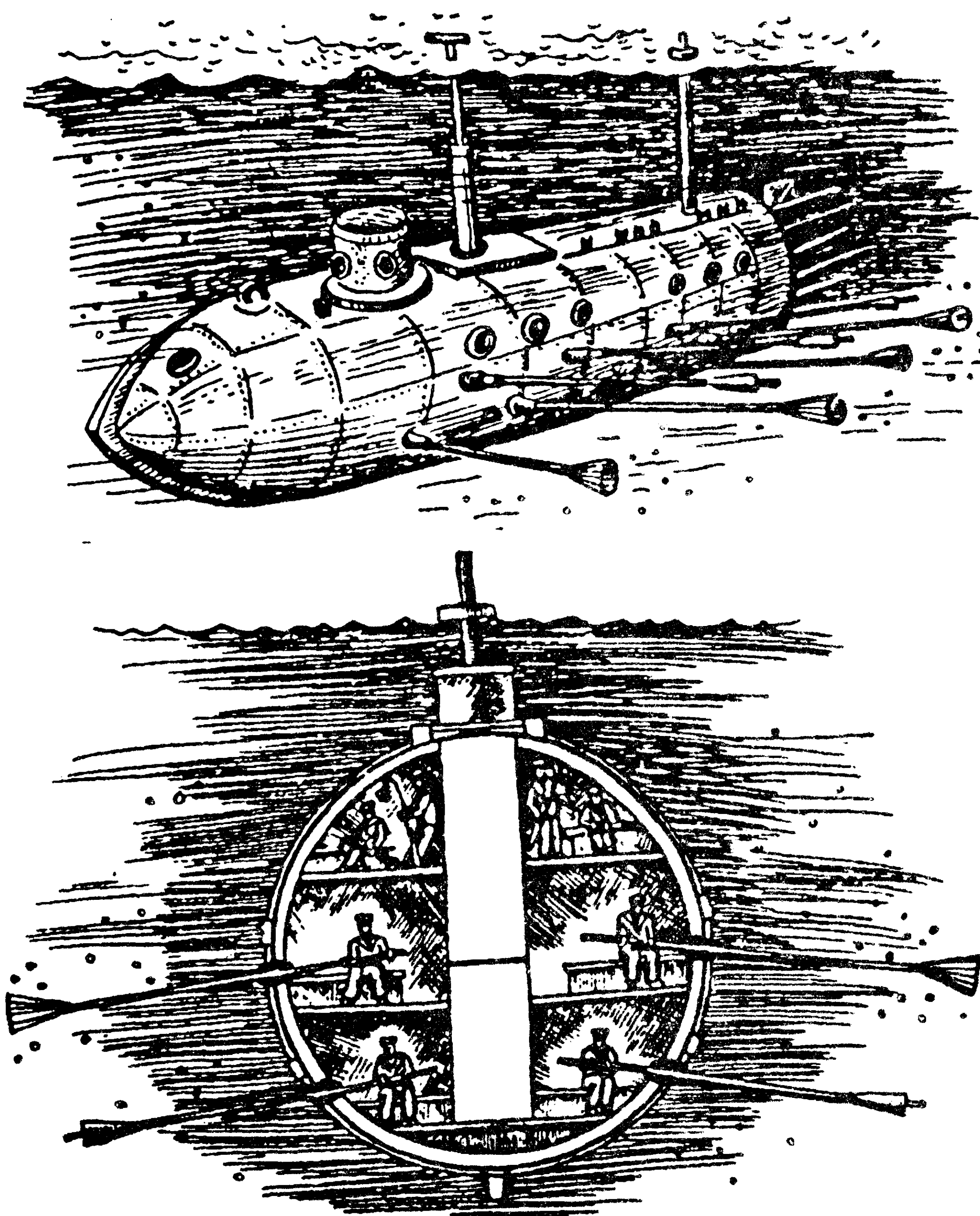
Machina zaprojektowana przez Czernowskiego miała 10 metrów długości i 3 metry szerokości. Napędzana była dość oryginalnym systemem wioseł, które składały się i rozkładały podobnie jak parasol. We wnętrzu okrętu mieściły się cysterny z balastem i balony ze sprężonym powietrzem, które miało zapewnić swobodne oddychanie załodze. Sterowanie zanurzeniem i innymi manewrami miało się odbywać z wysuwanego mostka z iluminatorem. Wynalazca przewidywał uzbrojenie łodzi w podwodną minę z silnym ładunkiem.

Białorusin jako pierwszy w świecie zaproponował praktycznie zastosować metalową konstrukcję do budowy machiny podwodnej. Uzasadnił też teoretycznie celowość nadawania okrętom podwodnym opływowego, cylindrycznego kształtu. Ćwierć wieku przed Holendrem Van Elwinem Kazimierz Czernowski

opracował konstrukcję peryskopu,

który, jak to zaznaczył w "Opisaniu..." *powinien w miarę potrzeby być opuszczany do wnętrza okrętu, a także mieć możliwości obracania się we wszystkie strony.* Na konto naszego rodaka wpisać należy również inne wynalazki: amortyzator do łagodzenia uderzeń obciążonego okrętu o dno morskie, minę głębinową z zapalnikiem chemicznym, skafander do poruszania się pod wodą, składane siedzenia dla załogi, w razie potrzeby szybko przekształcające się w nadmuchiwane materace.

Zgodnie z carskim rozporządzeniem, rysunki i notatki objaśniające wykonane przez więźnia zostały prze-



© PDF: Kamunikat.org 2013 © Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2013

kazane generał-majorowi korpusu inżynierów linii komunikacyjnych Bazinowi, człowiekowi wykształconemu, lecz zarazem niezwykle ambitnemu. Tak Bazin ocenił wynalazek Czernowskiego: (...) *wynalazek może być powodem dumy jego autora, i należy przypuszczać, że jego starania i wiedza praktyczna mogłyby być przydatne w dalszych badaniach nad stworzeniem i rozwojem żeglugi podwodnej w Imperium Rosyjskim.* Dodaje jednak, iż *łódź podwodna nie spełnia jeszcze wszystkich pożądanych warunków.* Następnie Bazin przedstawia swoją znajomość tematu, a w końcu radzi imperatorowi, aby ten powierzył projektowanie podwodnego okrętu jemu samemu, gdyż upora się z tym dużo szybciej i sprawniej niż Czernowski.

Istnieje przypuszczenie, że generał nic nie wiedział o losie Czernowskiego i uważał go za zwykłego inżyniera-wynalazcę przebywającego normalnie na wolności. W tym czasie więzień niecierpliwie oczekiwał jeśli nie uwolnienia, to przynajmniej polepszenia warunków życia w więzieniu, które umożliwiłyby mu dalszą pracę nad projektem. Zamiast tego przeniesiono go

do Twierdzy Szlisselburskiej,

gdzie panował jeszcze sroższy więzienny rygor. Wykonując polecenia zwierzchników, komendant więzienia polecił zabrać wynalazcy rysunki i materiały do pisania. Dopiero po dziesięciu długich miesiącach ociężała biurokratyczna machina ruszyła sprawę z miejsca — Czernowskiemu przyniesiono papier i przyrządy kreślarskie i zaproponowano, aby ustosunkował się do krytycznych uwag Bazina.

Dopiero po dwóch latach wynikami prac Czernowskiego zainteresował się minister wojny. W tym czasie Czernowski wykonał rysunki ponad dziesięciu nowych projektów. Niedługo potem, w przypływie rozpaczy, okaleczył się nożem. Po dziewięciu miesiącach spędzonych w pojedynczej celi siły wydawały się powracać do skazańca, on sam popadł jednak w taką apatię i przygnębienie, że poprosił w końcu o zabranie z celi wszystkich notatek i przyrządów.

W 1834 roku w księdze rejestracyjnej więzienia pojawiła się nowa notatka: *drobny szlachcic miński Kazimierz Czernowski odprawiony został na miejsce zesłania*

do Archangielska.

I tu ponownie z pomocą badaczom przychodzą archiwa. Skądinąd wiadomo bowiem, że *Kazimierz Czernowski mieszkając nad brzegiem morza sporządził kilka projektów domów mieszkalnych i niedługo potem został mianowany na urząd zastępcy architekta miejskiego.* Za wstawiennictwem gubernatora zesłańcowi nadano rangę koleżeńskiego asesora.

Wydawałoby się, że po tych wszystkich przeżyciach, pięcioletnim pobycie w carskich więzieniach, nasz bohater — niemłody już — resztę życia spędzi spokojnie, wypełniając powierzone mu funkcje. Ale Czernowskiemu taki spokojny żywot wcale się nie uśmiechał.

W Archangielsku przebywali akurat dwaj polscy zesłańcy — skazani za udział w powstaniu listopadowym. Razem z nimi Czernowski zaczął snuć plan wywołania powstania i opanowania miasta, a następnie ucieczki na zdobytym statku do... Hiszpanii, aby wspomóc tamtejszych rewolucjonistów. Niestety jeden z uczestników spisku zdradził i po raz kolejny Kazimierz Czernowski został aresztowany. Zapadł wyrok: dożywotnie zesłanie do

guberni wiackiej.

Tam w 1847 roku w powiatowym miasteczku o nazwie Sarapuł dokonał żywota.

Być może, gdyby nasz utalentowany wynalazca wiedział, że jego rysunki i opisy nie przepadną bez śladu, koniec jego życia byłby mniej przygnębiający. Prace Czernowskiego wykorzystał inny nasz rodak, pochodzący z miasteczka Simonowo w witebskiej guberni, generał K. A. Szylder, który zbudował pierwszą w Rosji łódź podwodną. W 1834 roku, akurat w tym czasie kiedy więzienna kareta wiozła Czernowskiego do Archangielska, przechodziła ona pierwsze pomyślne próby.

Na szczęście imię Czernowskiego — wynalazcy i wolnomyśliciela — nie zostało zapomniane w jego ojczyźnie. Można się o tym przekonać zwiedzając Narodowe Muzeum Historii i Kultury Białorusi, gdzie eksponowany jest model okrętu podwodnego odtworzony na podstawie ocalałych rysunków i szkiców więźnia Twierdzy Pietropawłowskiej.

Uładzimir ARŁOU, przekład (js)

("Dieło" nr 6/9. Tytuł i skróty pochodzą od redakcji)

Eugeniusz MIRONOWICZ

Kołchozy

W 1940 roku, kilka miesięcy po włączeniu Białostocczyzny w skład Związku Radzieckiego, rozpoczęto prace nad pełną integracją tego obszaru z imperium. Szczególnie intensywnie zabrano się do tworzenia struktur politycznych, społecznych i gospodarczych na wzór radziecki na terenie wschodniej Białostocczyzny, w większości zamieszkałej przez ludność białoruską. Zapewne spodziewano się, że psychologiczny grunt został przygotowany przez organizacje komunistyczne lub komunizujące działające tu w okresie II Rzeczypospolitej. Trudne warunki materialne ludności wiejskiej na tym obszarze oraz skandaliczna polityka narodowościowa obozu sanacyjnego w latach 30. stwarzała wśród nie-Polaków postawy obojętności wobec upadku państwa oraz, początkowo, akceptację nowej rzeczywistości politycznej.

Oprócz żołnierzy Armii Czerwonej i innych funkcjonariuszy radzieckich przywieziono na Białostocczyznę tysiące więźniów do pracy przy wznoszonych obiektach wojskowych. Byli to przeważnie kołchoźnicy, którzy najuboższych gospodarzy nazywali "kułakami". Nie mogli bowiem nadziwić się skąd "wyzyskiwani przez obszarników i burżujów" chłopi mają konia, krowę, kilka kur i owiec. Ci nieliczni mieszkańcy Białostocczyzny, którzy w latach 1939-1941 zetknęli się z owymi "kryminalistami" z niedowierzaniem przyjmowali ich relacje o radzieckiej kołchozowej rzeczywistości. Niebawem niektórzy sami przekonali się "o wyższości socjalistycznych stosunków produkcji" w rolnictwie.

W 1940 roku wraz z poszukiwaniem i wywózką "kułaków" oraz innych "wrogów ludu" (byli nimi ci, którzy mieli kilkanaście hektarów ziemi, ganek przy domu, dach pokryty dachówką, a także osoby nie wykazujące należytego entuzjazmu przy odrabianiu szarwarku lub szacunku dla władzy "robotniczo-chłopskiej") rozpoczęto tworzenie pierwszych spółdzielni produkcyjnych. Czas trwania władzy radzieckiej okazał się bardzo krótki, dlatego do czerwca 1941 roku zdołano zorganizować jedynie 19 kołchozów, w tym 1 w powiecie łomżyńskim a po-



zostałe na ziemiach zamieszkałych w większości przez Białorusinów. Radzieckie spółdzielnie produkcyjne tworzono po uprzednim oczyszczeniu okolicy z "wrogich elementów klasowych". Dla ludzi zmuszonych w owym czasie do przekazania własnej ziemi na rzecz kołchozu, nowy system stał się przykładem skrajnego absurdu ekonomicznego. Miejscowa tzw. "biedota wiejska" oraz różnego typu nieudacznicy awansowali wkrótce do funkcji kierowniczych w spółdzielniach, wspomagali radzieckich funkcjonariuszy nadzorujących pracę kolektywnych gospodarstw. Ci ostatni, będący często aktywistami Komsomołu, mieli ogromne trudności w odróżnieniu żyta od pszenicy, a o terminie siewów lub zbiorów dowiadywali się drogą służbową. Zdarzały się przypadki, że żniwa zaczynały się dwa tygodnie za wcześnie, a bezsensowna praca stawała się czymś upokarzającym dla miejscowych chłopów zapędzonych do kołchozów. Wynagrodzeniem za pracę kołchoźnika była miarka zboża o wadze 1-1,5 kg za dniówkę. Powszechnie w takim układzie uciekano się do kradzieży lub szukano pomocy krewnych, których gospodarstwa nie skolektywizowano. Piaszczyste grunty, duży odsetek nieużytków, struktura ziemi nie nadająca się do monokulturowej uprawy były czynnikami uniemożliwiającymi funkcjonowanie wielkiego gospodarstwa.

Czym była gospodarka kołchozowa w latach 1939-1941 mogła przekonać się tylko niewielka część mieszkańców wschodniej Białostocczzny. W okresie okupacji niemieckiej nie nastąpiły zasadnicze zmiany w strukturze własności ziemi. Kołchozy tworzone przed 1941 rokiem uległy likwidacji, a znaczna część ich organizatorów miejscowego pochodzenia uciekła na wschód lub zginęła w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej.

W wyniku realizacji wydanej przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ustawy o reformie rolnej przestała istnieć na Białostocczyźnie wielka własność ziemska. Znaczna część majątków w powiatach białostockim, bielskim i sokólskim w ogóle nie podlegała parcelacji. Z ogólnej powierzchni 8 609 ha ziemi folwarcznej w tych powiatach w listopadzie 1944 r. wyłączono 2 371 hektarów. Majątki posiadające dobre zabudowania, rozwiniętą infrastrukturę oraz położone blisko miast, jak np. Dojlidy, Ignatki, Sobolewo w całości przeznaczono na cele spółdzielczości lub inne formy użyteczności publicznej. Tam, gdzie dzielono wielką własność, najczęściej kierowano się względami ideologicznymi, pomijając ekonomiczny aspekt tego przedsięwzięcia. Majątek w Dobrzyniewie (gm. Zabłudów) o powierzchni 490 ha podzielono tak, że na cele reformy przeznaczono 303 ha, resztę pozostawiając na potrzeby wojska. Jednak z tych 303 ha aż 254,5 ha podzielono między 50 fornali. Zaledwie kilkudziesięciu okolicznych chłopów otrzymało po hektarze ziemi. Ziemia w ogromnej większości pozostała w rękach ludzi związanych z dworem, którzy nie mieli inwentarza, potrzebnych narzędzi, własnych zabudowań ani nawyków psychicznych niezbędnych do samodzielnego gospodarowania. Na terenie powiatów białostockiego, bielskiego i sokólskiego podzielono ponad 100 majątków, z czego utworzono 911 nowych gospodarstw, których właścicielami byli fornale. Średnia wielkość nowo powstałych gospodarstw wynosiła 3,8 ha. Z ziemi folwarcznej uzupełniono także 2 040 gospodarstw średnio o 1,9 ha.

Nowo utworzone gospodarstwa były w zasadzie efemerydami, ich właściciele nie czuli się związani z ziemią tak jak rolnicy dziedziczący ojcowiznę z pokolenia na pokolenie. Praca na własnym gospodarstwie dla wielu z nich była ogromnym rozczarowaniem, często dawała znacznie mniejsze efekty niż dochody, które niegdyś zapewniał właściciel folwarku. Duże obciążenia podatkowe, brak siły pociągowej oraz doświadczenia w prowadzeniu własnego gospodarstwa stwarzało gotowość powrotu do systemu pracy, który znali i do którego byli przyzwyczajeni. Kolektywizacja w ich przypadku to odtworzenie w nieco innej formie folwarku. Dlatego bez specjalnej zachęty ze strony aparatu państwowego w 1949 roku tworzone były spółdzielnie produkcyjne na bazie rozparcelowanych kilka lat wcześniej majątków ziemiańskich. W przypadku chłopów dziedziczących własną ziemię od kilku pokoleń, dla których była ona największą wartością, odda-

nie następowało tylko w ostateczności.

W odróżnieniu od reszty kraju kolektywizacja wschodniej Białostocczzny przebiegała niemal bez oporów ze strony ludności. Bariera psychologiczna wobec kolektywnego gospodarowania została przełamana tu w latach 1940-1941, kiedy to odmowa przystąpienia do kołchozu wiązała się z perspektywą wywózki do odległych obszarów ZSRR.

W końcu 1948 roku sekretarze gmin powiatów bielskiego i białostockiego zbierali opinie od mieszkańców na temat radzieckich kołchozów sprzed czerwca 1941 roku. Pozytywnych opinii nie uzyskano. Krytycznie wypowiadali się zarówno byli kołchoźnicy jak i ci, którzy z zewnątrz obserwowali ich funkcjonowanie. Bez względu na wynik tego sondażu pierwsze spółdzielnie produkcyjne na Białostocczyźnie utworzono w tych właśnie miejscowościach, gdzie w 1941 roku istniały radzieckie kołchozy. W ten sposób wschodnia Białostocczyzna szybko upodobniała się do radzieckiego modelu gospodarowania. W tej części województwa powołano wówczas 43 spółdzielnie, w zachodniej zaś tylko 2.

Reakcją mieszkańców wsi, nauczonych doświadczeniami z lat 1940-1941, była wyprzedaż większości inwentarza i narzędzi rolniczych. Do kolektywnego gospodarstwa oddawano najczęściej jedną krowę, jedną świnię, kilka kur. Mimo formalnej kolektywizacji znacznej części areału ziemi, w powiatach bielskim, białostockim i sokólskim nie udało się zainteresować ludności efektami pracy we wspólnych gospodarstwach. Z różnych źródeł napływały informacje do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, że w końcu maja nie rozpoczęto jeszcze w spółdzielniach sadzenia ziemniaków, ponieważ spółdzielcy zajęci byli zdobywaniem środków do życia pracą najemną w prywatnych gospodarstwach.

W niektórych spółdzielniach zarządy podejmowały nawet takie decyzje, jak postawienie strażników przy oborach i chlewniach, aby zapobiec kradzieży mleka i mięsa przez pracowników. Obiekty te pilnowane były przez 24 godziny na dobę przez codziennie zmieniających się pracowników.

Wykonywanie absurdalnych prac, zleconych odgórnie, chociaż kompromitowało "socjalistyczne formy gospodarowania", nie wywołało jednak żadnych form otwartego protestu. Nie sprzeciwiano się nawet nakazowi zasadzenia pola zgniłymi ziemniakami, chociaż o bezsensowności tej pracy wszyscy byli przekonani.

Ponieważ w latach 1944-1945 ze względów politycznych dokonano szybkiego podziału ziemi folwarcznej, nieuregulowany pozostawał system rozliczeń finansowych z tytułu użytkowania dodatkowych gruntów przez tych chłopów, którzy je otrzymali. W 1949 roku zażądano od nich zapłacenia zaległych podatków od 1944 lub 1945 roku wraz z odsetkami. Powodowało to najczęściej zwrot ziemi, która powiększała areał spółdzielni w międzyczasie powstającej w miejsce dawnego folwarku.

Aby zainteresować chłopów wstępowaniem do spółdzielni, stosowano



cały arsenał środków "zachęcających". Najbardziej dokuczliwym było zwiększanie powinności na rzecz państwa. W uboższych gospodarstwach często po rozliczeniu się z nałożonego kontyngentu nie starczało żywności dla rodziny chłopskiej. Oprócz podatku i kontyngentu w postaci mięsa i zboża, istniał ponadto obowiązek płacenia na fundusz elektryfikacji, odbudowy Warszawy, przeciwpożarowy, opłaty kominiarskie, na budowę różnych pomników i, teoretycznie dobrowolna, Danina Narodowa w postaci kilkuset kilogramów zboża rocznie.

W 1949 roku ściąganie należności w naturze uległo znacznemu zaostrzeniu. W przypadku, gdy rolnik zalegał ze zobowiązaniami na rzecz państwa, w jego gospodarstwie pojawiała się specjalna ekipa "robotnicza", która rekwirowała wszystkie wartościowe przedmioty lub zwierzęta domowe, zazwyczaj ponad wartość, którą winien był uiścić dłużnik.

Czynnikiem dezorganizującym prace polowe był obowiązek odrabiania szarwarku przy budowie dróg, wyrębie lasów, transporcie. Za nieodrobienie w wyznaczonym czasie szarwarku w niektórych gminach zwiększano jego wymiar o 50 proc., a w przypadku niewykonania powiększonego wymiaru dniówek roboczych straszono sądem. Ponieważ w niektórych przypadkach ilość dniówek do odpracowania, przypadająca na chłopa, była nierealna do wykonania (60 dni w roku), urzędy gminne były zasypywane podaniami o zredukowanie części szarwarku. Wykonanie żądań administacji groziło zaniedbaniem własnych gospodarstw, a w konsekwencji — ruiną. Znacznie prostszym rozwiązaniem było wyjście naprzeciw oczekiwaniom władz i przekazanie ziemi na rzecz spółdzielni. Zwalniało to niemal ze wszystkich wyżej wymienionych obowiązków na rzecz państwa.

Kolektywizacja wsi wschodniobiałostockiej była jednym z głównych czynników przyśpieszających jej wyludnianie. Brak perspektywy na dziedziczenie ojcowizny skłaniał wielu młodych ludzi do poszukiwania pracy w mieście, na "Ziemiach Odzyskanych" i "wielkich inwestycjach socjalizmu". Zbiegło się to w czasie z ogromną akcją agitacyjną zachęcającą młodzież do wyjazdu i poszukiwania perspektyw poza środowiskiem wiejskim. Miasto oferowało nie tylko pracę, ale zazwyczaj również atrakcyjniejsze warunki życia, uwolnienie od władzy ojca i nadzoru autorytetów wiejskich. Konfrontacja z nową rzeczywistością nie przyniosła rozczarowań. Powroty były czymś sporadycznym nawet po 1956 roku, kiedy następował demontaż kolektywnego gospodarowania.

Demokratyzacja życia w kraju w połowie lat 50. obudziła nadzieje na odzyskanie uprzednio skolektywizowanej ziemi i powrót do tradycyjnej gospodarki rolnej. W 1956 roku zarządy spółdzielni produkcyjnych zostały zasypane podaniami z prośbą o zwolnienie z członkostwa spółdzielni wraz z wkładem ziemi wniesionej w momencie jej tworzenia.

Eugeniusz MIRONOWICZ
Fot. z archiwum "Niwy"

Sławomir IWANIUK

Kto zniszczył białoruską wieś?



Na naszych oczach wsie na wschodniej Białostocczyźnie stają się ruiną ekonomiczną. Wraz z zamieraniem gospodarki ginie do niedawna przebogata kulturowość. Dlaczego tak się dzieje? Czy całą winę za taki stan rzeczy ponosimy tylko my — Białorusini?

Jeszcze przed stu laty na wsi istniały dwa światy: białoruska wieś oraz polski lub rosyjski dwór. Wsie były ludne i ich mieszkańcy stanowili większość ogółu ludności wschodniej Białostocczyzny. Ale podczas gdy gospodarstwa chłopskie liczyły przeciętnie kilka hektarów ziemi, to posiadłości "pańskie" obejmowały setki a nawet tysiące hektarów. Dysproporcje majątkowe były bardzo widoczne.

Wcale to jednak nie oznacza, że ówczesna wieś to jedynie przeludnienie i bieda. Już w końcu XIX wieku rozpoczął się rozwój oświaty. Szkolnictwo — w tym okresie wyłącznie rosyjskie — obejmowało coraz szersze rzesze wiejskich dzieci. Prawie w każdej wsi były wiatraki lub młyny wodne, które poruszały nie tylko żarna mielące ziarno na mąkę, ale również maszyny do czesania wełny. Przed I wojną światową w niektórych wiejskich chatach były maszyny do szycia. Kiedy doda się do tego cieśli, stolarzy, kowali i innych rzemieślników, okaże się, że wieś białoruska nie przedstawiała sobą tylko nieszczęśliwej i głodującej na przednówku masy ludzkiej. Tym bardziej, że do wybuchu I wojny światowej we wsiach były magazyny zbożowe, z których w przypadku nieurodzajów wydawano ziarno potrzebującym. Już wówczas pojedyncze osoby studiowały na wyższych uczelniach (np. Szymon Jakowiuk z Dubin, w 1922 r. wybrany z pow. bielskiego na posła do Sejmu RP), niektórzy robili kariery w carskiej armii i urzędach.

Czas rozwoju ekonomicznego wsi wschodniobiałostockiej został przerwany w sierpniu 1915 r. Ewakuacja prawosławnej ludności białoruskiej na wschód w obawie przed nadciągającym frontem rosyjsko-niemieckim okazała się dla wielu tragiczna w skutkach. Z szacunków wynika, że prawie połowa Białorusinów nie powróciła do rodzinnych wsi. Epidemie chorób zakaźnych, wojna domowa w Rosji, głód, zbierały śmiertelne żniwo wśród "bieżeńców". Białorusini którzy przeżyli, na początku lat 20. wracali do swoich wsi, ale jakby nie na swoje. Ich gospodarstwa, często spalone już w 1915 roku przez wycofujących się kozaków lub w czasie walk, praktycznie nie istniały. Życie należało układać od podstaw — wznosić zabudowania gospodarskie, dom, hodowlę rozpoczynać od jednej krowy i konia. Sytuację w jakiej znaleźli się Białorusini w tym czasie można porównać do pogorzelców zdanych wyłącznie na własne siły.

Okres międzywojenny nie przyniósł wyraźnej poprawy bytu. Gospodarstwa powoli podnoszono z ruiny, ale dochody zależały od ilości sprzedanej produkcji rolnej, na którą zbytu praktycznie nie było. Bez kapitału nie mogło być mowy o inwestycjach w gospodarstwach, co uniemożliwiało ich rozwój. A innej drogi awansu materialnego i społecznego Białorusini nie mieli.

Zły stan oświaty — tym razem wyłącznie w języku polskim — powodował regres w ogólnym poziomie edukacji ludności białoruskiej. Próby przezwyciężenia takiego niekorzystnego stanu rzeczy, podejmowane w latach 20., spotkały się z przeciwdziałaniem administracji państwowej. Stąd w latach 30. tylko nieliczni Białorusini podejmowali zorganizowaną walkę o poprawę swego bytu.

Stagnację na białoruskiej wsi przerwała II wojna światowa. Po raz kolejny potężne siły z zewnątrz spowodowały wstrząs w społeczności białoruskiej. Władza radziecka zapędzała ludzi do kołchozów, ale jednocześnie zorganizowała szkolnictwo białoruskie i bezrolnym dała pracę poza rolnictwem. Nie trwało to jednak długo. Po wybuchu wojny 22 czerwca 1941 roku okupant niemiecki przez trzy długie lata siał terror z byle powodu. Dlatego też koniec okupacji w lipcu 1944 r. odebrano jako wyzwolenie.

Reforma rolna przeprowadzona jesienią 1944 roku, w szczególności zaś parcelacja wielkich majątków, rozpoczęła proces "kupowania" Białorusinów przez nowe władze. Stopniowo ambitną i przedsiębiorczą młodzież z białoruskich wsi zaczęto wciągać w struktury partyjne i państwowe. Kierownictwo powojennej Polski w niezwykle umiejętny sposób potrafiło wykorzystać zdolności młodych ludzi i przywiązać ich do nowej ideologii. Awans społeczny i materialny wielu osób był gwarancją lojalności.

Kto mimo wszystko pozostał na wsi, musiał żyć z rolnictwa, a tutaj w zasadzie nic się nie zmieniło na lepsze. Dodatkowy hektar "pańskiej" ziemi

niewiele znaczył, tym bardziej, że już w 1949 roku zaczęto przeprowadzać nowe doświadczenia. Szczególnie dotknęło to powiat bielski, który wybrano do szczególnych prób z "uspółdzielczaniem" rolnictwa. Nie powinno więc dziwić, że w połowie lat 50. w tym właśnie powiecie było najwięcej rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Kiedy jednak przestał działać przymus, Białorusini masowo zaczęli wracać do gospodarowania indywidualnego.

Przez kolejne dziesięciolecia w PRL eksponowano zasługi "władzy ludowej" dla rozwoju wsi i rolnictwa. W statystykach podawano setki kilometrów utwardzonych dróg, dziesiątki wybudowanych świetlic, szkół, ośrodków zdrowia itd. Kto w rzeczywistości to wszystko zrobił? Czy aby na pewno "władza ludowa"? A może to jednak sami mieszkańcy tych wsi — swoimi rękoma, łopatami, podwodami, społecznie poświęcając swój własny czas?

Obciążenia podatkowe nałożone przez nową władzę na rolników, szczególnie w latach 50., były bardzo duże. Tysiące gospodarzy zwracało się wówczas do kompetentnych władz z prośbą o zwolnienie przynajmniej z części powinności. W najgorszej sytuacji byli tzw. "kułacy", czyli posiadacze kilkunastohektarowych gospodarstw. W stosunku do nich stosowano nie tylko obciążenie podatkowe dotyczące wszystkich rolników, ale dodatkowo — ze względów ideologicznych — dążono do ich zrujnowania. Z zupełnie subiektywnych powodów "kułakiem" mógł zostać również właściciel gospodarstwa mniejszego niż 10 hektarów.

W takiej sytuacji zniesienie w latach 70. obowiązkowych kontyngentów w postaci płodów rolnych oraz wprowadzenie ubezpieczeń społecznych dla rolników i ich rodzin mogło być odebrane jako "dobrodziejstwo władzy ludowej". Ale i tak lepiej było uciekać ze wsi do miasta. Krewni ze wsi — najczęściej rodzice — zapewniali wyżywienie, często dawali "prezenty" pieniężne przeznaczone na tzw. "blok" (mieszkanie) lub samochód. Z czasem pozostanie na wsi zaczęto utożsamiać ze swego rodzaju karą. Kształtował się mit o wsi jako czymś gorszym. Szczególnie dotyczyło to młodzieży, która nie potrafiła się przed tym fałszem bronić.

Jak potoczyłyby się losy, gdyby władze PRL prowadziły inną politykę odnośnie rolnictwa? Gdyby nie niszczyły najbardziej produktywnych i rozwojowych gospodarstw i nie doprowadziły do emigracji najbardziej przedsiębiorczych ludzi ze wsi?

W latach 70. znalazły się pieniądze na wcale niemałe kredyty dla osadników, którzy mieli postawić na nogi upadające rolnictwo na tzw. "ścianie wschodniej". Ostatecznie pieniądze zmarnowano. Podobnie wielką inwestycją, ale i ryzykownym doświadczeniem, była budowa zbiornika wodnego na Narwi w okolicach Siemianówki. W ciągu kilkunastu lat stworzono gigantyczne jezioro, które zatopiło kilka białoruskich wsi. Ludzi przesiedlono do bloków z wielkiej płyty w Bondarach. Nad wodą wybudowano hotel mający przyciągać turystów. Póki co nie ma tam ani ekologicznego rolnictwa, ani wczasowiczów zostawiających swoje pieniądze.

Na to, że wieś białoruska na Białostocczyźnie popadła w gospodarczą, demograficzną i kulturalną ruinę złożył się ciąg konkretnych wydarzeń o skali ponadregionalnej (np. I i II wojna światowa). Wpływ wywarła także polityka prowadzona przez przedwojenne i powojenne władze polskie (oraz radzieckie w latach 1939-1941). Powyższe stwierdzenia nie są oczywiście odkryciem, gdyż sformułowano je już w latach 80. Od polityków teraz zależy, czy znajdą rozwiązanie i ze "ściany wschodniej" zrobią dom, w którym będzie można zamieszkać.

Sławomir IWANIUK

Fot. z archiwum "Niwy"

Michał KONDRATIUK

Nazwiska pochodzenia litewskiego z przyrostkiem *-uć* (lit. *-utis*) na Białostocczyźnie

Pojęciem Białostocczyzna określam tu obszar między Kanałem Augustowskim na północy, rzeką Bug na południu, granicą państwową z Białorusią na wschodzie oraz rzekami Nettą, Biebrzą, Narwią, Śliną, Mienią i Nurcem na zachodzie. Ujmując rzecz historycznie, jest to część Podlasia i przyległych do niego zachodnich ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Obszar ten od dawna był terenem styku plemion bałtyckich i słowiańskich, a od XIV do XVII wieku rejonem styku i krzyżowania się fal osadnictwa polskiego (mazowieckiego) idącego z zachodu z osadnictwem białoruskim (grodzieńskim i wołkowyskim) ze wschodu oraz ruskim wołyńsko-brzeskim z południa, znad Bugu. Plemiona jaćwieskie niemal do końca XIII wieku zajmowały ziemie na północ od rzeki Biebrzy.

Obecnie na terenie między Kanałem Augustowskim a Bugiem obok gwar polskich występują gwary białoruskie i ukraińskie, a w miejscowościach Augustów, Bór i Gabowe Grądy — rosyjska gwara staroobrzędowców. Nie ma tu dziś gwar litewskich i nie są znane wsie z ludnością narodowości litewskiej. W wielu wsiach gwara polska współistnieje z gwarą białoruską lub ukraińską. Ludność większości wsi, zwłaszcza pasa wschodniego, jest dwujęzyczna.

Ta niejednolitość etniczna i językowa osadnictwa Białostocczyzny oraz zmienna przynależność terenu do różnych organizmów państwowych sprawiły, że dziś obok nazw geograficznych i osobowych polskich występują tu nazwy wschodniosłowiańskie i bałtyckie oraz formacje hybrydalne — polsko-białoruskie, polsko-ukraińskie i słowiańsko-bałtyckie, głównie słowiańsko-litewskie.

Wszystkie nasze nazwiska można podzielić ze względu na ich znaczenie i sposób powstania na następujące grupy:

I. Nazwiska od wyrazów pospolitych (apelatywów),

II. Nazwiska od imion chrzestnych (kanonicznych),

III. Nazwiska od nazw geograficznych (głównie nazw miejscowości) i nazw etnicznych.

W obrębie tych grup wydziela się jeszcze podgrupy nazwisk równych ape-

latywom, imionom i nazwom geograficznym czy etnicznym oraz nazwiska utworzone od nich za pomocą różnych przyrostków.

Wśród bałtyckich elementów słowotwórczych występujących w nazwach osobowych na terenie Białostocczyzny znany jest sufiks *-uć* z litewskiego *-ut-is*. W języku litewskim przyrostek *-utis* jest bardzo produktywny zarówno w apelatywach, jak i nazwach własnych. W nazwach osobowych litewski sufiks *-ut-is*, *-ut-ė* (w rodzaju żeńskim) tworzy formacje demimutywne, np. *vaikas* 'dziecko, chłopiec' — *vaikutis* 'dzieciątko, chłopczyk'; *Jakas* (<*Jak*, forma skrócona od *Jakub*) — *Jakutis*, zesławizowana zaś postać brzmi: *Jakuć*; *Urbas* (forma skrócona od im. *Urbanas*, pol. *Urban*) — *Urbutis*.

Ze względu na brak pełnych danych, tj. spisu nazwisk ze wszystkich miejscowości badanego obszaru, nie można dziś podać pełnego zestawu nazwisk z pewnym czy domniemanym sufiksem *-uć*, określić ich geografię i podać frekwencję w poszczególnych miejscowościach i rejonach. Z konieczności ograniczę się do zasygnalizowania problemu i wskazania przykładów takich nazwisk z różnych wsi i gmin woj. białostockiego i suwalskiego.

W istniejącej kartotece nazwisk z wymienionych województw figurują następujące: *Bieruć, Bołtuć, Boruć, Bykuć, Druć, Gryguć, Gurguć, Jakuć, Januć, Kieruć, Kirmuć, Kuć, Kukuć, Łapuc, Łapuć, Mikuć, Miruć, Niemkuć, Raczkuć, Rekuć, Szykuć, Szymkuć, Tałuć, Trypuć, Tryskuć, Waszkuć, Waśkuć.*

Oto etymologia części tych nazwisk.

BIERUĆ, osada Krynki, woj. biał. Nazwisko pochodzi zapewne od lit. nazwy osobowej (dalej: n.os.) *Birùtis* < n.os. *Bieras, Bieris* lub *Bira, Biras, Byra.*

BOŁTUĆ, nazwisko występuje we wsiach Gródek i Waliły Stacja. Postać zesławizowana *Bołtuć* < lit. n.os. *Baltutis* : *Balta* (: lit. ap. *balt-as, -a* 'biały').

BORUĆ, wieś Leszczka, gm. Siemiatycze. Nazw. *Boruć* < lit. n.os. *Barutis.* Sufiks *-utis* dołączony jest do podstawy derywacyjnej z *Bar-*, która zapewne pochodzi od starolitewskich imion dwuczłonowych typu: *Bar̃-gailas, Bar-kintas, Bar-vainas* itp. Por. nazw. *Borutas* na Litwie oraz *Baruta, Boruta, Boruto, Borut*, na Białorusi i w Polsce.

BYKUĆ, nazw. notowane we wsi Jatwież Mała, gm. Suchowola i wsi Zabiele, gm. Jaświły. *Bykuć* < lit. n. os. *Bikutis* : *Bikas*, to zaś można łączyć z lit. ap. *bikis* = *striukis* 'krótki' albo brus. i pol. n.os. *Byk* (: *byk* 'nie kastrowany samiec bydła domowego').

GURGUĆ, wieś Zagórze, gm. Korycin. *Gurguć* jest postacią zesławizowaną od lit. n.os. *Gurgutis.* Nazwisko to jest charakteru przezwiskowego od lit. ap. *gurgutis* 'szyszka sosny lub świerka' lub łączy się z lit. *gurgti* 'bulgotać, burczeć, kruczeć np. w żołądku". Por. lit. nazw. *Gurgutaitis*, oficjalnie *Gurgutat.*

JAKUĆ, wieś Barszczówka, gm. Turośń Kościelna i wieś Ryboły, gm. Zabłudów. Nazw. *Jakuć* < lit. n. os. *Jakutis* : *Jakas, Jakys* < brus. i pol. n. os. *Jak/a/* : *Jakub.* Nazwisko *Jakuc* notowane we wsi Widowo, gm. Bielsk Podlaski występuje zapewne ze stwardniałym *c* < *ć*.

JANUĆ, wieś Gródek i Podozierany, gm. Gródek, wieś Szymki, gm. Michałowo. Forma rozszerzona nazwiska: *Januć-ik* znana jest we wsi Chilmony, gm. Nowy Dwór. Nazw. *Januć* < lit. *Janutis, Jonutis* : im. *Janas, Janys, Jonas* < brus. i pol. *Jan.*

KIRMUĆ, wieś Łużany, gm. Gródek. Nazw. *Kirmuć* < lit. n. os. *Kirmutis* ma charakter przezwiskowy i łączy się zapewne z lit. *kirmėlė̃, kirminas, kirmis* 'robak, żmija; potocznie — człowiek, który lubi dużo spać, śpioch'. Por. lit. nazw. *Kirmelaitis, Kirmėlė̃, Kirminas*

ŁAPUĆ, wieś Ostrów Południowy, gm. Krynki i miasto Białystok. Postać nazw. *Łapuć* < lit. n.os. *Laputis* : *Lapas.* Może to być derywat od lit. ap. *lapas* (: lit. ap. *lapas* 'liść'; *lape* 'lis'; *lopas* 'łata, łach') albo nazwa osobowa równa apelatywowi: *lãputis* 'szkodnik na liściach, wesz liściana'.

MIKUĆ, wieś Bobrowniki i Chomontowce, gm. Gródek. Nazw. *Mikuć* jest adaptacją fonetyczną lit. nazw. *Mikutis* : im. *Mikas*, to zaś formą hipokorystyczną lit. im. *Mýkolas, Mikalõjus*, słowiańskich *Michał, Mikołaj* lub *Mikita.*

MIRUĆ, wieś Biendziuga, Bondary, Juszkowy Gród i Michałowo, gm. Michałowo, wieś Gródek, gm. Gródek oraz wsie Masiewo i Pasieki, gm. Narewka. Nazw. *Miruć* jest zapewne slawizacją lit. *Mirutis*, a to z kolei pochodzi od członu: *Mir-* : lit. *Mironas*, brus. i pol. *Miron* czy od formy skróconej imion dwuczłonowych typu: *Miro-sław, Miro-nieg, Kazimir.*

NIEMKUĆ, wieś Chreptowce, gm. Kuźnica Białostocka. Nazwisko *Niemkuć* może być adaptacją lit. **Nemkutis* : brus. i pol. n.os. *Niemko, Niemy* (: ap. *niemko, niemy* 'niemowa').

REKUĆ, wieś Makowlany, gm. Sidra. Nazw. *Rekuć* < lit. n.os. *Rekutis* : *Rẽkus, Rekis, Rekys.* Pochodzenie antroponimów można wywodzić od lit. ap. *rėkùs* 'ten co ciągle krzyczy, płacze', *rė̃kti* 'głośno mówić, wołać, wzywać; krzyczeć, wrzeszczeć, kłócić się, gderać; śpiewać; wymagać, żądać; głośno płakać itp.'.

SZYKUĆ, wsie Bielewicze, Gródek i Mieleszki, gm. Gródek. Postać nazw.: *Szykuć* < lit. n.os. *Šikutis* : *Šikas*, ta zaś od lit. ap. *šikti, šika* 'skłonny wszystko bardzo szybko robić, co tylko ślina na język przyniesie'.

SZYMKUĆ, wieś Bagno, gm. Jaświły; wieś Jatwież Duża, gm. Suchowola, wieś Krasnoborki, gm. Sztabin, woj. suwalskie. Nazw. *Szymkuć* < lit. n. os. *Šimk-utis* : *Šimk-us*, a to od brus. i pol. *Szymko* : *Szymon*, brus. *Siman*, ros. i ukr. *Simon.*

TAŁUĆ, wsie Gródek, Waliły Stacja i Zubry, gm. Gródek. Nazw. *Tałuć* < lit. n.os. *Talùtis, Tolùtis* : *Talius, Tólis.* Postawą derywacyjną: *tol-* mogą być tu lit. ap. *tolus, tolas* = *tolimas, toli* 'odległy, daleki, daleko', formy skrócone dwuczłonowych i jednoczłonowych imion bałtyckich typu: *Tòl-vaišas, Tãlius* = im. *Vitalius*, skrócone imion słowiańskich, jak np. brus. i ros. *Tolia* : im. *Anatol, Anatolij.*

TRYPUĆ, wieś Krukowszczyzna, gm. Korycin, wieś Kiersnówka, gm. Suchowola i m. Białystok. Nazw. *Trypuć* jest postacią zesławizowaną lit. n.os. *Triputis* lub *Trimputis.* Por. moje objaśnienie nazwy wsi *Trypucie* oraz nazwiska na Litwie: *Trypucie* oraz nazwiska na Litwie: *Trypuckas, Trypuckis.*

Tryśkuć zamiast *Tryskuć* można objaśniać wpływem mazurzenia, tj. zamiany *s* na *ś*, które w tych okolicach ma miejsce.

WASZKUĆ, wieś Dolistowo, gm. Jaświły. Nazw. *Waszkuć* < lit. n.os. *Vaškutis, Vaskutis* : *Vaskys* : brus. n. os. *Waszk-o, Iwaszk-o* : im. *Iwan*, cerk. *Ionn.*

Na badanym obszarze zdarzają się też nazwiska w brzmieniu czysto litewskim, np. *Gedutis* we wsi Jałówka, zob. na Litwie *Gedutis, Giedutis* oraz antroponimy z formantem *-uta*, np. *Mejszuta, Misiuta, Piruta, Szargut* (*-a*?) i inne.

O funkcjonowaniu nazwisk na *-uć*/<lit. *-utis*/ w południowej części powiatu monieckiego na Białostocczyźnie — opierając się na materiale pracy swojej magistrantki Grażyny Sulisz — wzmiankuje Hubert Górnowicz w recenzji pracy Józefa Trypućki. Ustalanie jednak południowo-zachodniego zasięgu antroponimów na *-uć* w oparciu tylko o tę pracę wydaje się być przedwczesne. Granicę taką można by wyznaczyć dopiero po zebraniu pełnego materiału antroponimicznego z regionu białostockiego.

Selekcja "Białostocczyzny"

Białostockie Towarzystwo Naukowe działa w Białymstoku od 1962 roku. W założeniach stawiając sobie za cel prowadzenie w regionie badań historycznych, językoznawczych, kulturowych i innych i ich popularyzację, ma na swym koncie spore osiągnięcia, niejednokrotnie daleko wykraczające poza północno-wschodnią część kraju. Za takie należy uznać niektóre szeroko komentowane w kraju i za granicą pozycje z ponad 50 tytułów wydanych przez Towarzystwo, m.in. Aleksandry Bergman "Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej", Warszawa 1986, "Studia polsko-litewsko-białoruskie", Warszawa 1988, "Studia językowe z Białostocczyzny. Onomastyka i historia języka", Warszawa 1989. Członkowie BTN byli faktycznie prekursorami badań nad regionem, których owocem są setki publikacji naukowych ogłoszonych m.in. w piśmie "Acta Baltico-Slavica" czy serii "Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego". Niezwykle wartościową inicjatywą jest wydawanie "Bibliografii regionu białostockiego". W latach świetności Towarzystwa współpracowało z nim grono uznanych autorytetów z różnych dziedzin, co pozwalało, mimo prób upolitycznienia działalności (wieloletni prezes BTN Henryk Majecki pisał w 1972 r.: "W ciągu swego istnienia BTN było organizatorem wielu sesji naukowych, m.in. sesji z okazji 50-lecia Rewolucji Październikowej (1967), 25-lecia PRL (1939) i 100-lecia urodzin W. Lenina (1970)"), na prowadzenie reprezentatywnych dla regionu prac badawczych.

Bodaj największym osiągnięciem BTN było "dorobienie się" własnego pisma naukowego — kwartalnika "Białostocczyzna". Duże grono współpracowników zajmujących się różnymi dziedzinami badań historycznych, niejednokrotnie nowatorskie ich traktowanie, ciekawy sposób prezentacji, wreszcie pionierskość prac badawczych nad regionem sprawiły, że pismo znalazło szerokie grono wiernych czytelników. Niewątpliwym jego atutem było ukazywanie przeszłość regionu bez przesadnej ideologizacji, mitologizacji czy segregacji (narodowej czy wyznaniowej). Na tle innych, co prawda wówczas nielicznych periodyków regionalnych, "Białostocczyzna" prezentowała się nie najgorzej. Nic więc dziwnego, że pisywali do niej również naukowcy-białoruteniści i historycy Cerkwi prawosławnej.

Zmiany nastąpiły w początkach lat 90. Problematyka białoruska i prawosławna powoli acz systematycznie znikała z łamów pisma; jednocześnie coraz częściej dochodziły słuchy o intensywnych reformach (nawet "czystce") w Towarzystwie. W efekcie miejsce wiekowych naukowców-działaczy ze stażem partyjnym (często o swojsko brzmiących nazwiskach z końcówkami na -uk oraz -icz) zajęli młodzi niepodległościowcy popierani przez naukowców w sutannach. Nic też dziwnego, że dające się zauważyć na łamach "Białostocczyzny" sympatie polityczne uległy radykalnej zmianie. Dla niepoznaki pozostawiono kilku naukowców z komunistycznym stażem (inna wersja mówi, że raczej w wyniku braków kadrowych), aby dawali świadectwo obiektywności i rzetelności publikowanych materiałów.

W takich układach musiał ulec zmianie profil pisma. Również z przyczyn finansowych BTN przy współpracy Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Białymstoku rozpoczęło wydawanie numerów monograficznych, poświęconych jednej miejscowości. Sekret takiego rozwiązania sprowadza się oczywoście do pieniędzy. Towarzystwo, korzystając z autorytetu własnego i sympatyków w terenie (często

АПАВЯДАННЕ

КРАМОЛА

В лето 6797 (1289 год)... Хотящю же ему послати до Берестьи и до Каменьца и до Бельски и приде ему весть, оже уже засада Юрьева в Берестьи и во Каменьци и в Бельски. Берестьяне бо учинили бяхуть коромолу: еще Володимеру болну сущю, они же ехавшие к Юрьеви князю, целоваша крест на том, рекуче: „Како не достанет стрыя твоего, ино мы твои и город твой, а ты наш князь".

Іпацьеўскі летапіс, стар. 223.

Апошнія зімовыя госці з Гародні і Ваўкавыска прыцягнуліся ў Бельск у Вялікую суботу вечарам.

Спляжаныя коні і прадроглыя людзі, пад буданамі на санях, спыніліся ля гарадскіх варот у самай мытні. Нікому з гасцей-купцоў не хацелася вылазіць з-пад адубелых ад дажджу і галалёду радзён і аўчын і валачыцца цераз хлюпастае месіва снегу і вады да дзвярэй мытні, каб заплаціць мыта за праезд праз Бельскую зямлю. Той з гасцей, што зваўся Добка і быў купцом з Пінска, пад'ехаў найбліжэй да мытні, выцягнуў з-пад будана рагаціну і, трымаючы яе за вострьі жэлязец, пачаў стукаць чаранком у сцену.

У сцяне мытні паднялася драўляная заслонка, і з глядзельнага акенца выглянула галава з ускамечанай чупрынай.

— Што трэба?..

— Ты што, мытную грыўню не хочаш браць? — запытаў яе госць.

— Едзь сваёй дарогаю, чалавеча перахожы, не да грывень нам тут, — загаварыў у адказ мытнік. — Сядзім вось, бы тыя язвяцы-барсукі па норах, а князь галіцкі Мсціслаў Данілавіч лоўчых сваіх лютых не праміне наслаць. Эх!..

І заслонка апусцілася. Праз хвіліну загрымелі ланцугі ўзводнага моста, і гарадскія вароты адчыніліся.

Абоз мінуў вароты і павярнуў у завулак да гасціннага двара.

— Ну і бездараж пачалася, ледзь цераз Нарву перавалакліся, — гаварылі купцы, здароўкаючыся з гаспадаром двара. — Дзень-другі, і лёд пойдзе, — гаманілі яны, уносячы клункі, сундучкі ды мяхі з таварамі, пакуль гаспадар завіхаўся ля коней.

На глінянай падлозе ў цэнтры пасторнай святліцы палалі смалістыя паленні. Гаспадыня, у драўляных собатах, тупала ля агню.

Так-сяк госці ўладкаваліся. А калі троху абагрэліся, на стале з'явіўся гарачы канаплянік, які ўжываецца вялікім пастом. Але госці да ежы не спяшаліся.

stanu duchownego lub z organizacji przykościelnych) oferuje władzom samorządowym wydanie numeru poświęconego ich gminie. W taki sposób ukazały się m.in numery poświęcone Supraślowi, Knyszynowi, Brańskowi, Suchowoli.

Nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby przy redagowaniu takich "monograficznych" numerów zespół redakcyjny nie posiłkował się swoistą metodologią segregacji historii.

Zapowiedzią możliwości twórczych zespołu redakcyjnego w tej dziedzinie był numer poświęcony Supraślowi, w szczególności — problematyce religijnej i narodowościowej w kontekście sporu o przyszłość obiektów poklasztornych. Większość materiałów zamieszczonych w numerze, finansowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Supraśla (którego członkowie są zdecydowanymi przeciwnikami, nazywając to oględnie, zwrócenia klasztoru prawosławnym), dotyczyło przeszłości monasteru, przy czym wyłącznie w ujęciu "polsko-katolickim". Podczas uważnej lektury numeru nie znalazłem akapitu, w którym byłaby choćby wzmianka o tym, iż istnieją poważne źródła historyczne i naukowcy nie kwestionujący prawosławnej fundacji monasteru oraz jego związków z kulturą ruską. W rezultacie nie zorientowany w problematyce czytelnik nie został nawet poinformowany o innych teoriach na temat powstania monasteru niż unicka. W takich układach doprawdy trudno wymagać, by zespół redakcyjny zdecydował się na opublikowanie materiału przedstawiającego argumenty schizmatyków.

Jeden z recenzentów, zawodowy historyk Jan Jerzy Milewski, chyba tylko przez wzgląd na powiązania zawodowe z członkami zespołu redakcyjnego, komentując takiej ujęcie tematu napisał: "Odnoszę wrażenie, że niektórzy autorzy jakby zbyt wiele złych intencji przypisują tylko jednemu z chrześcijańskich wyznań".

Dużo mniej oględny w formułowaniu ocen dotyczących malwersacji historycznych publikowanych w "Białostocczyźnie" był Eugeniusz Czykwin. Na łamach "Przeglądu Prawosławnego" pisał on m.in.: "W ubiegłym roku [1993] uczestniczyłem w spotkaniu organizowanym przy jednej z katolickich parafii w Białymstoku. Spotkanie było poświęcone konfliktowi w Supraślu. W czasie dysusji jeden z księży powiedział. — My jednak udowodnimy unicki charakter monasteru, od jego początków. Byłem bardzo ciekaw, jak duchowni ojcowie białe nazywać będą czarnym. (...) Okazało się jednak, że księża nie spieszą się do publicznego wygłaszania kompromitujących tez. Z pomocą, trudno się oprzeć wrażeniu, że na obstalunek, pospieszyli białostoccy naukowcy. W firmowanym przez BTN piśmie "Białostocczyzna" 2(34) w całości poświęconemu Supraślowi, panowie z tutułami naukowymi zaprezentowali "prawdę" o początkach monasteru. Artykuł nosi tytuł "Naukowcy do usług". We wcześniejszym numerze "PP" Eugeniusz Czykwin informując o ukazaniu się tego numeru "Białostocczyzny" i wskazując na tendencyjność zamieszczonych tam materiałów opublikował nawet swego rodzaju listę proskrypcyjną, na której znaleźli się wszyscy członkowie zespołu redakcyjnego. Ta cokolwiek histeryczna reakcja nie wpłynęła na sumienia redaktorów.

W czerwcu br. ukazał się nr 1(37), tym razem sfinansowany przez Urząd Gminy w Suchowoli. Jak należało się spodziewać, w periodyku znalazła się historia Suchowoli i okolic, dzieje miejscowych parafii rzymskokatolickich, losy archiwów kościelnych, dzieje dworu (polskiego!), nawet dzieje osadnictwa tatarskiego i opis Biebrzańskiego Parku Narodowego.

— Эх, хоць то і дзень такі, — аклікнуўся сярэдніх год купец, — але ж мы прадроглі, бы псы бяздомныя. Падай-тка нам, гаспадыня, што скаромнае, — адвярнуўся ён да жанчыны.

Гасадыня паспяшалася ў камору, і неўзабаве на стале стаяла святочная смажаная ласяціна ды свежыя аржаныя перапечкі. Госці са сваіх сундучкоў дабылі мёд у гладышку, святочнае пітво ў турыным розе, абкаваным срэбрам. Пачалася вячэра. Калі рог разы са два абышоў і гасцей, і гаспадароў, складней паплылі размовы.

— У вас тут парадкі новыя, ці што? — здзіўляліся купцы. — Нават мыта не здымаюць...

— Не парадкі, а безгалоўе ў нас настала, — азваўся стары бельскі крамнік Шашыль, які, як і другія бяльчане, заглянуў у двор, каб наслухаць, што дзеецца ў свеце. — Пакойны князь, Уладзімір Васількавіч, перад смерцю зямлю сваю і гарады князю галіцкаму Мсціславу Данілавічу перадаў. А што нам да Галіча? Як дзе што якое, валачыся вунь на край свету ў Галіч. Туды і канём за тыдзень не даедзеш. Ды ў князя галіцкага свае справы. Ён за Белую Ваду, то ва Угоршчыну раць водзіць, а што вунь татары на нас зубы точаць, князь і ў той бок не глядзіць...

— Яно і з гандлем у нас справы колаверцю пайшлі, — перабіў яго Гнецька з Бельска, што рудню на Любцы трымаў. — Ні мы да Дарагічына, ні дарагічынцы да нас зусім доступу не маюць. А ведама, Дарагічын нам родны — бы тыя вароты ў свет. Пакойны ж наш князь чамусьці неўзлюбіў дарагічынскага князя Юрыя, панастаўляў на граніцы мытняў ды камор, што і мыш не праціснецца. За ўсё вывазное і прывазное плаці ды плаці. Праз гэтыя мыты зусім мы да ручкі дайшлі. Хоць ты ад родных вуглоў адцурайся...

Хвіліну ўсе маўчалі. А потым загаварыў Хвеська-асочнік.

— Хоць і паклікалі мы да сябе гаспадаром дарагічынскага князя Юрыя, каб, значыць, і землі, і гарады нашыя былі сілай у адно, як пры каралю Даніле бывала.

— Так-то яно так, — загаварыў Добка, — але каб часам ваша вольніца ды ярмом татарскім не скончылася. Я на свае вочы бачыў, як князь Пароскі, саюзнік Мсціславаў, у арду падаўся, каб татарву ўзводзіць. Гэта ж няйначай, як на князя Юрыя Галіцкага за тое, што на землях і гарадах Уладзіміравых сеў...

Словы Добкі маланкай пеканулі бяльчан. Хмель мігам выскачыў з галавы.

— Не маніш, чалавеча?!.

— Вось крыж вам чэсны...

Бы скразняком праняло бяльчан і ветрам выдзьмухнула з гасціннага двара.

Не паспелі купцы апамятацца, як на замкавай сцяне ў парывах прадвесняга ветру ўжо шуганула полы-

Próżno by jednak szukać rzetelnych informacji o związkach tych terenów z kulturą białoruską. W zamian roi się od fragmentów niedwuznacznie wskazujących na przyczyny takiego stanu rzeczy.

Na str. 44 w artykule "200 lat osadnictwa tatarskiego w Suchowoli" Leszek Postołowicz pisze: "Potomkowie tatarskich osadników do dnia dzisiejszego mieszkają w Suchowoli. Również do chwili obecnej zachowali swoją odrębną religię, lecz zawsze czuli się Polakami". Autor nie informuje jednak, na jakiej podstawie sformułował taką tezę. W całym artykule nie ma również ani słowa np. o tym, że Tatarzy swoje księgi liturgiczne "Al-kitaby" pisali alfabetem arabskim, ale po białorusku.

W artykule "Suchowola pod zaborem rosyjskim 1807-1915", autorstwa Mirosława Lecha, znajdujemy m.in: "Struktury narodowościowej nie można odtwarzać na podstawie podanego w spisie [z 1897 r.] języka. Otrzymaliśmy bowiem znaczny odsetek Białorusinów i Rosjan, co mijałoby się z prawdą. Dominujące wśród okolicznej ludności katolickiej narzecze uznane zostało podczas spisu za język białoruski lub rosyjski".

Rodzi się wobec tego pytanie — narzeczem (gwarą) jakiego języka posługiwała się i częściowo posługuje do dziś miejscowa ludność katolicka? Jeżeli zgodnie z prawdą odpowiedzieć, że białoruskiego, wnioski autora zdadzą się psu na budę. Dalsza część wywodu wyjaśnia, dlaczego autor artykułu bagatelizuje to, jakim językiem posługiwano się w okolicach Suchowoli i na całej Sokólszczyźnie. Dowiadujemy się bowiem, iż "za wykładnik narodowości" uznał on wyznanie, "co najtrafniej oddaje rzeczywistość". Dzięki takiemu przebiegłemu zabiegowi metodologicznemu wyszło, że jeżeli wszyscy katolicy to Polacy, to nie może być mowy o żadnych Białorusinach.

Wydźwięk wszystkich artykułów w numerze ułożyłby się w logiczną całość, gdyby nie tekst pt. "Demonologiczne aspekty kultury ludowej okolic Suchowoli". Oto jego autor, Jerzy Sienkiewicz, opisując wierzenia demoniczne (związane ze specyfiką miejsca — cmentarze, miejsca tragicznej śmierci, nawiedzone domy, bezpostaciowym charakterem istot demonicznych — duchy, ogniki, istotami demonicznymi w postaci ludzkiej — upiory, rusałki itp.), stwierdza, iż "specyfika pogranicza polsko-białoruskiego, jakim jest również obszar gminy Suchowola, powodowała, że w wierzeniach demonicznych spotykamy zarówno wierzenia typowe dla folkloru polskiego, jak i te, które charakterystyczne są dla wierzeń białoruskich". Mimo to z artykułu wynika jednoznacznie, iż zdecydowana większość opisanych wierzeń ma pochodzenie białoruskie.

Jak więc jest z tą białoruskością w okolicach Suchowoli — jest ona, czy też jej nie ma? No bo skąd, jeśli wierzyć autorom artykułów w "Białostocczyźnie", w rejonie Suchowoli wierzenia białoruskie, jeżeli nie ma tam Białorusinów. Czyżby przywieźli je ze sobą carscy urzędnicy z Mińska i nauczyli miejscowych katolickich chłopów pod groźbą chłosty?

Okazuje się więc, że w grodzie nad Białą może istnieć Towarzystwo Naukowe wydające periodyk, który chociaż w założeniach naukowy, takim być wcale nie musi, gdyż ideologizowanie przeszłości i zapędy nacjonalistyczne biorą w nim górę nad rzetelnością i bezstronnością badań historycznych. Moim zdaniem jest to w zupełności wystarczający powód uprawniający do mówienia o naukowości "Białostocczyzny" w czasie przeszłym.

Jerzy KALINA

мя прасмоленага саламянага стаўпа і трывожна гудзеў звон Багародзіцкай царквы.

Госці выйшлі на панадворак.

Пасадскі люд — рамеснікі, крамары ды купцы — валам валілі на замкавы дзядзінец. Да Добкі падскочыла некалькі чалавек і, скруціўшы яму рукі вяроўкай, павалаклі яго праз натоўп. Падапхнулі на высокую выступку замкавай сцяны і павярнулі тварам да народу.

— Гавары, што дзе чуў і бачыў! — закрычалі людзі. — Ды толькі праўду, а то вунь у рацэ шмат палонак чарнее...

Добка трывожна зірнуў на пачарнелы, порысты лёд ракі Белай і загаварыў:

— Не злодзей я, каб са скутымі рукамі слова трымаць перад вамі, браты бяльчане! Не злодзей!

— Развязаць яго!

— Аслабаніць! — раздаліся галасы.

Добку аслабанілі рукі. Ён сцягнуў з галавы куню шапку, павёў позіркам па грамадзе. Натоўп суцішыўся. Гарачым бляскам мігцелі вочы людзей, якія адным парывам паціснуліся бліжэй да Добкі.

— Гавары, гавары! — прагучалі галасы.

Добка пакланіўся ў пояс і пачаў:

— З Ваўкавыска выязджаў я ў аўторак, каб паспець дабрацца да Дарагічына, пакуль дарога трымае. А ў гэты час, сам бачыў, князь Пароскі дружыну ладзіў і ў арду ехаў. „На крамольнікаў камянецкіх, берасцейскіх ды бельскіх татар узводзіць едзем", — казалі дружыннікі ля замчышча. Вось што я чуў...

— Якія мы крамольнікі?! — закрычаў нехта з народу. — Князь Юрый таксама з гнязда Раманава. Мы па-людску жыць хочам!..

Але нехта сыкнуў на крыкуна, і Добка працягваў:

— Людзі ў лясы падавацца збіраліся, каб, чаго добрага, татарам у рукі не трапіць.

Народ захваляваўся, грозна загудзеў:

— Пакляніся на крыж, што гэта чуў і бачыў!

Добка адшукаў у чорным хмарыстым небе царкоўны купал і размашыста палажыў на грудзях знак крыжа, прыгаварваючы:

— Я кажу тое, што сам чуў і бачыў, і ў тым клянуся вам, браты!

Натоўп грозна калыхаўся. Каля Добкі стаў малады бельскі купец Валоська.

— Людзі! У крыўду не дамося! — пракрычаў ён. — Волю нашую са сцен гэтых бараніць будзем, а князь Юрый нас у бядзе не пакіне!..

Яго голас патануў у гомане і крыках.

Грамадка бельскіх старэйшых купцоў паціснулася к Валоську і, схапіўшы яго за полы, сцягнула са сцяны. На яго ўзабраўся купецкі старэйшына, сівабароды Жарко:

— Гараджане! Не нам чало ставіць татарам, ні дру-

Redakcja "Czasopisu" w Białymstoku

Z bólem i oburzeniem przeczytałem w nr 6 Waszego pisma artukuł o mordzie dokonanym na dwudziestu dziewięciu prawosławnych Białorusinach w styczniu 1946 r. w lesie w pobliżu wsi Puchały Stare przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez kpt. Romualda Rajsa, ps. "Bury". Choć od tego czasu upłynęło blisko pięćdziesiąt lat, to tymi zbrodniami dotychczas nie zainteresowała się ani ONZ, ani władze niezależnej Republiki Białoruś. W rezultacie mentalność pogrobowców NZW dotychczas nie zmieniła się ani na jotę. Świadectwem tego jest sprawa własności obiektów monasterskich w Supraślu. Właścicieli monasteru na początku XVII wieku różnymi sposobami zmuszono do przyjęcia unii, którą oni w 1839 roku, korzystając z dogodnej sytuacji, porzucili. Ponieważ założycielami monasteru, jego budowniczymi i użytkownikami byli prawosławni, przeto decyzją z września 1993 roku, podjętą przez ówczesnego szefa Urzędu Rady Ministrów Jana Marię Rokitę, monaster został przekazany dzisiejszym prawosławnym jako spadkobiercom mienia tych z XVI wieku. (...)

Straszne jest to, że decyzję tę zaskarżyła Kuria Rzymskokatolicka w Białymstoku, chociaż Kościół rzymskokatolicki nigdy monasterem nie władał. Biskup Stanisław Szymecki uważa bowiem, że wszystko co wybudowali przodkowie obecnych prawosławnych w okresie ich przynależności do unii jest własnością Kościoła katolickiego. (...) Kuria Białostocka osiągnęła anulowanie przez Naczelny Sąd Administracyjn decyzji z września 1993 r. i cała sprawa oczekuje na ponowne rozpatrzenie. Łatwo się domyślić jaki będzie dalszy przebieg sprawy, jeżeli wszystko to nie zostanie podane do światowej opinii publicznej. Wszak oficjalnie krzyczy się na cały świat o "odwiecznej tradycyjnej tolerancji", która jakoby zawsze istniała w Polsce. Okazuje się, że nie tylko ksiądz Jankowski wygłasza w Gdańsku antyżydowskie kazania. Białostocki arcybiskup Szymecki nie tylko wygłasza antyprawosławne tyrady, ale i sięga po ich spadkowe mienie.

Prawosławni w Białymstoku są taką postawą zdumieni i uważają, że Rebublika Białoruś niepotrzebnie podpisała z Polską traktat o dobrym sąsiedztwie, gdyż jego postanowienia nie są przestrzegane. Inna rzecz, że każdy wykształcony człowiek wie, że również traktat ryski z 18 marca 1921 r. zobowiązywał odrodzone państwo polskie do zapewnienia pełnych praw mniejszościom narodowm i wyznaniowm. Mimo że tych mniejszości było ok. 35 proc., to międzywojenna Polska postanowień traktatu nie wypełniała, a na ich żądania odpowiedziała powołaniem łagru w Berezie Kartuskiej. I o ile obecnie strona polska uważnie śledzi czy katolicy odzyskują należne im mienie nawet w dalekiej Moskwie, to władze Białorusi nie interesują się jak jest realizowany układ o dobrym sąsiedztwie i czy równouprawnienie nie jest zagrożone. Wywołuje to rozgoryczenie białorusko-prawosławnej mniejszości, a u przeciwników powoduje niedocenienie białoruskiego sąsiada. (...)

Mają swoje symbole cierpień z czasów ostatniej wojny Francuzi — wieś Oradur, Słowacy — wieś Lidice, mamy je również my. Są to wsie Zaleszany, Zanie, Wólka Wyganowska, Wiluki, Szpaki i inne, lecz nikt nie ważył się wznieść w tych wsiach odpowiednich pomników i głośno mówić zbrodniach. A ślady zbrodni są zacierane. I tak do wsi Szpaki, gdzie znajduje się pomnik pomordowanych mieszkańców, dwulicowi rządcy PRL przywieźli pamiątkową tablicę, na której wymieniono imiona i nazwiska pomordowanych — z zaznaczeniem, że mordu dokonali niemieccy (nie polscy!) fa-

---

жыне Мсціслававай! — загаварыў ён. — Вышлем жа днём заўтрашнім радцаў нашых да князя нашага праравітага Мсціслава і рачэм яму, на калені ўпаўшы...

Гул узбуджаных людзей заглушыў яго. Натоўп падзяліўся на два крылы: тых, што хацелі самі бараніцца, адстаяць сваю волю, і тых, што намагаліся ехаць да Мсціслава і маліць ласку. Спрэчкі перакінуліся ў сварку і калатню.

Добку павялі ў гасцінны двор. Там за цяжкімі скобелямі ў каморы сядзелі на сваіх мяхах яго спадарожнікі.

— З горада вас не выпусцім цяпер, — сказалі ім. — Што нам, тое і вам...

Усю ноч горад гудзеў трывогай. Рамеснікі і купецкая моладзь кінуліся былі ўмацоўваць гарадскія сцены, а старшызна патаемна падалася з горада ў невядомым напрамку. Прыезджыя госці наракалі на Добку за яго няўрочны язык ды ўздыхалі, седзячы ў каморы пад замком.

Раніцай, як толькі пачало світаць, у Бельск прымчаліся з Дарагічына пасланцы князя Юрыя Галіцкага. Без слова ўварваліся ў замак і сталі пакаваць у мяхі самае каштоўнейшае, што пад руку трапляла. Абадралі ўсё спрытна і, вывеўшы з князёўскіх канюшань стаеннікаў, прытарочылі пукатыя мяхі ды кінуліся вонкі з горада на дарагічынскі шлях. У Бельску засталіся толькі вoі Юр'евай засады, але і тыя, відаць, рыхтаваліся ў дарогу.

Чорны жах ахапіў гараджан, прыхільнікаў князя дарагічынскага.

— Загінула наша воля! У мяхах, разам з дабром пакойніка Уладзіміра Васількавіча, пасланцы дарагічынскія з горада яе вывезлі, — скрадзіліся яны, сабраўшыся каля замкавых варот.

— І на нас час, — меркавалі некаторыя. — Не сядзець жа тут, у Бельску, склаўшы рукі ды чакаць, пакуль татарын аркан на шыю закіне...

— А куды ж нам дзецца? — пыталіся іншыя.

— Як куды?! У Дарагічын! Да князя Юрыя падамося. Кляўся ж ён нам: „Стрыеві вас не выдам..."

Натоўп расплыўся па вузенькіх вулічках.

Лямантавалі маладзіцы, паспешліва загортваючы ў клункі хатні дабытак, храплі коні, чуючы далёкую і цяжкую дарогу...

Каля паўдня нагружаныя да адвалу сані і вазы, пад лямант жанчын і плач дзяцей, пачалі высоўвацца з вулачак і кіравацца ў бок дарагічынскага гасцінца.

Галава сумнага абозу ўжо ўпаўзала па звілістым шляху ў лес, а канец яго толькі выбіраўся з горада. На апошніх санях ехалі госці — купцы, якіх бяльчане выпусцілі на волю.

Толькі воі Юр'евай дружыны нешта марудзілі.

Як толькі апошнія вазы выехалі з варот, яны разбегліся па пустых пасадах і сталі падсоўваць палаю-

szyści. Na południu województwa białostockiego leży prawosławna wieś Radziłówka, przemianowana przez polonizatorów na Radziwiłłówkę. Wieś 20 września 1939 r. spaliły wycofujące się oddziały wojska polskiego, lecz w okresie PRL-u we wszystkich przewodnikach przypisywano to Niemcom.

Polacy wymogli i założyli cmentarze swych ziomków pomordowanych na terytorium Rosji. O upamiętnieniu pomordowanych na Białostocczyźnie w latach powojennych prawosławnych jej mieszkańcach nie ma komu pomyśleć, jakby nie było w Białorusi ludzi tym zainteresowanych.

Nazwisko autora do wiadomości redakcji

Добры дзень, дарагія сябры!

Шчыра вітаю Вас ад імя чытачоў і супрацоўнікаў Брэсцкай абласной бібліятэкі. Вялікая Вам падзяка ад усіх нас за тое, што не забываеце — дасылаеце нам свой „Czasopis", ды яшчэ так аператыўна. Мы да яго так прывыклі. Ён ужо і наш таксама.

З павагай і пажаданнямі творчых поспехаў, натхнення, гарэння, энтузіязму і цярпення —

Таццяна КАВЕНЬКА

Добры дзень, шаноўная Рэдакцыя!

На Беларусі зараз утварылася прынцыпова іншая сітуацыя. Яе можна схарактарызаваць адным словам: няўпэўненасць. Ці будзе беларуская дзяржава? Як доўга будуць дзейнічаць антынацыянальныя сілы ў кіраўніцеве краіны? Які будзе і калі новы парламент?..

Большасць беларусаў абыякава глядзіць на падзеі. І гэта яшчэ адна крыніца няўпэўненасці: з кім гэтая маса будзе ў крытычны момант?

Уяўляю, як непрыемна беластоцкім беларусам давялося пачуваць сябе пасля 14 траўня! Нанесены моцны ўдар і па вас. Але трымайцеся! Трэба верыць у лепшыя часы!

З нагоды праваслаўнага свята ўсіх Святых Зямлі Беларускай зычу калектыву рэдакцыі як найлепшага самапачуцця, так і плёну ў працы па захаванні бацькоўскае культуры ды рэлігіі. Няхай вера мацуе ваш дух беларускі!

Жыве Беларусь!

Юрась СЦЯПАНАЎ, Віцебск.

Polsko-białoruskie przedszkole w Białymstoku

Niemożliwe stało się możliwe! W Białymstoku, jako pierwsze w Polsce, od 1 września br. rozpoczynają pracę dwa dwujęzyczne polsko-białoruskie oddziały przedszkolne. Początkowy zamiar, by powołać samodzielne przedszkole w osobnym budynku w centrum miasta, nie mógł zostać zrealizowany z powodu braku odpowiedniego lokalu. Starania czynione u władz miasta (zobowiązanych ustawowo do pomocy przy zorganizowaniu i utrzymaniu takiego przedszkola) oraz wojewody białostockiego, nie przyniosły żadnego rezultatu. Prezydent miasta ani wojewoda białostocki nie zaproponowali żadnej lokalizacji. Rodzice na własną rękę poszukiwali lokalu, co praktycznie od początku było skazane na niepowodzenie.

Ostatecznie, wobec braku innych możliwości lokalizacyjnych, począwszy od nowego roku szkolnego rozpoczną pracę dwa oddziały dwujęzyczne przy Przedszkolu Samorządowym nr 14 przy Alei Piłsudskiego 20/4. Program realizowany w tych oddziałach nie bę-

---

чыя смаляныя карчы пад трасцяныя тоўстыя стрэхі. Пасады задыміліся. І тады вoі ўскочылі на коней і паскакалі наўздагон абозу.

У той час з гародзенскага шляху, што тут звалі літоўскім, у горад імчалі на ўзмыленых конях дружыннікі князя Мсціслава. Ускочыўшы ў пасады, яны спачатку спрабавалі тушыць пажар. Але было ўжо позна. Хаты вакол замкавай гары патанулі ў полымі і дыме. Дружыннікі ўехалі на замкавы дзядзінец, дзе яшчэ ўчора ноччу гудзела мнагалюдная грамада. Цяпер ля сцяны таўклася жменька гарадской старшызны ды вольных слуг-яцвягаў.

Коннікі спыніліся. Адзін з іх зняў шапку, выцягнуў з-за пазухі згорнуты ў трубку пергамент і, прабурчаўшы нешта сабе пад нос, пачаў голасна чытаць:

— „Се аз князь Мсціслаў сын королев, внук Романов, уставляю ловчее на Берестяны і іные горожаны в векы за іх коромолу. Со ста по две лукне меду, а по две овце, а по пятнадцати десятков льну, а по сту хлебцов, а по пяти цебров овса, а по пяти цебров ржи, а по двацдати кур, а по тольку со всякого ста, а на горожанах четыри гривны кун; а хто мае слово порушить, а станеть со мною перед Богом..."

Старшызна бельская слухала, панурыўшы голыя галовы. Калі вой закончыў чытанне, адзін з іх, што стаяў наперадзе, спытаў:

— А татарам колькі даваць маем?

Дружыннік грозна глянуў на яго і прамовіў:

— Табе што, у арду захацелася, кабыл даіць?

Людзі маўчалі, а дружыннік працягваў:

— Князь наш пасланцоў у арду з паўдарогі адклікаў. Татар не будзе, — і ён зларадна ўсміхнуўся: — І без татар мы тут з вамі ўправімся.

Нехта са старшызны шапнуў:

— Эх, хрэн рэдзькі не саладзейшы... Трэба было і нам у Дарагічын падавацца.

А ў той час на гасцінцы купцы затрымаліся на пагорку, з якога Бельск быў відаць як на далоні. Азірнуліся. Клубы чорнага дыму віліся над пасадамі. Полымя скакала свой кучаравы танец.

— Гібее дабро людское, — уздыхнуў адзін з іх.

— Так-то яно ў нас, — загаварыў Добка. — Князі паміж сабою за ўдзелы сварацца, а зямля ж наша попелам сцелецца.

Коні захлюпацелі капытамі па снезе, змешаным з граззю, зашаргацелі палоззі саней па вострай жарстве і грудах.

Здалёк, з боку Дарагічына, далятаў святочны перазвон, які клікаў на велікодную вячэрню.

Мікола ГАЙДУК

Са зборніка „Трызна", Мінск, 1991 г.

dzie odbiegał od programu przedszkola polskojęzycznego, z tą różnicą, że zajęcia będą się odbywać równolegle w języku polskim i białoruskim. Zamiarem rodziców jest również, by program został wzbogacony o elementy kultury białoruskiej (piosenki, zabawy, taniec, teatrzyk itp.) oraz o rozszerzony program nauczania religii prawosławnej. Dodatkowo istnieje możliwość nauczania języka angielskiego, wprowadzania elementów baletu, organizowania wycieczek itp.

Zajęcia wychowawczo-dydaktyczne będą prowadzone przez wykwalifikowane nauczycielki, legitymujące się kilkuletnim stażem pracy, wyższym wykształceniem, biegłą znajomością języka białoruskiego oraz uzdolnieniami muzycznymi i plastycznymi. Rodzice będą mieli wpływ na pracę przedszkola poprzez komitet rodzicielski, w którym każdy zainteresowany będzie mógł podzielić się uwagami i propozycjami na temat jego działalności.

Przyłączenie dwóch oddziałów do istniejącego przedszkola jest traktowane jako sytucja tymczasowa, gdyż docelowo ma powstać samodzielna polsko-białoruska placówka wychowawczo-dydaktyczna. Od nas wszystkich zależy, kiedy to nastąpi i jaki poziom będzie sobą reprezentować.

Rodzice zainteresowani zapisaniem dziecka do polsko-białoruskich oddziałów przedszkolnych oraz osoby zainteresowane wsparciem finansowym tej inicjatywy proszone są o kontakt z Przedszkolem Samorządowym Nr 14 przy Alei Piłsudskiego 20/4 (tel. 42-19-05) lub pod numerami telefonów: 633-191, 633-580. Tam też należy składać podania w sprawie przyjęcia dziecka.

Ilość miejsc ograniczona!

Komitet Organizacyjny

СПАТКАННЕ З ВЕРШАМ

Алесь БАРСКІ

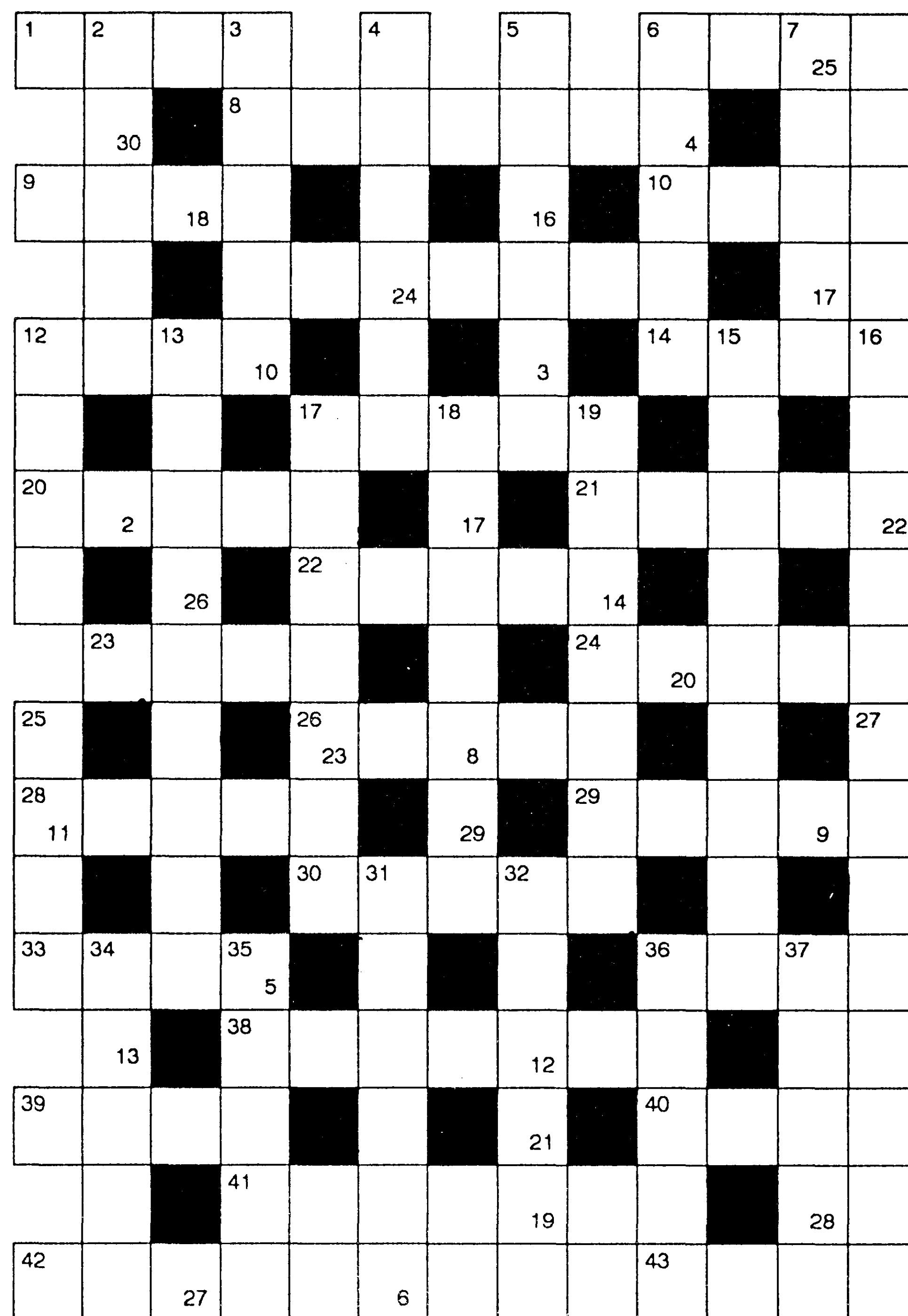
***

Над вадою схіліліся
Вербы-літаніі.
Ціша ў цішы,
Гранне ў гранні.
Усё сёння далёкае
Блізкім не стала.
Цябе мне замала
І свету мне мала.
У вербах і ў нас
Тое ж самае гранне.
Над вадою схіліліся
Вербы-літаніі

Над вадою схіліліся
Вербы-літаніі,
Вербы пачуццяў,
Вербы жаданняў,
Вербы сумоты
Глыбокай, глыбокай,
Вербы дзяўчыны
Маёй сінявокай,
Вербы, як крылы
Анёлаў журботных,
Вербы спакойнага,
Вечнага лёту

Над вадою схіліліся
Вербы-літаніі,
Як паэтэсы
З лірычным прызнаннем.
І пішуць на люстры
Элегію-вечнасць.
Пішуць журбою
Сардэчнай-сардэчнай.
Над вадою схіліліся
Вербы-літаніі.
Ціша ў цішы,
Гранне ў гранні.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO:

1) monarcha, 6) prawna wyrwa, 8) liście świerku lub jodły, 9) śląska gra w karty, 10) bywa nieproszony, 11) rosyjska "mila", 12) czarna w stadzie, 14) tartaczna maszyna, 17) duży żeliwny garnek, 20) zaleta, zacność, 21) kraj historyczny na Półwyspie Indyjskim, 22)... James Finton (1807-1849), irlandzki działacz narodowy, inspirator ruchu Młodej Irlandii, 23) dzielnica Londynu, 24) ubiór męski, rodzaj kaftana, noszony w Niemczech i Hiszpanii w XVI i XVII wieku, 26) na wsi szczególnie dokuczliwy owad, 28) ... Andrea (1642-1709), włoski malarz i architekt doby baroku, 29) Białorusini, Rosjanie, Polacy, 30) jezioro afrykańskie, 33) przenikliwy głos, dźwięk, 36) ... na inteligencję, 38) drąg łączący przód i tył wozu konnego, 39) występuje po duecie, 40) rzymskie bóstwo lasów górskich, opiekun pasterzy, 41) amarant, 42) carski dekret, 43) okręt Noego.

PIONOWO:

2) część ubrania, 3) państwo, które przybrało historyczną nazwę Białorusi, 4) dawniej sypialnia, 5) publiczna zbiórka pieniędzy, 6) papieski poseł, 7) sianokosy, 12) szkielet ryby, 13) rezydencja Branickich koło Białegostoku, 15) plemię wschodniosłowiańskie, praprzodkowie Białorusinów, 16) zasłona na twarz muzułmanek, 17) z pustego nie naleje, 18) potoczna nazwa Lwowa i okolic, 25) spoina, 27) dowcip, anegdota, 31) babilońsko-asyryjska bogini miłości, 32) fotel dla jeźdźca, 34) "dłuższa" niewiadoma, 35) srebrna moneta — "gruby denar", 36) gęsta, sztywna tkanina jedwabna, 37) miasto nad Słuczem, słynne z pasów kontuszowych.

Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 w prawych dolnych rogach.

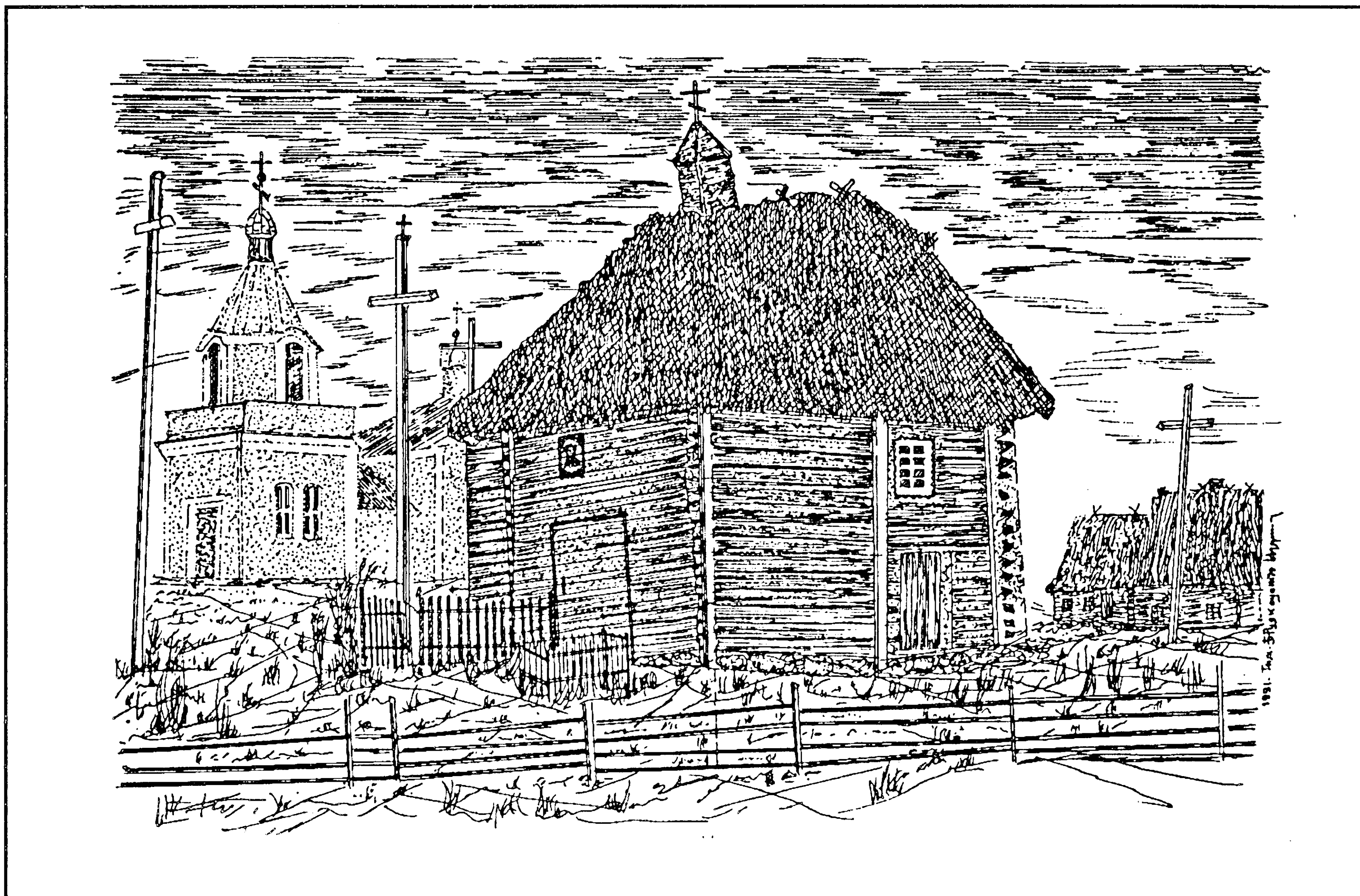
Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród Czytelników, którzy do 25 sierpnia br. przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru: **Na Białoruś powraca stare**.

Nagrodę książkową otrzymuje Pan **Juraś Ściapanau** z Witebska. Gratulujemy!

ХРОНІКА МЯСЦОВАСЦІ



Мал. інж. Барыслава Рукоўскага

СУРАЖ

Гэты горад, распаложаны на рацэ Нарве, ужо самою назваю нагадвае свае сувязі з усходняй Смаленшчынай. Ці не некалькі славутых мясцін з такою назваю ёсць у Беларусі, у Расіі ды Украіне? Мінулае нашага Суража сягае ў даўніну падобна глыбока, як і яго аднайменнікаў.

Наколькі можам верыць Стрыйкоўскаму, пасля спусташэння Падляшша ханам Батыем у 1241 годзе Сураж разам з іншымі блізкімі гарадамі заняў літоўскі князь Эрдзвіл, а „рускіх хрысціян", што там пражывалі здаўна, узяў пад апеку. Ізноў пра Сураж даведваемся пад 1379 ды 1440 гадамі. Тады вялікі князь Казімір прысвоіў Суражу магдэбургскія правы. Разам з гэтым у горадзе пачало пасяляцца ўсё больш польскага насельніцтва. Было яно аднак яшчэ доўга тут меншасцю. Паводле апісання горада Суража з 1561 года, быў тут адзін рымакаталіцкі касцёл ды тры праваслаўныя цэрквы: Праабражэнская, Петрапаўлаўская ды св. Яна. У гэтых храмах пэўна пабывала княгіня Ялена, якая з 1507 па 1513 год валодала Суражам.

Развіццё горада спынілі войны XVII — першай паловы XVIII стагоддзяў. Гораду было цяжка пасля іх падняцца са знішчэнняў і таму ў 1768 г. быў дадзены вышэйшы прыказ перанесці з Суража ў Бельск земскія суды (у 1775 г. у Суражы было толькі 99 дамоў). Разам з заняпадам горада ўсё меншала ў ім колькасць беларускага насельніцтва. У варожай да „рускай веры" атмасферы заняпала і Царква. Да пачатку XIX ст. тут захавалася толькі адна царква (на малюнку) з бізка сотняй верных з самага Суража. У той царкве служыў а. Канстанцін Пракаповіч, які 23 мая 1863 г. быў зверскі замучаны студзенскімі паўстанцамі. Незадоўга пасля паўстання тут пабудавалі новую царкву — мураваную (на малюнку на другім плане). Яна, паводле рашэння дзяржаўных улад, была ў 1929 г. разбурана. Так завяршыўся акт сураскай „рускай" драмы.

Калі сёння спытаеце прахожага ў Суражы пра беларускую, праваслаўную сям'ю, пэўна, пацісне ён плячыма і пакажа на недалёкую Канцавізну, а можа і на гарадзішча, дзе час ад часу зямля адкрывае сляды бытнасці нашых продкаў.

Мікола САХАРЭВІЧ